ŚWIATOWE ŻYCIE®

Michelle Smart

Podróż na Fidżi

HARLEQUIN®

Michelle Smart

Podróż na Fidżi

Tłumaczenie: Agnieszka Wąsowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *A Passionate Reunion in Fiji*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7412-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Livia Briatore ostrożnie weszła po metalowych schodach na pokład samolotu. Serce waliło jej jak oszalałe. Zapadał zmierzch, który doskonale komponował się z ciemnością, jaka ostatnio zapanowała w jej życiu.

Członkowie załogi powitali ją ciepło, ale w ich oczach dostrzegła niewypowiedziane pytanie. Livia zmusiła się do uśmiechu i był to pierwszy uśmiech od jakichś czterech miesięcy. Zacisnęła zęby, uniosła brodę i weszła do luksusowej kabiny, w której miała spędzić kolejne dwadzieścia sześć godzin swojego życia. Lecieli na Fidżi.

Od razu poczuła znajomy zapach samolotu, zmieszany z cytrusowym aromatem wody siedzącego w skórzanym fotelu mężczyzny. Miał przed sobą otwarty laptop i właśnie coś pisał.

Livia poczuła bolesny skurcz w okolicy żołądka. Kiedy po raz pierwszy weszła na pokład tego samolotu, odczuwała jedynie podniecenie i radosne oczekiwanie.

Wtedy startowali dokładnie z tego samego małego lotniska w Rzymie co teraz. Wówczas ten mężczyzna, który teraz pracował, nie mógł się doczekać startu, żeby wziąć ją do łóżka i kochać się z nią.

Po miesiącu byli już małżeństwem, a teraz z tego ognia, który ich wówczas trawił, pozostał jedynie popiół.

Odsunęła wspomnienia i zmusiła się do tego, żeby do niego podjeść. Postanowiła, że się nie podda i będzie robić dobrą minę do złej gry.

W kabinie były cztery luksusowe fotele, usytuowane naprzeciw siebie. Livia zajęła ten, który znajdował się po przekątnej do fotela jej męża. Mogła widzieć stąd zaledwie jego buty, które jak zwykle lśniły nienagannie.

Zapięła pas bezpieczeństwa zaciskając na nim dłonie. Poprzedniego dnia zrobiła sobie paznokcie, żeby Massimo nie zobaczył jej własnych, które były poobgryzane niemal do krwi. Nie chciała, żeby widział, że ma złamane serce.

Livia wiedziała, co zrobić, żeby wziąć się w garść. To była jedyna dobra rzecz, jakiej nauczyła się w dzieciństwie. Umiała o siebie zadbać i wiedziała, co trzeba robić, żeby przetrwać.

Podobnie jak teraz przetrwa te cztery dni. Cztery dni, po których nigdy więcej go nie zobaczy.

Rozległ się głos kapitana, informujący ich, że szykują się do startu. Massimo zamknął laptop i zapiął swój pas. Ani razu nie spojrzał w jej stronę, ale Livia była świadoma każdego jego ruchu. Widziała mięśnie poruszające się pod niebieską koszulą, której rękawy nonszalancko podwinął. Nie miał na sobie krawata. Zapewne zdjął go, jak tylko skończyła się konferencja w Londynie, której był gościem honorowym.

Livia dowiedziała się o tym z mejla, którego przysłała jej jego sekretarka, kiedy chciała się umówić na dzisiejszy lot.

Samolot zaczął nabierać rozpędu na pasie startowym i dopiero wtedy spoczęło na niej spojrzenie karmelowych oczu. Zaraz jednak przeniosło się na widok za niewielkim oknem. Jednak to krótkie spojrzenie wystarczyło, żeby Livii żołądek podszedł do gardła.

Znała twarz Massima na długo przedtem, zanim się poznali. Pracowała jako pielęgniarka zajmująca się jego dziadkiem i miała mnóstwo okazji, żeby podziwiać jego fotografie i wiszące w salonie rodzinne portrety.

Jego uśmiech sprawiał wrażenie, jakby był wymuszony. Miał piękną twarz. Podłużną, z wysokimi kośćmi policzkowymi i rzymskim nosem, mogącą równie dobrze być twarzą inżyniera, bankiera czy poety. To, że należała do jednego z najbogatszych ludzi na świecie, nie miało znaczenia. Przyciągnęłaby wzrok niezależnie od tego, do kogo by należała.

Po raz pierwszy zobaczyła go na żywo w kościele na ślubie jego siostry. Miała wtedy wrażenie, że ktoś wycisnął z jej płuc całe powietrze.

A kiedy po raz pierwszy zobaczyła, jak się uśmiecha, poczuła, jakby ktoś wlał do jej wnętrza płynne złoto. I to ona była tą, z powodu której się uśmiechnął. Nie pamięta nawet dokładnie, co powiedziała. Wiedziała tylko, że po kilkugodzinnej ceremonii poszła do hotelowego baru, żeby się czegoś napić. Nagle powietrze wokół niej stało się naelektryzowane. Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, że stanął obok. Powiedziała coś i on się uśmiechnął. Miała wrażenie, jakby znali się od zawsze.

A teraz nawet nie mógł na nią spojrzeć.

Nie miała pojęcia, jak przebrną przez ten weekend, udając przed dziadkiem, że wciąż są razem.

Massimo patrzył na znikające światła Rzymu, starając się zapanować nad chaotycznymi myślami, które kłębiły mu się w głowie.

Kiedy zgodził się wygłosić wykład na konferencji w Londynie, wydawało mu się sensowne, że potem zabierze Livię z Rzymu i polecą na Fidżi.

Sądził, że po czterech miesiącach separacji zobaczenie jej nie zrobi na nim żadnego wrażenia. Przez ten czas wcale za nią nie tęsknił. Fakt, że pracował jak szalony, poświęcając cały czas interesom. Znów mógł pracować tak, jak w czasach, zanim Livia pojawiła się w jego życiu, przewracając je do góry nogami.

W dniu, w którym się rozstali, kupił sobie łóżko i wstawił do biura. Sypiał w nim częściej niż w domu i wcale nie był z tego powodu nieszczęśliwy.

A teraz siedziała tuż obok niego, sprawiając, że jego uśpione do tej pory ciało zostało rozbudzone.

Co go podkusiło, żeby zabrać ją z Rzymu? Mogła czekać na niego w Los Angeles, gdzie i tak muszą zatankować paliwo. Wtedy mieliby do spędzenia razem znacznie mniej czasu niż teraz.

W drodze powrotnej polecą razem do Australii, a stamtąd wyczarteruje jej samolot do Włoch.

Oczywiście, mógł nie brać jej ze sobą na drugi koniec świata, ale zrobił to ze względu na swojego dziadka, Jimmy’ego Seibua. Obchodził dziewięćdziesiąte urodziny i był śmiertelnie chory. Dziadek przyleciał na wyspę wraz z całą rodziną i armią medyków trzy dni temu. Żył tylko po to, żeby przeżyć ten weekend w swoim kraju, który opuścił jako dwudziestodwulatek. Teraz miał dziewięćdziesiąt lat i marzył tylko o tym, by być tam z całą swoją rodziną. Dla niego Livia należała do rodziny i kochał ją jak wnuczkę. Żałował jedynie, że stracił tak wspaniałą pielęgniarkę, która z wielkim oddaniem zajmowała się nim podczas jego pierwszej batalii z rakiem.

I, cokolwiek o niej mówić, Massimo wiedział, że Livia kochała Jimmy’ego.

– Masz zamiar ignorować mnie przez resztę lotu? – spytała po włosku.

Cała Livia – bezpośrednia i bezceremonialna. Jeśli coś jej się nie podobało, nie omieszkała od razu o tym powiedzieć. Tak właśnie było z ich małżeństwem. Początkowo pełne pasji i namiętności, powoli stało się terenem działań wojennych. I ona się dziwiła, że spędzał tyle czasu

w pracy? Ostatnie noce, które spędzali razem, leżeli odwróceni do siebie plecami. Livia zaczęła nawet zakładać do łóżka koszulę nocną.

W końcu odważył się na nią spojrzeć.

– Skróciłaś włosy – stwierdził po chwili.

Livia miała gęste, kasztanowe włosy, które kiedyś sięgały niemal połowy pleców. Teraz opadały miękkimi falami na ramiona. Zrobiła też miodowe pasemka, które nadawały im lekkości.

Livia może nie była pięknością w klasycznym rozumieniu tego słowa, ale jemu się podobała. Uwielbiał jej śmiech i to on zwrócił jego uwagę w kościele, kiedy czekali na pojawienie się jego siostry. Potem wykorzystał pierwszą nadarzającą się okazję, żeby z nią porozmawiać. Okazało się, że ma błyskotliwy umysł i duże poczucie humoru. Był nią zauroczony. Odnalazł w niej cechy, o których nawet nie wiedział, że poszukuje u kobiety. A przynajmniej tak wtedy myślał.

– Nic innego nie jesteś w stanie powiedzieć?

Nie czekając na odpowiedź, rozpięła pas i wstała z fotela. Od razu zauważył, że schudła. Przeszła obok niego z zaciśniętymi ustami i zamknęła się w łazience.

Massimo nie spodziewał się, że pójdzie łatwo, ale rzeczywistość była znacznie gorsza, niż przypuszczał.

Livia usiadła na zamkniętej toalecie, objęła się ramionami, ze wszystkich sił starając się nie rozpłakać. Już wystarczająco dużo łez wylała z powodu tego mężczyzny.

Massimo nigdy jej nie kochał. Musiała zaakceptować ten fakt i nauczyć się z tym żyć.

Problem polegał na tym, że ona kochała go do szaleństwa.

A on złamał jej serce.

A najgorsze ze wszystkiego było to, że wcale nie zdawał sobie z tego sprawy. Jej mąż, choć niezwykle inteligentny, zupełnie się gubił, kiedy chodziło o uczucia.

Zamknęła oczy i zrobiła trzy głębokie oddechy.

Nie było sensu zadręczać się tym od nowa.

Kochała go kiedyś z całego serca i, choć ta miłość należała już do przeszłości, wciąż nie był jej obojętny. Dlatego zgodziła się na tę wyprawę.

Doskonale pamiętała dzień, w którym pozwolił jej odejść. Nie zrobił nic, żeby ją zatrzymać. Przeciwnie, widziała po jego spojrzeniu, że odczuwa ulgę.

Trzy kolejne oddechy i wstała.

W końcu była Livią Briatore, córką Pietra Esposita. Jej ojciec należał do ludzi z najbliższego kręgu Don Fortunata. Został zamordowany w jednej z potyczek między gangami, gdy miała osiem lat. Wychowała się w Secondigliano, w środowisku, gdzie przemoc i narkotyki nie były rzadkością. Od małego nauczyła się nie okazywać strachu.

Uciekła do Rzymu, żeby skończyć tam szkołę pielęgniarską. To było dla niej jak nowe życie. Musiało minąć wiele lat, żeby oduczyła się spoglądać przez ramię, czy nikt za nią nie idzie. W końcu jednak zbudowała sobie nowe życie, z dala od krewnych i przeszłości. Lubiła je i traktowała jak przygodę. Nauczyła się śmiać, a przy Massimie nauczyła się także kochać.

Jednak coś z dawnej Livii w niej pozostało. I teraz na pewno bardzo jej się to przyda. I nie chodziło o to, że obawia się Massima. Obawiała się własnego głupiego serca.

Usiadła w swoim fotelu. Massimo oczywiście był pogrążony w pracy, ale kiedy usiadła, podniósł na nią wzrok.

– Poprosiłem o kawę dla nas. Masz ochotę coś zjeść?

– Nie, już jadłam – odparła, nie wspominając o tym, że było to zaledwie pół tosta. Jej żołądek nie był w stanie pomieścić nic więcej.

– Jak sobie radziłeś przez te miesiące? – spytała, chcąc jakoś podtrzymać rozmowę.

– Byłem zajęty – odparł, ponownie przenosząc wzrok na ekran komputera.

Ależ ona nie cierpiała tego słowa. Zawsze go używał, żeby wytłumaczyć swoją nieobecność.

– A teraz też jesteś zbyt zajęty, żeby przerwać na chwilę i ze mną porozmawiać?

– Muszę przesłać klientowi analizę.

Jeszcze dwa lata temu dokładnie wytłumaczyłby jej, co robi. Livię interesowało wszystko, co dotyczyło Massima. Jego inteligencja i geniusz w prowadzeniu interesów nie przestawały jej zachwycać. Nic dziwnego. W końcu miała do czynienia z człowiekiem, który stworzył grę komputerową, która podbiła świat. Zarobił na niej blisko dwieście milionów dolarów. Dzięki tym pieniądzom wyjechał do Stanów, gdzie założył firmę, Briatory Technologies, jednocześnie kończąc studia na dwóch kierunkach: fizyki stosowanej i materiałoznawstwa. Obecnie jego firma zatrudniała tysiące pracowników na całym świecie. BT zajmowało się rozwiązywaniem problemów związanych z eksploatacją i użyciem węgla. Obrał sobie za cel szukanie jak najbardziej przyjaznych dla środowiska rozwiązań, a przy okazji zrobił na tym fortunę. W zeszłym miesiącu jego nazwisko zostało umieszczone na liście pięćdziesięciu najbogatszych ludzi na świecie.

Massimo nigdy nie drwił sobie z jej braku wiedzy dotyczącej zagadnień, którymi się zajmował. Zawsze tłumaczył jej wszystko cierpliwie, bez cienia protekcjonalizmu. Jego twarz się rozjaśniała, kiedy

Livia pojmowała, jak działa bateria litowa albo na czym polega sekwestracja dwutlenku węgla.

Zawsze poczytywała sobie za zaszczyt, że człowiek tak inteligentny, wykształcony, bogaty, a przy tym wyglądający jak młody bóg zainteresował się jej skromną osobą. Dlatego początkowo nie zwracała uwagi na jego emocjonalne deficyty.

Kiedy wypaliła się ta pierwsza, największa namiętność, Massimo wycofał się do swojego świata, w którym żył, zanim ją poznał.

Teraz mogła uważnie mu się przyjrzeć. Dostrzegła drobne zmiany w jego wyglądzie, których jeszcze niedawno nie było. Lekko przyprószone siwizną skronie, gęsta broda, którą wcześniej miał znacznie bardziej wypielęgnowaną, cienie pod oczami.

Cóż, miał trzydzieści sześć lat i mógł, jeśli chciał, przestać o siebie dbać.

Sięgnął po filiżankę z kawą i, nie odwracając wzroku od monitora, upił spory łyk. Jego palce wystukiwały coś na klawiaturze.

Livia poczuła nagle, że ma tego dosyć. Zerwała się na równe nogi, podeszła do niego energicznym krokiem i z głośnym trzaskiem zamknęła klapę laptopa.

ROZDZIAŁ DRUGI

Massimo zacisnął zęby i położył rękę na laptopie.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Lecimy już ponad godzinę, a zamieniłeś ze mną zaledwie z dziesięć słów.

– Dokładnie dwadzieścia sześć – poprawił ją.

– A teraz jesteś równie pedantyczny, co niegrzeczny. Jak mamy przekonać twojego dziadka i resztę rodziny, że jesteśmy razem, skoro nawet nie chcesz na mnie spojrzeć, nie mówiąc już o rozmowie?

– Nie jestem niegrzeczny. To dla mnie bardzo ważny moment. W poniedziałek mamy wprowadzić prototyp…

– Nie interesuje mnie to – przerwała mu. – Nie obchodzi mnie, nad czym obecnie pracujesz. Przyjechałam tu ze względu na twojego dziadka i byłoby bardzo miło, gdybyś okazał mi choć odrobinę szacunku.

– Przepraszam, jeśli tak to odebrałaś.

A czego innego się spodziewałaś? Nie powiedział tego, ale tak to zabrzmiało. To ona zawsze była aktywną stroną w ich małżeństwie, nie on.

Nawet nie wiedział, jak miałby rozpocząć rozmowę. Skoncentrowanie wzroku na ekranie komputera było jedynym sposobem zapanowania nad sprzecznymi emocjami, które nim targały. Livia zawsze wzbudzała w nim uczucia sięgające znacznie głębiej niż tylko w sferę przyjaźni czy pożądania. Rozpraszała go. Sprawiała, że nie potrafił skupić myśli.

– Nie chcę twoich przeprosin. One nic nie znaczą. Nigdy nic nie znaczyły.

Wielokrotnie w przeszłości mu to zarzucała, on jednak zawsze pozostawał wobec jej zarzutów obojętny. Jego zdaniem takie kłótnie były jedynie stratą czas i energii.

Teraz jednak nie miał dokąd odejść i musiał stawić jej czoło.

Głęboko nabrał w płuca powietrza i popatrzył na nią spokojnie.

– To, nad czym pracuję, jest bardzo ważne. Skończę, zanim wylądujemy w Los Angeles. Jeśli chcesz, możemy porozmawiać w drugiej części naszej podróży.

Roześmiała się z ironią i opadła na fotel naprzeciw niego.

– Świetnie. Naprawdę jesteś dla mnie niezwykle łaskawy. Miejmy tylko nadzieję, że będę wtedy chciała z tobą rozmawiać.

Skrzyżowała ramiona na piersi, w ten sposób unosząc lekko biust. Wiedział, że nie zrobiła tego celowo, ale to wystarczyło, żeby nie mógł się skupić na pracy.

Livia miała ciało, które nie mogło pozostawić obojętnym żadnego mężczyzny. Nawet gdy była ubrana jak teraz: w dżinsy i czarny golf, wyglądała bardzo kobieco. Pierwszy raz, kiedy się z nią kochał, miał wrażenie, że trafił do nieba. Miała wówczas dwadzieścia cztery lata i wciąż była dziewicą, co całkowicie go zaskoczyło. Sądził, że z jej wyglądem i pewnością siebie na pewno miała już tabun kochanków. Tymczasem to on był jej pierwszym mężczyzną, co oczywiście niezmiernie mu pochlebiło. Uznał, że Livia należy do niego.

Seks nigdy nie stanowił dla niego problemu. Miał powodzenie u kobiet, a kiedy sprzedał swoją grę i zarobił pierwsze pieniądze, po prostu nie mógł się od nich opędzić. Dla niego seks był rodzajem oderwania się od pracy, lekką rozrywką. Livia była pierwszą kobietą, z którą związał się na

poważniej. I do której naprawdę coś poczuł. Pierwszy raz, kiedy ze sobą byli, nie mogli się od siebie oderwać. Nigdy dotąd nie pragnął żadnej kobiety tak, jak jej.

Niestety nie trwało to wiecznie. Ich małżeństwo zupełnie się rozsypało, a w noce, które spędzał w domu, spali zwróceni do siebie plecami. I nie był to jego wybór.

Czy Livia znalazła sobie kochanka? Ta myśl przyniosła mu niespodziewany ból. Zamknął oczy, czekając, aż minie.

W końcu nie była to jego sprawa. Nie mógł oczekiwać, że od czasu separacji zachowywała celibat. Gdyby nie dziadek, byliby już po rozwodzie.

– Kiedy ostatnio widziałeś dziadka? – spytała, wyrywając go z zamyślenia.

Livia z satysfakcją skonstatowała, że spojrzenie miodowych oczu spoczęło na jej twarzy.

– A dlaczego pytasz?

– Bo kiedy widziałam go dzień przed jego wyjazdem na Fidżi, narzekał, że rzadko się do niego odzywasz. Napisałam go Lindy mejl w tej sprawie.

Linda była jego asystentką, która zarządzała jego życiem zawodowym. Była jedyną osobą na świecie, która wiedziała, że ich małżeństwo jest fikcją. Jeśli chodzi o rodzinę, wszyscy sądzili, że wciąż są razem.

Kiedy się pobrali, Livia miała nadzieję, że Massimo częściej będzie widywał swoją rodzinę, ale tak się nie stało. Przez całe dwa lata trwania ich małżeństwa spędzili z rodziną zaledwie jedno Boże Narodzenie. Livia sama latała do Włoch, żeby spotkać się ze swoim młodszym bratem i rodziną Massima, którą uwielbiała.

Kiedy się rozstali, nie zaprzestała ich odwiedzać. Jedynie Madeline, siostra Massima, zorientowała się, że coś jest między nimi nie tak, ale

ponieważ właśnie urodziła dziecko, nie miała zbyt wiele czasu na roztrząsanie tego tematu.

Nikt ani z rodziny Briatore, ani Esposito nie miał pojęcia, że wróciła do Włoch na dobre. Pytana o Massima odpowiadała nieodmiennie, że jest zajęty pracą, co nie było niezgodne z prawdę. Massimo zawsze był zapracowany. Zawsze. Kiedy zajmowała się jego dziadkiem przez dziewięć miesięcy, nie przyjechał do domu ani razu.

Kiedy została jego żoną, zrozumiała, że nie była to kwestia nadmiaru pracy. Massimo po prostu nie chciał bywać w domu i tyle.

Nie mogła już doczekać się dnia, w którym będą mogli powiedzieć oficjalnie, że się rozstali. Nie cierpiała kłamać, nawet jeśli było to kłamstwo w dobrej wierze.

– Linda wspominała mi o tym.

– I co? Zrobiłeś coś w tej kwestii?

– Zadzwoniłem do dziadka. Powiedział, że czuje się dobrze. – Ponownie skierował wzrok na ekran komputera.

– Ale tak nie jest.

Livia z bólem serca patrzyła, jak ten dzielny człowiek powoli przegrywa walkę z rakiem. Podróż na drugi koniec świata była dla niego bardzo ryzykowna, ale Jimmy za wszelką cenę chciał spędzić swoje dziewięćdziesiąte urodziny w otoczeniu całej rodziny, w miejscu, w którym się urodził, a którego nie odwiedzał, odkąd stamtąd wyjechał. Widział, że to ostatnia szansa.

– Wiem o tym.

– Czy w związku z tym zamierzasz poświęcić mu podczas tej wizyty więcej czasu?

Massimo uważał, że fortuna, jaką zdobył, jest wystarczającym prezentem. Kiedy się wzbogacił, kupił wszystkim w rodzinie domy

i samochody. Opłacał też koszty leczenia Jimmy’ego i opieki nad nim. W końcu kupił rodzinną wyspę dziadka i wybudował na niej kompleks mieszkalny dla całej rodziny. Zapłacił też za podróż statkiem na wyspę.

Pomimo tego wszystkiego nie potrafił dostrzec najprostszej rzeczy: jego rodzina ceniła sobie jego szczodrość, ale znacznie bardziej zależało im wszystkim na jego obecności. Zdawał się też być zupełnie ślepy na fakt, że jego dziadkowi zostało coraz mniej życia.

– Tak.

– Wyłączysz laptop i telefon?

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– Wiem, że nie chcesz tego zrobić.

Massimo zacisnął zęby.

– Porozmawiamy o tym później.

Livia zaśmiała się.

– Oczywiście! U ciebie zawsze wszystko jest później, czyż nie?

– Podobnie jak u ciebie wszystko musi być od razu! Powiedziałem, że porozmawiamy, jak skończę pracę, ale ty mnie nie słuchasz. Jeśli nie możesz cierpliwie poczekać, idź do sypialni i daj swojej buzi odpocząć.

Livia pobladła. Nie zamierzała pozwolić mu mieć ostatnie słowo.

– Jeśli ktoś tu ma jakiś problem, to ty. Wszystko, co nie jest twoją pracą, nie ma dla ciebie znaczenia. Ostatni raz widziałeś mnie kilka miesięcy temu i nawet nie spytałeś, jak sobie radzę. Jeśli miałam jakiekolwiek wątpliwości odnośnie tego, czy postąpiłam słusznie, zostawiając cię, to teraz już ich nie mam. Nigdy ci na mnie nie zależało. Tobie nigdy nie zależało na nikim!

Usiadła w fotelu z dumnie uniesioną głową. Jej przemowa zrobiła na nim wrażenie. Livia była silną osobą, ale przy tym bardzo wrażliwą. Nie

umiała odpuścić, ale jednocześnie łatwo ją było zranić. Nigdy nie potrafił znaleźć odpowiednich słów, żeby ją ułagodzić. W końcu przestał próbować.

Massimo westchnął. Nie spał od ponad dwudziestu godzin i czuł się zmęczony.

Zamówił kolejną kawę, mając nadzieję, że to pozwoli mu dokończyć pracę. Potem może uda mu się trochę przespać.

Cyfry na ekranie zamazywały mu się przed oczami, a powieki opadały. Był ociężały i senny. Jego myśli mimowolnie biegły do Livii i ich małżeństwu. Do dni, w których wierzył, że nic nie jest w stanie ich rozdzielić.

Livia próbowała skoncentrować się na filmie, który sobie włączyła, ale bezskutecznie. Nie zainteresowała jej ani komedia, ani znany thriller. Pomimo słuchawek, które miała na uszach, słyszała niecierpliwe stukanie palców Massima w klawiaturę i tylko o nim mogła myśleć.

Jak do tego wszystkiego doszło? Jak małżeństwo zawarte z takiej pasji mogło się zakończyć taką porażką?

Podeszła do niej stewardessa, żeby spytać, czy czegoś nie potrzebuje, więc zdjęła słuchawki z uszu.

– Poproszę o koc – powiedziała, uśmiechając się do dziewczyny.

Kiedy się nim okryła, skonstatowała, że w kabinie zapanowała cisza. Wychyliła się, żeby popatrzeć w stronę Massima.

Spał.

Jego laptop wciąż był otwarty, ale on spał, oddychając równo.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wstała i cicho do niego podeszła.

W milczeniu przyglądała się twarzy człowieka, którego kiedyś tak bardzo kochała. Po rysach widać było, że pochodzi z Fidżi. Jego skóra

miała oliwkowy odcień, a gęste lśniące włosy były czarne jak heban. Uwielbiała je. W przeszłości spędzali całe godziny na kanapie. Leżał z głową na jej kolanach i coś mówił, podczas gdy ona bawiła się jego włosami. To były chwile pełne spokoju i cichego szczęścia.

Delikatnie okryła go kocem, który przyniosła jej stewardessa. Chciała opuścić mu oparcie, ale bała się, że go obudzi. Sądząc po jego wyglądzie, dawno już nie miał okazji porządnie się wyspać, nie mówiąc o zjedzeniu normalnego posiłku.

Poczuła nagłą ochotę, by dotknąć jego policzka, przesunąć palcami po brodzie, przez włosy… Zatrzymała się w ostatniej chwili, zdając sobie sprawę z tego, co chciała zrobić.

Serce waliło jej jak oszalałe i przez chwilę nie mogła oddychać.

Po cichu wycofała się, nie chcąc być tak blisko niego.

Była przerażona tym, co jego bliskość robiła z jej ciałem.

Massimo otworzył oczy i rozejrzał się zdezorientowany wokół siebie. Jego laptop wciąż był otwarty, ale ekran przeszedł w stan uśpienia.

Czyżby zasnął?

Zerwał się z fotela i dopiero teraz zobaczył, że z kolan zsunął mu się na podłogę koc.

Skąd on się tu wziął?

Spojrzał na Livię. Miała na uszach słuchawki i oglądała coś w telewizorze. Była przykryta kocem po samą brodę.

– To ty mnie przykryłaś?

Słysząc, że coś do niej mówi, spojrzała na niego i zdjęła z uszu słuchawki.

– Mówiłeś coś?

Zanim zdążył odpowiedzieć, do kabiny weszła stewardessa.

– Za dwadzieścia minut będziemy lądować – oznajmiła, uśmiechając się miło.

– Jak długo spałem? – spytał Livię, gdy tylko zostali sami.

Wzruszyła ramionami.

Massimo zaklął pod nosem. Nie dokończył swojej analizy. Niech to szlag. Obiecał, że jeszcze dziś będzie gotowa, tymczasem po prostu sobie zasnął!

To Livia przykryła go kocem. Pytanie, czy zrobiła to ze zwykłej ludzkiej życzliwości, czy chodziło o coś innego.

Z trudem nad sobą panował. Targały nim sprzeczne uczucia, podczas gdy jego żona siedziała sobie w nonszalanckiej pozie, jakby nic ją to wszystko nie obchodziło.

On jednak ją znał i doskonale wiedział, że to tylko poza.

Dlaczego go przykryła?

Zamknął laptop i złożył stolik, cały czas unikając patrzenia na Livię.

Nie mógł się już doczekać, kiedy wylądują w Los Angeles.

Atmosfera, jaka zapanowała w kabinie, była nie do zniesienia. Chwycił laptop, szykując się do wyjścia, ale Livia najwyraźniej też chciała wysiąść, gdyż stała tuż obok niego z torebką pod pachą.

Ich oczy się spotkały na krótką chwilę, ale to wystarczyło, żeby dostrzegł w nich ból.

Nie wiedzieć czemu, sprawiło mu to ogromną przykrość. Miał wrażenie, że coś zakłuło go w piersiach.

Livia pospiesznie odwróciła wzrok.

– Przepraszam – mruknęła i przeszła obok niego.

Massimo przełknął gulę, jaka urosła mu w gardle, i wyszedł z samolotu tuż za nią.

ROZDZIAŁ TRZECI

W Los Angeles spędzili dwie godziny niezbędne do zatankowania samolotu, po czym wyruszyli w dalszą podróż na Fidżi.

Livia wróciła do samolotu przed nim. Domyśliła się, że Massimo zszedł z pokładu, żeby trochę popracować. Ona sama poszła się przejść, trzymając w pogotowiu telefon. Nie miała ochoty na zwiedzanie ani robienie żadnej z tych rzeczy, które podróżni robią, gdy muszą spędzić trochę czasu w LA. Nie cierpiała Los Angeles ani Kalifornii. Nie cierpiała tu mieszkać. Wbrew swej nazwie, dla niej nie był to Złoty Stan, tylko miejsce pozbawione słońca i radości.

Początkowo bardzo jej się tu podobało. Rozległe przestrzenie, tak różne od ciasnoty Rzymu. Nawet niebo było bardziej błękitne, a słońce świeciło jaśniej. Jednak czuła się tu samotna. Nie miała przyjaciół, a słaba znajomość angielskiego nie ułatwiała jej nawiązywania kontaktów. Ich dom znajdował się czterdzieści kilometrów od centrum. Massimo bardzo sobie cenił prywatność i celowo wybrał dom, który był odosobniony od innych. Nie mieli sąsiadów i Livia całe dnie spędzała tylko w towarzystwie służby.

Tęskniła za domem.

Massimo zupełnie jej nie rozumiał. Co gorsza, nawet nie próbował jej zrozumieć, i o to miała do niego największy żal.

Jednak po tym, jak go zostawiła i wróciła do Włoch, jej życie nie wyglądało dużo radośniej.

Zważywszy na fakt, że pokonywali kolejne strefy czasowe, powinna odczuwać senność, ale zupełnie nie miała ochoty na sen. W LA słońce wkrótce zacznie zachodzić, podczas gdy w Rzymie właśnie wzejdzie.

Ziewnęła i rzuciła spojrzenie w kierunku fotela Massima. Miał podniesioną przesłonę, która oddzielała go od reszty, ale słyszała, że stuka w klawiaturę. To tyle, jeśli chodzi o obiecaną rozmowę.

Livia poszła do łazienki, żeby się umyć i przebrać w pidżamę. Steward w tym czasie przygotował jej fotel do spania.

W samolocie była sypialnia z dużym łóżkiem, w którym spędzili w przeszłości całkiem sporo niezapomnianych chwil. Massimo na pewno nie miałby nic przeciwko temu, żeby się do niego położyła, ale ona nie mogła tego zrobić. Nie mogła spać w łóżku, które w przeszłości dzieliła z Massimem. To było ponad jej siły.

Kiedy wróciła do kabiny, zastała Massima prostującego zesztywniałe od długotrwałego siedzenia plecy.

Spojrzał na Livię, która ściskała w ręku kosmetyczkę. Bez makijażu i w pidżamie wyglądała na młodszą, niż była w rzeczywistości.

– Mam zasłonki na oczy do spania. Chcesz jedne?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Skończyłeś?

Skinął głową.

– Przepraszam, że tyle to trwało. Nie przypuszczałem, że w międzyczasie zasnę.

Livia uśmiechnęła się leciutko.

– Zastanawiałam się, czy cię nie obudzić, ale sprawiałeś wrażenie wyczerpanego.

Ona też wyglądała na zmęczoną.

– Dlaczego nie poszłaś spać do łóżka?

Livia zarumieniła się.

– Tu będzie mi dobrze. Może ty powinieneś iść do łóżka? Jesteś bardziej wykończony ode mnie.

Massimo jakoś nie wyobrażał sobie, że mógłby się położyć do łóżka, w którym spał razem z Livią. Na samą myśl o tym coś go ściskało w środku.

Wyjął z barku butelkę ulubionego burbona i dwa kieliszki. Wziął od stewarda pojemnik z lodem i spojrzał pytająco na Livię.

Chwilę się wahała, po czym skinęła głową.

Nalał im po kieliszku i podał jeden Livii. Podziękowała mu, unikając jego wzroku i uważając, żeby nie dotknąć jego ręki.

Massimo poczuł zapach pasty do zębów i kremu, którym posmarowała twarz. Uwielbiał go i wolał od zapachu perfum, które mógł poczuć każdy. Ten aromat przeznaczony był tylko dla niego.

Czy odkąd się rozstali, był jakiś inny szczęściarz, który mógł go poczuć?

Livia usiadła na swoim łóżku i upiła mały łyk burbona. Kiedy się poruszyła, nie mógł nie zauważyć fragmentu piersi, który wyłonił się zza dekoltu jedwabnej pidżamy. Kuszące kształty Livii wyraźnie rysowały się pod cienkim materiałem pidżamy i musiał użyć całej siły woli, żeby patrzeć na jej twarz, a nie na piersi.

Jednak to rozwiązanie wcale nie było lepsze. Zawsze tak było. Ona cała działała na niego w ten sposób. To było jakieś szaleństwo.

– Masz zamiar naprawdę iść spać? – spytała po chwili ciszy.

Wiedział, o co jej chodzi. Fakt, że miał przygotowane łóżko, wcale nie oznaczał, że będzie w nim spał.

Wzruszył ramionami i napił się alkoholu. Chciał poczuć, jak rozgrzewa mu krew, w nadziei, że dzięki temu zapomni o innym ogniu, który go trawił.

– Będę się starał. – Uniósł kieliszek. – To powinno mi pomóc.

Kilka godzin, w czasie których nie będzie musiał myśleć, że ona śpi tak blisko niego.

– Ile godzin lotu nam jeszcze zostało?

Spojrzał na zegarek.

– Za dziewięć godzin powinniśmy lądować w Nadi.

– A stamtąd jest kolejny samolot?

Znała odpowiedź na to pytanie, ale chciała podtrzymać rozmowę, ponieważ atmosfera w kabinie zrobiła się zbyt intymna.

Livia nie lubiła ciemności. Bała się jej. Secondigliano było niebezpieczne za dnia, a nocą wychodziły z niego prawdziwe potwory.

Teraz niebezpieczeństwo było zgoła inne. Pogrążona w półmroku twarz Massima sprawiała wrażenie iście szatańskiej i Livia nie potrafiła pozostać wobec niej obojętna.

– Wyczarterowałem samolot, który zawiezie nas na wyspę Seibua.

– Udało ci się zmienić nazwę wyspy?

Livia nie pamiętała, jaka była oryginalna nazwa wyspy, na której urodził się jego dziadek.

– Formalnie jeszcze jest w trakcie załatwiania, ale poinformowano mnie, że moja propozycja została przyjęta.

Dokończył drinka i nalał sobie kolejną porcję. Uniósł butelkę w pytającym geście.

Livia potrząsnęła przecząco głową. Małżeństwo z Massimem nauczyło ją cenić sobie dobry burbon, ale wolała nie pić zbyt dużo. Wiedziała, że

alkohol rozwiązuje jej język, a tego nie chciała. Co więcej, po alkoholu pozbywała się zahamowań, których i tak w stosunku do niego nigdy nie miała. Musiała jakoś przetrwać ten weekend i dlatego nie chciała tracić kontroli nad sytuacją.

– Zamierzasz kupić cessne, żeby ją tam trzymać?

Massimo rozciągnął się na łóżku.

– Mamy już jacht. Można go używać jako środka transportu. To, czy kupię samolot, zależy od tego, jak często moja rodzina będzie przebywać na wyspie.

Wybudowany przez niego kompleks mieszkaniowy był do dyspozycji rodziny, która mogła korzystać z niego bez żadnych ograniczeń i opłat. Jedynym warunkiem było to, żeby go szanowali.

– Znając twoją siostrę, na pewno będzie to często.

Sam Massimo raczej będzie wpadał tam sporadycznie. Jego wyobrażenie wakacji to praca nawet w niedzielę.

Zdawało jej się, że Massimo lekko się uśmiechnął, ale zaraz skrył twarz za kieliszkiem.

– Kiedy twoja rodzina tam przyleciała?

– Trzy dni temu.

– A ty byłeś już tam?

– Nie miałem dotąd czasu.

Specjalnie jej to nie zdziwiło. Massimo nigdy nie miał czasu na nic oprócz pracy. Wydał na zakup tej wyspy majątek, potem wybudował na niej całe osiedle mieszkaniowe, ale jego zaangażowanie w ten projekt sprowadziło się do zatrudnienia architektów i zapłacenia za wszystko. Zlecił wykonanie całego projektu specjalistom i potem już się tym wcale nie interesował.

Odzywanie się w tej sytuacji nie miało sensu. Wielokrotnie próbowali rozmawiać na ten temat i większość tych rozmów kończyła się kłótnią. Zazwyczaj ona traciła cierpliwość i zaczynała krzyczeć, a Massimo wychodził, zostawiając ją sam na sam z jej złością.

Cóż, teraz to już nie był jej problem. Jeśli miał życzenie wydawać swoje pieniądze na realizację projektów, z których potem nie korzystał, to jego sprawa. Jeśli nie chciał utrzymywać bliższych kontaktów ze swoją rodziną, to też na to nic nie poradzi. Był dorosły i mógł robić, co chciał.

Teraz bardziej martwiła się swoim młodszym bratem, Gianlucą. Jego wciąż jeszcze można było uratować. Wyrwać ze świata zbrodni i narkotyków, w którym się wychowali. Dla Pasqualego już za późno. Zbyt wysoko zaszedł w mafijnej hierarchii i mógł uwolnić się z tego tylko w jeden sposób: w trumnie. Denis wyszła za mąż za jednego z jego przyjaciół i była w ciąży. Ona też była już stracona. Choć drzwi Livii stały dla nich wszystkich otworem, tylko Gianluca dawał nadzieję, choć czasu było coraz mniej. Jej brat skończył osiemnaście lat i wkrótce Don Fortunato zdecyduje, czy chłopak nadaje się do jego straży przybocznej.

Człowiek, którego poślubiła, dokonał wyboru, będąc niewiele starszym od Gianluca. Postanowił zostawić rodzinę i wyjechać z Włoch, podobnie jak zrobił to niegdyś jego dziadek. Tyle tylko, że Jimmy opuścił Fidżi, bo zakochał się w Angielce, z którą zamieszkał w jej rodzinnym kraju. Kiedy ich córka Sera wyszła za Włocha, przeprowadzili się ponownie, tym razem do Włoch, żeby być bliżej córki. Dla nich rodzina zawsze była na pierwszym miejscu. Wszyscy trzymali się razem, na ile to było możliwe. Wszyscy, z wyjątkiem Massima.

On nie chciał niczego zmieniać. Nie widział niczego złego w tym, jak żył, i w tym, że tak się izolował. Taki był jego wybór i Livia musiała to uszanować.

Nie mogła tego zmienić, choć próbowała. Kiedy zdała sobie sprawę, że to dystansowanie się od najbliższych objęło także ją, nie miała innego wyjścia, jak od niego odejść.

Nie po to wyrwała się z Secondigliano, żeby dać się zamknąć w szklanym budynku imitującym dom.

Ostatnie cztery miesiące spędziła, próbując się jakoś pozbierać, podczas gdy Massimo żył jak dotychczas. Zupełnie jakby małżeństwo z nią było nic nieznaczącym epizodem.

Livia dopiła drinka i odstawiła szklaneczkę na stolik.

– Idę spać – oznajmiła, przykrywając się kocem. – Dobrej nocy. – Odwróciła się do niego tyłem i zamknęła oczy.

Massimo tymczasem miał oczy szeroko otwarte. Choć wypił sporą ilość burbona, jego umysł wciąż był aktywny. Tyle tylko, że nie myślał teraz o projekcie, któremu poświęcił ostatni rok pracy.

Spojrzał w kierunku Livii, której pierś unosiła się miarowo. Spała już co najmniej od jakiejś godziny.

Już pierwszego dnia znajomości poszli do łóżka. Oboje wiedzieli, że nie jest to przygoda na jedną noc. Drzemali, spleceni w ciasnym uścisku, kiedy Livia powiedziała coś pod nosem. To wtedy po raz pierwszy usłyszał, jak mówi przez sen. Wkrótce się przekonał, że robi to bardzo często. Pamiętał, jak się czuł, kiedy po raz pierwszy wypowiedziała przez sen jego imię. Nie można było tego z niczym porównać. Nawet z tym, jak się czuł, kiedy zarobił na swojej grze pierwszy milion dolarów.

Ale jej sny nie zawsze były miłe. Co najmniej raz w tygodniu budził ją z koszmarów, które najwyraźniej ją dręczyły. Wciąż nawiedzały ją demony z przeszłości, pomimo że od czasu, jak wyjechała z Włoch, minęły lata.

Czy teraz ktoś inny budził ją, kiedy śniły jej się koszmary?

Potrzasnął głową.

Intymne życie Livii nie było już jego sprawą.

Do tej pory niee zastanawiał się nad tym, czy miała innych mężczyzn, ale odkąd wsiadła na podkład samolotu, nie mógł myśleć o niczym innym.

W ciągu miesięcy, jakie upłynęły od ich rozstania, jego libido uległo zahibernowaniu. Ale nie tylko to. Również jego uczucia zostały skryte głęboko w jego wnętrzu. I to na długo przed tym, jak go opuściła.

Początek ich małżeństwa był pełen nadziei i pewności. Oboje nie zdawali sobie sprawy z tego, że pomylili miłość z pożądaniem. Kiedy namiętność się wypaliła, nic więcej nie pozostało.

Livia go zauroczyła. Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona: twardego na zewnątrz, ale miękkiego i delikatnego w środku. Czułego i pełnego współczucia. Kogoś, kto był gotowy rzucić wszystko i biec na pomoc, jeśli była taka potrzeba. Kogoś, kto oddałby potrzebującemu przysłowiową ostatnią koszulę. Massimo nigdy nie był dobry w okazywaniu uczuć, ale w kontakcie z nią przychodziło mu to niespodziewanie łatwo. To ona go tego nauczyła.

A potem wszystko się zmieniło. Okazało się, że nie potrafi pogodzić pracy z życiem małżeńskim. Była to czysta mrzonka.

Prawda była taka, że w ogóle nie powinien był się z nią żenić. Jednak tak bardzo jej pożądał i tak gorąco pragnął mieć ją tylko dla siebie, że uznał, że małżeństwo jest jedynym sposobem, żeby ją przy sobie zatrzymać. Nie wziął pod uwagę faktu, że związanie się z taką kobietą jak Livia wymaga pełnego zaangażowania. Wymagała od niego znacznie więcej, niż był gotów jej ofiarować.

Kiedy Livia się obudziła, było jeszcze ciemno. Spojrzała na telefon i z ulgą stwierdziła, że do wylądowania zostało jeszcze kilka godzin.

Po cichu wstała z łóżka, wzięła kosmetyczkę i ruszyła do łazienki. Żeby do niej dojść, musiała przejść przez sypialnię, w której spał Massimo.

Gdy tylko weszła do środka, zrozumiała, że to był błąd. W łazience paliło się światło i poczuła zapach jego płynu do kąpieli. Zanim zdążyła się wycofać, drzwi łazienki otworzyły się i Massimo stanął w nich nagi, jak go Pan Bóg stworzył.

Ich spojrzenia się spotkały.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność, a oni po prostu na siebie patrzyli.

Jak na mężczyznę, który tyle czasu poświęcał pracy na komputerze, Massimo był świetnie zbudowany. Był szczupły, ale doskonale umięśniony. Choć miał śniadą karnację, nie był nadmiernie owłosiony.

Na jej widok niemal natychmiast doznał erekcji. Livia nie mogła oderwać od niego wzroku, a jej serce zaczęło bić w przyspieszonym tempie. Poczuła ciepło w dole brzucha, a na policzkach pojawiły się rumieńce.

W oczach Massima dostrzegła coś, co doskonale znała i na widok czego powinna się natychmiast odwrócić i wyjść. Ale nie mogła tego zrobić. Stała jak zamurowana.

Zauważyła, że dokończył robić tatuaż, w który się teraz wpatrywała, starając się nie spuszczać wzroku niżej.

Tatuaż pokrywał cały biceps i część ramienia. Centralną część zajmowało dużych rozmiarów słońce, symbolizujące, jak jej kiedyś powiedział, ponowne narodziny. Zęby rekina oznaczały siłę i władzę. Całości dopełniały wytatuowane promieniście groty włóczni, które zapewne też coś oznaczały, choć nie wiedziała co.

Instynkt podpowiadał jej, że miały coś wspólnego z nią.

Poczuła nagłą ochotę, by dotknąć tatuażu. Dotknąć jego. Chciała poczuć pod dłonią jego skórę, mięśnie, ciepło jego ciała. Chciała, żeby

wziął ją w ramiona i żeby się z nią kochał. Gdyby teraz wyciągnął w jej stronę rękę, natychmiast rzuciłaby się w jego objęcia.

Kolejne sekundy mijały, a oni wciąż na siebie patrzyli, nie mówiąc słowa.

I wtedy Massimo zamknął oczy. Kiedy je ponownie otworzył, panujące między nimi napięcie minęło.

Znów zamknął oczy.

Odwrócił się i ponownie wszedł do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Livia popatrzyła przez okienko cessny, do której przesiedli się po wylądowaniu na Fidżi. Pod nimi widać było Pacyfik i owalną wyspę z przepięknymi piaszczystymi plażami. Woda wokół wyspy była turkusowa. Seibua była znacznie piękniejsza i bardziej egzotyczna, niż sobie wyobrażała.

Livia nigdy nie wyjeżdżała z Włoch, oczywiście poza Stanami, w których mieszkała z Massimem. Kiedy wysiedli na lokalnym lotnisku, uderzyło ją ciepło i cała gama wspaniałych zapachów, jakich nigdy dotąd nie czuła.

Zamknęła oczy, żeby skoncentrować się na ich wchłanianiu.

Rzuciła spojrzenie na Massima, żeby zobaczyć, jak on zareaguje na widok wyspy, na której urodził się jego dziadek.

On jednak nie zwracał uwagi na otoczenie. Był zajęty rozmową z kierowcą, który miał ich zawieźć do kolejnego samolotu.

Podobnie jak Livia, która przebrała się w letnią sukienkę, Massimo założył krótkie spodenki i bawełnianą koszulkę z nadrukiem jakiejś rockowej kapeli. Nawet ubrany w tak nonszalancki sposób prezentował się doskonale, choć Livia i tak była zdania, że Massimo najlepiej wygląda, gdy nie ma na sobie nic. Musiała się mocno starać, żeby nie myśleć obsesyjnie o tym, jak bardzo chciałaby zobaczyć go bez niczego.

Uśmiechnęła się do mężczyzn, którzy wynosili z samolotu ich bagaże, i podeszła do Massima. Przedstawił ją mężczyźnie, który został

zatrudniony, żeby zarządzać wyspą.

– Miło mi pana poznać – powiedziała, ujmując wyciągniętą dłoń.

Słysząc, że odezwała się po angielsku, Massimo spojrzał na nią lekko zaskoczony, ale nic nie powiedział.

Livia usiadła z tyłu, zadowolona, że Massimo zajął miejsce obok kierowcy.

– Ile czasu zajmie nam dojechanie do domu? – spytała.

Wyspa była większa, niż początkowo sądziła.

– Jakieś pięć do dziesięciu minut – odparł kierowca.

Bardzo szybko ich oczom ukazała się rozległa piaszczysta plaża, którą widzieli z okien samolotu. Stały na niej rozproszone domki, każdy oddalony od sąsiednich na tyle, żeby sobie nie przeszkadzać.

Długi drewniany most prowadził do stojącego nieco na uboczu domu, który zdawał się wynurzać z oceanu. W odległym końcu plaży stał oddzielny dom, zbudowany dla dziadka Massima. Na samym środku wybudowano ogromny, otoczony palmami budynek, który najwyraźniej był pomyślany do tego, by mogli się w nim gromadzić wszyscy członkowie rodziny. Tu mieściły się kuchnie i mieszkania personelu. Bardziej na prawo, na samym skraju plaży posadzono namorzynowy las, który miał chronić wyspę przed erozją i obniżaniem się poziomu wody.

Wszystko, co Massimo sobie wyobraził, zostało zrealizowane.

Kierowca zatrzymał samochód przed głównym domem i powiedział coś do Massima. Wysiedli obaj z samochodu i Massimo podał jej rękę, żeby pomóc wysiąść.

Zaskoczona popatrzyła w oczy, które wpatrywały się w nią intensywnie. Na ustach jej męża błąkał się mały uśmieszek.

Usłyszeli płacz małego dziecka i Livia zrozumiała, że jego rodzina jest już na miejscu. Wyciągnął rękę, wiedząc, że na nich patrzą.

Livia podeszła i splotła palce z jego palcami.

Przez chwilę świat przestał istnieć. Długo skrywane emocje ścisnęły ją za gardło. Ukrywała je dotąd, ponieważ nigdy nie zostały odwzajemnione.

Odwróciła głowę i ujrzała stojącą na schodach Madeline z córeczką na rękach. Livia puściła Massima i pospieszyła przywitać się ze szwagierką. Mała Elizabeth natychmiast chwyciła ją za włosy.

Massimo przyglądał się powitaniu obu kobiet, patrzył, jak jego żona mówi coś do maleństwa, i wzruszenie ścisnęło go za gardło.

Wolno podszedł do nich, szykując się na reprymendę ze strony siostry. Nie mylił się. Madeline po powitalnych pocałunkach przystąpiła do ataku.

– Elizabeth, to jest twój wuj, o którym tyle słyszałaś, a który był zbyt zajęty pracą, by powitać cię na tym świecie.

Szeroko otwarte oczy siostrzenicy wpatrywały się w niego z wielkim zainteresowaniem.

– Jesteśmy dość zmęczeni podróżą. Możesz poczekać ze swoimi utyskiwaniami, aż przywitamy się z resztą rodziny?

Madeline uśmiechnęła się promiennie.

– Jasne. Wszyscy czekają na ciebie w domu.

Rzeczywiście, byli tam rodzice Massima i oczywiście dziadek z całą armią personelu medycznego. Jutro zjadą się wszyscy krewni, ich współmałżonkowie, dzieci i wnuki, żeby wziąć udział w urodzinowym przyjęciu. Po raz pierwszy zbiorą się wszyscy razem na tej maleńkiej wyspie. Dziadek wyjechał z Seibui niemal siedemdziesiąt lat temu. Od tamtej pory jej mieszkańcy wyjeżdżali jeden po drugim w poszukiwaniu lepszego życia. Większość osiedliła się na Viti Levu, największej z wysp należących do Fidżi. Sibua przez ponad dziesięć lat była zupełnie niezamieszkana.

Główny dom został zaprojektowany zgodnie z życzeniem Massima. Przestronny, bez trudu mieścił całą rodzinę, która mogła swobodnie biesiadować, bawić się i odpoczywać. Były tu długie stoły, wygodne sofy, bar, cały wielki teren zabaw dla dzieci i ogromny parkiet, na którym mogło tańczyć sto osób. Massimo obliczył, że jutro będzie tu około piętnaściorga dzieci, które przetestują plac zabaw.

Większości członków rodziny Massimo nie widział od ponad roku. Za to Livia spotykała się z nimi regularnie i teraz witała się ciepło z jego rodzicami, jakby była ich własną córką. Zawsze zazdrościła Massimowi rodziców i dzieciństwa, jakie miał.

Ona sama nie miała tyle szczęścia. Jej ojciec został zamordowany, a ona jako dziecko była świadkiem zła, przemocy i nieuczciwości. Jej matka, która prowadziła sklep z sukniami ślubnymi, dorabiała sobie, sprzedając narkotyki. Co miesiąc też otrzymywała pewną sumę od Don Fortunata, który był szefem lokalnej mafii. Ojciec Livii należał do jego osobistej ochrony. To były brudne pieniądze. Kiedyś znalazła w magazynku, w którym matka przechowywała suknie, pudełko z całymi zwitkami pieniędzy. Oszacowała, że było tego prawie pół miliona euro. Te pieniądze należały do Don Fortunata i matka je dla niego przechowywała.

Wyrwanie się z tego środowiska wymagało od niej znacznie większej determinacji, niż Massimo mógł sobie wyobrazić. Dla niej jego dzieciństwo było sielanką. On nie wiedział, co to znaczy iść po deszczu w dziurawych butach albo być przedmiotem drwin dzieci ze szkoły, z powodu dwa numery za małego ubrania, które musiała nosić. Jego matka, jak tylko go urodziła, rzuciła pracę, żeby się nim zająć. Ojciec pracował w zakładzie szewskim i jakoś wystarczało im na życie.

Dewiza jego ojca brzmiała: życie jest po to, aby żyć, a nie po to, by być niewolnikiem.

Co z tego, że mięso jedli tylko raz w tygodniu, bo na więcej nie było ich stać? Dieta warzywna okazała się całkiem zdrowa.

I co z tego, że nie było ich stać na kupno nowego kalkulatora, kiedy koledzy szkolni Massima wrzucili mu go do toalety? Jego mózg był tak rozwinięty, że spokojnie zastępował kalkulator!

Był rozwinięty, ponieważ musiał radzić sobie w warunkach, w jakich przyszło mu dojrzewać.

Massimo doskonale wiedział, że jeśli chce coś w życiu osiągnąć, musi liczyć tylko na siebie. Od momentu, gdy skończył trzynaście lat, imał się przeróżnych zajęć, żeby zarobić trochę grosza. Za zaoszczędzone pieniądze kupił sobie telefon i komputer, a resztę wydał na studia. Rodzice nie dołożyli mu do nich ani centa, bo nie mieli z czego.

To właśnie będąc na studiach, stworzył grę, która uczyniła go bogatym. Jego dziadkowie przeprowadzili się do Rzymu, kiedy ich córka wyszła za Włocha, i dzięki temu bardzo się do nich zbliżył. Ich dom był znacznie bliżej uniwersytetu niż dom rodziców, dlatego zamieszkał u dziadków. Wtedy poznał historię swojej rodziny i swojego dziedzictwa.

A teraz był w miejscu, które do tej pory odwiedzał jedynie w wyobraźni, i po raz pierwszy od dwóch lat miał się spotkać ze wszystkimi członkami rodziny.

Kiedy podszedł do rodziców, ich oczy się rozjaśniły.

Ich powitanie nabrało iście hollywoodzkiego charakteru. Ojciec zignorował jego wyciągniętą rękę, biorąc go w objęcia. Matka nie chciała być gorsza. Mówili coś do niego, nie przestając go całować i ściskać.

Kiedy w końcu wyswobodził się z ich objęć, podszedł przywitać się z dziadkiem.

Siedział na wózku, podłączony do tlenu, chudy i przygarbiony. Czy to naprawę był Jimmy Seibua? Jego dziadek?

Massimo spojrzał w przymglone oczy i ostrożnie objął dziadka. Serce ściskało mu się z bólu.

Miał wrażenie, że obejmuje szkielet.

Uśmiechnął się, żeby nie pokazać po sobie, jak bardzo jest zszokowany. Kątem oka zobaczył, że Livia rozmawia z jedną z pielęgniarek. On sam też zamierzał z nimi porozmawiać, ale najpierw chciał nieco ochłonąć.

Cała rodzina rozsiadła się na sofach, a dziadek wjechał między nich wózkiem, żeby być bliżej. Podano kawę, owoce i małe przekąski.

To powinien być dla Massima moment wielkiej radości i satysfakcji, ale on czuł się tak, jakby przejechała go ciężarówka. Coś ściskało go w piersiach i z trudem oddychał. Nie cierpiał takich rozmów o niczym i wypowiedzenie nawet najprostszych słów przychodziło mu z trudem. Odpowiadał monosylabami na zadawane pytania, jakby był jakimś gburem.

Na prośbę siostry wynajął jacht, który miał ich zabrać na całodzienny rejs wokół wyspy. Były tu przepiękne rafy koralowe, do których nie mogły podpływać statki z turystami.

Jeszcze tylko czterdzieści osiem godzin i będzie mógł wrócić do Stanów, żeby spokojnie pracować.

Miał wrażenie, że to będą najdłuższe dwa dni w jego życiu. To była jego rodzina, ale on nigdy nie czuł, że jest jej częścią. Zawsze miał wrażenie, że jest podrzuconym kukułczym jajem. Gdyby nie fakt, że fizycznie był bardzo podobny do rodziców, pomyślałby, że jest adoptowany.

Jedyną osobą, przy której czuł się swobodnie, była Livia, ale wiedział już, że to była tylko iluzja. Siedziała teraz na przeciwległej sofie, rozmawiając z Madeline. Trzymała ma kolanach Elizabeth, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że mała ciągnie ją za włosy.

Wyglądało, że jego żona czuje się swobodniej w towarzystwie jego rodziny niż on sam. Roześmiała się teraz z czegoś, odsłaniając równe białe

zęby. Dopiero kiedy ich spojrzenia na chwilę się spotkały, dostrzegł, ile kosztuje ją zachowanie tej niefrasobliwej postawy.

Przypomniał sobie, jak wyszedł nagi z łazienki i natknął się na nią przed drzwiami. Tak bardzo chciał jej wtedy dotknąć!

Pożądanie, o którym myślał, że dawno już wygasło, obudziło się w nim z nową siłą. Livia wciąż nie była mu obojętna. Wciąż jej pragnął i nic nie mógł na to poradzić.

Nie ma żadnej możliwości powrotu do tego, co było. Jest tu tylko ze względu na dziadka i resztę rodziny.

Massimo dopił swoją kawę i wstał.

– Muszę rozciągnąć nogi – oznajmił. – Zobaczymy się na jachcie za godzinę. – Nie czekając na odpowiedź, wyszedł na rozgrzane słońcem patio.

Jego dom znajdował się przy samym moście. Ruszył w jego stronę zdecydowanym krokiem. Doskonale się bawili bez niego. No, może z wyjątkiem dziadka…

– Massimo, możesz zaczekać?

Zmełł przekleństwo i odwrócił się. Livia szła szybkim krokiem w jego stronę.

– Jakiś problem? – spytał, kiedy się z nim zrównała.

– Zmierzałam zadać ci to samo pytanie.

Gdy wyszedł, wszyscy popatrzyli na nią pytająco. Wzruszyła ramionami, oznajmiając, że jest bardzo zmęczony, i czym prędzej wybiegła za nim.

– Możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

Żeby za nim nadążyć, musiała robić dwa kroki na jego jeden.

– Idę zadzwonić do właściciela agencji.

– Jakiej agencji?

– Tej, której pracownicy zajmują się dziadkiem. I w której pracowałaś ty sama.

Weszli na drewniany mostek, nie zwalniając ani odrobinę.

– Ale po co?

– Wybrałem ich, ponieważ poprzednio byłem zadowolony z ich usług. Ale już nie jestem. Widziałaś, do jakiego stanu go dorowadzili? Mój dziadek to sama skóra i kości. Kiedy ostatni raz go golili? Wygląda jak jakiś bezdomny.

Doszli do domu, ale zanim zdążył otworzyć drzwi, Livia położyła mu rękę na ramieniu.

– Próbowałam cię ostrzec – powiedziała cicho, spoglądając mu w oczy.

Massimo strząsnął jej rękę.

– Wiem, że jego choroba jest nieuleczalna. Ale to nie powód, żeby go doprowadzić do takiego stanu.

Westchnęła i weszła za nim do domu. Nie wiedziała, jakich użyć słów, żeby nie zwiększać jego złości. Rozumiała, że tak naprawdę maskuje nią ból, którego doświadczył, uświadomiwszy sobie, jak bliski śmierci jest jego dziadek.

– Schudł, ponieważ nie jest już w stanie przyjmować żadnych stałych pokarmów. I nie mogą go golić tak często, jak kiedyś, ponieważ jego skóra jest niezwykle delikatna. Teraz jest golony raz w tygodniu.

– Nie usprawiedliwiaj ich. Wy zawsze bronicie się nawzajem.

– Nawet gdybym wciąż dla nich pracowała, nie usprawiedliwiałabym niedociągnięć natury medycznej.

– A więc przyznajesz, że jest zaniedbany?

– Nie. Zajmują się nim bardzo profesjonalnie. Problem polega na tym, że ostatni raz widziałeś go dawno temu i dlatego zmiany, jakie w nim zaszły, są dla ciebie takie uderzające.

– Wiedziałem, że prędzej czy później mi to wytkniesz.

Livia ponownie westchnęła, starając się zapanować nad kipiącą w niej złością. To miał być czas świętowania, a nie kłótni. I to Massimo ma żyć ze świadomością tego, że nie poświęcał dziadkowi dostatecznie dużo czasu, nie ona.

– Twój dziadek jest bardzo chory, Massimo, ale nie cierpi. Jest tu wraz z tymi, których kocha, i tobie to zawdzięcza. Nie zepsuj tego. Nie rób wyrzutów tym, którzy starali się, jak mogli, żeby zapewnić mu najlepszą opiekę i leczenie.

Massimo zacisnął zęby. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Muszę zadzwonić do biura – odezwał się w końcu.

Tym razem jej westchnienie było wyrazem irytacji.

– Muszę porozmawiać z moim menedżerem, zanim wyruszymy na wycieczkę. Okej?

Livia była zadowolona, że odwrócił się do niej tyłem i wszedł do salonu. Nie widział dzięki temu łez, które napłynęły jej do oczu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Livia zignorowała niepokój i weszła na pokład jachtu. Był bardzo duży i niezwykle luksusowy. Osobiście wolałaby zostać w domu i odpocząć po podróży, ale wiedziała, jak bardzo Madeline zależało na tym rejsie. Zdawała sobie sprawę, że siostra Massima chciała zmusić brata do tego, by spędził z nimi więcej czasu.

Była zaskoczona, kiedy zobaczyła go wchodzącego na pokład z laptopem i telefonem komórkowym w ręku. Jak tylko wypłynęli z portu, Massimo schował się w kajucie, żeby popracować.

Członkowie jego rodziny nie ukrywali rozczarowania.

Livia napotkała wzrok Madeline i lekko wzruszyła ramionami.

Ocean był wyjątkowo spokojny i dotarcie na atol zajęło im niespełna godzinę. Spędzali czas, opalając się, rozmawiając, kąpiąc w basenie i podziwiając widoki. Kapitan zarzucił kotwicę w takim miejscu, że mogli oglądać przepiękną rafę mieniącą się kolorami pod kryształowo czystą wodą. Podziwiali przepiękne okazy ryb i innych morskich stworzeń. Madeline i Raul zdecydowali się na kąpiel, pozostawiwszy Elizabeth pod opieką babci.

Livia popatrzyła na siedzących na pokładzie ludzi i drzemiącego w fotelu Jimmy’ego. Kucharz szykował im na lunch grillowane mięso, a rozbawione dzieci biegały po pokładzie, przekrzykując się nawzajem. Istna sielanka.

Massimo powinien tu z nimi być.

Zeszła na dół pod pokład, żeby go odszukać.

Wnętrze jachtu było bardzo przestronne i eleganckie. Panował tu miły chłód i Livia z ulgą odetchnęła po spiekocie na zewnątrz. Odnalazła Massima siedzącego w kącie salonu, oczywiście pochylonego nad otwartym laptopem. Był tak pogrążony w pracy, że minęło kilka chwil, zanim ją dostrzegł.

– Lunch jest prawie gotowy – oznajmiła lekko.

– Będę za dziesięć minut.

– A potem znów zamierzasz wrócić do pracy?

– Nie mam wyjścia.

Livia z trudem opanowała irytację.

– Twoja rodzina bardzo czeka na to, żeby spędzić z tobą czas.

– I doczekają się.

– Kiedy? Jutro wszyscy będą się zajmować przygotowaniem przyjęcia, a potem wracasz do LA. Tylko dzisiaj mamy czas, który możemy spędzić razem. Pokonałam tysiące kilometrów, żeby tu być. Naprawdę nic się nie stanie, jeśli wyłączysz ten cholerny laptop i spędzisz trochę czasu z własną rodziną!

Massimo zacisnął zęby. Znał swoją żonę na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie zazna chwili spokoju, dopóki nie zrobi tego, czego od niego żądała.

Nie chodziło o to, że nie lubił przebywać ze swoją rodziną. Raczej o to, że bardzo się od siebie różnili. Jego stosunek do życia był dla nich niezrozumiały. Uważali, że zbyt dużo pracuje, nie rozumiejąc, że tylko kiedy pracował, osiągał spokój.

Łatwiej by mu było zintegrować się z nimi, gdyby nie było Livii. Jej obecność sprawiała, że targały nim sprzeczne uczucia, o których myślał, że dawno już wygasły.

Jak mógł czuć się przy niej swobodnie, skoro w jej obecności mógł myśleć tylko o niej? Nawet teraz, choć stała w pewnym oddaleniu od niego, czuł jej obecność niemal fizycznie. Choć miała na sobie zwykły kostium, a nie skąpe bikini, nie mógł oderwać od niej wzroku.

Wziął głęboki wdech i skinął głową.

– Za dziesięć minut skończę pracować i dołączę do was.

Livia ruszyła do wyjścia. Kiedy już myślał, że się jej pozbył, odwróciła się i spojrzała na niego znacząco.

– Jeśli weźmiesz na pokład telefon, nie mogę ci zagwarantować, że nie wyląduje w oceanie.

Po dwóch godzinach Livia omal nie pożałowała, że Massimo nie pozostał w salonie, żeby pracować.

Kidy odpoczęli po posiłku, poszły z Madeline ponurkować, a kiedy weszły na pokład, zobaczyła, że Massimo zdjął podkoszulkę i siedzi w samych spodenkach.

Owinęła się ręcznikiem i stanęła z boku, starając się nie patrzeć na Massima, choć jej wzrok nieustannie wędrował w jego kierunku. Przypomniała sobie czasy, kiedy okazywali sobie czułość i miłość w taki sposób, w jaki robiła to teraz Madeline z Raulem. A kiedy dostrzegła, że on też się jej przygląda, zrobiło jej się gorąco. Czyżby też myślał o tym, co ich kiedyś łączyło?

Massimo odwrócił wzrok i sięgnął po owocowy koktajl. Napełnił dwie szklaki i podał jedną Livii, wskazując jej fotel obok siebie. Usiadła bez słowa, mruknąwszy coś w podziękowaniu. Było bardzo gorąco i chroniący ich przed niemiłosiernym słońcem parasol przynosił niewiele ochłody. Jeden z pielęgniarzy zabrał Jimmy’ego na dół, żeby się zdrzemnął.

Madeline wyjęła z torby krem z filtrem, posmarowała siebie i męża, a potem podała go Livii. Ta nakremowała sobie ciało i twarz, ale nie mogła dosięgnąć pleców.

– Daj, pomogę ci.

Oczywiście, że jej to zaproponował. W końcu mieli widownię, przed którą należało odegrać spektakl. W przeciwnym razie na pewno nie zaoferowałby jej pomocy.

Starając się zachować jak najbardziej obojętną minę, podała mu krem i odwróciła się tyłem.

Oczekiwanie na jego dotyk było niemal nie do zniesienia. A kiedy już jej dotknął…

Powietrze uwięzło jej w płucach.

Napłynęły wspomnienia. Przypomniała sobie, jak po raz pierwszy smarował ją kremem na plaży. Było to podczas ich podróży poślubnej w St Barts. Opalali się nago na prywatnej plaży. Massimo smarował każdy fragment jej ciała, a kiedy skończył, obrócił ją na plecy i kochał się z nią. Nigdy wcześniej nie osiągnęła orgazmu tak szybko, jak wtedy.

Teraz posmarował ją byle jak, sprawiając jej tym niewymowną przykrość. Starała się jednak nic po sobie nie pokazać.

Kiedy skończył, wzięła od niego krem.

– Odwróć się, posmaruję ci plecy – poleciła.

Nałożyła krem na dłonie, rozsmarowała go i przyłożyła ręce płasko do jego pleców.

Massimo wzdrygnął się.

Livia nie pamiętała już, kiedy ostatnio go dotykała. Chłód, który wkradł się do ich małżeństwa, narastał stopniowo i któregoś dnia okazało się, że panuje między nimi arktyczny klimat.

Zapomniała już, ile przyjemności dostarczał jej zwykły dotyk. Uwielbiała masować mu plecy i napięty kark. Teraz też czuła pod palcami, jak bardzo jest spięty. Jego mięśnie były twarde jak kamienie.

Zsunęła ręce niżej i zaczęła smarować dolną część pleców.

Nie powinno jej obchodzić, dlaczego jego plecy były tak spięte i jaki ciężar dźwigał na ramionach.

Kiedy skończyła, gwałtownym ruchem oderwała dłonie i odetchnęła z ulgą.

Na podkładzie pojawił się kapitan, oznajmiając, że nadeszła pora, by zawrócić.

Na jachcie panował hałas. Trzy kobiety z dziećmi pluskały się w basenie, śmiejąc się i dokazując. Massimo siedział z ojcem, dziadkiem i mężem siostry, tłumacząc im techniczne szczegóły dotyczące filtra węglowego, którego prototyp właśnie testował. Widział, ile wysiłku wkładają w to, żeby skoncentrować się na jego słowach.

Jego wzrok co chwila wędrował w kierunku basenu, w którym kąpała się Livia.

Zostawiła telefon na stoliku i Massimo przyłapał się na myśli, że chętnie by go wziął i przejrzał jej prywatne konwersacje. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby wyrzucił go za burtę, tak jak ona zamierzała zrobić z jego.

Nagle jej telefon zaczął dzwonić.

– Livio, dzwoni Gianluca! – krzyknął w jej stronę ojciec Massima.

– Idę! – Wyszła z basenu, chwyciła ręcznik i pobiegała do stolika. Jednak brat rozłączył się, zanim zdążyła odebrać. Zmarszczyła brwi.

– Przepraszam, ale muszę oddzwonić.

Weszła na górny pokład, żeby w spokoju porozmawiać. Do Massima dołączyła jego matka, która też wyszła z basenu.

– Jak się miewa Gianluca? – spytała z wyrazem zatroskania na twarzy. – Wiem, że Livia bardzo się o niego martwi.

Chciał ją spytać, co dokładnie ma na myśli, ale nie zdążył. Podeszła do niego Madeline, podając mu Elizabeth.

– Możesz ją przez chwilę potrzymać?

– Dokąd idziesz?

– Donikąd. – Roześmiała się i stanęła przy relingu. Rodzina jej zawtórowała i nawet Jimmy ułożył usta w coś na kształt śmiechu.

Zajęty małą, postanowił później zapytać matkę o Gianlucę. To był jedyny krewny Livii, którego poznał osobiście. Pojawił się na ich ślubie. Cały czas oglądał się przez ramię, jakby się obawiając niespodziewanego ataku. Livia powiedziała mu później, że kiedyś ona sama też się tak zachowywała. Musiały minąć lata, żeby się pozbyła tego nawyku.

Miał nadzieję, że Gianluca uniknął losu swoich braci. Wiedział, jak bardzo jej zależało, żeby, podobnie jak ona, wyrwał się ze środowiska, w którym dorastali.

Nastoletni chłopcy mieli swoje poglądy na życie. Gianluca jeździł ze swoimi kolegami na motorach, uganiając się za dziewczynami, grał w gry komputerowe i świadczył drobne usługi mężczyznom, którzy rządzili tym terytorium. Livia była przekonana, że jej brat nie pragnął takiego życia, ale Massimo uważał, że jest wprost przeciwnie. Jego zdaniem Gianluca prędzej czy później popełni zbrodnię, od której nie będzie już ucieczki. Będzie żył życiem, jakie jego rodzina wiodła od zawsze. Tylko Livia miała na tyle silnej woli i determinacji, żeby się stamtąd wyrwać.

Popatrzył na siedzącą na jego kolanach siostrzenicę. Ona przynajmniej będzie dorastać w poczuciu bezpieczeństwa, otoczona miłością. Nigdy nie

zostanie narażona na niebezpieczeństwo, które tak często zagrażało jego żonie i jej bliskim.

Ogromne niebieskie oczy patrzyły na niego z ufnością. Nie potrafiąc się oprzeć, pogłaskał małą po głowie. Pachniała mlekiem i małym dzieckiem.

– Kiedy wy się doczekacie takiego brzdąca? – spytał Raul.

Massimo wyprostował się.

Spojrzenia wszystkich zgromadzonych osób spoczęły na nim. Livia wróciła i usiadła obok niego.

– To nie jest odpowiedni moment na dziecko – oznajmiła, wzruszając ramionami. – Wiecie, ile Massimo pracuje.

– Gdybyście mieli dziecko, też byś tyle pracował? – Matka spojrzała na niego z zakłopotaniem. Znał to spojrzenie. Oznaczało, że ona, podobnie jak on, odczuwa fakt, że są od siebie różni.

– Moja praca jest bardzo ważna – oznajmił, nie spodziewając się, że matka go zrozumie. Dla jego rodziców praca była ważna jedynie o tyle, o ile zapewniała środki na opłacenie rachunków. Nie przeszkadzało im to jednak przyjmować od niego wszystko to, co im dawał: luksusowy dom, środki na jego utrzymanie i comiesięczne pensje, jakie im wypłacał. To samo zrobił dla siostry, dziadka i krewnych ojca. Jego matka nie miała żadnej rodziny, ale gdyby takową posiadała, dla nich też by to zrobił.

Dzięki niemu żadne z nich nie musiało pracować, a mimo to wciąż się dziwili, że on sam tak dużo pracuje.

– Wiem o tym, ale… – Matka urwała, najwyraźniej widząc po wyrazie jego twarzy, że coś jest nie tak.

Livia nie miała takich skrupułów. Nalała sobie owocowego koktajlu i uniosła szklankę.

– Twój syn jest pracoholikiem, Sero. Czuję się osamotniona w tym małżeństwie. Urodzenie dziecka tylko pogorszyłoby sprawę.

– Mogłabyś wziąć kogoś do pomocy – zasugerowała Sera.

Livia pokręciła głową.

– W Stanach takie osoby są głównie anglojęzyczne, a ja jakoś nie bardzo mogę nauczyć się tego języka. W zeszłym roku rozcięłam sobie nogę i pojechałam do szpitala. Zrozumienie tego, co tam do mnie mówili, było bardzo stresujące.

Wzrok Massima odruchowo powędrował w stronę jej nogi. Widniała na niej blizna, która była pozostałością tego wypadku. Livia poszła popływać w ich basenie. Jeden z kafelków był stłuczony i kiedy wychodziła z basenu skaleczyła sobie łydkę. Zadzwoniła do niego, mówiąc jedynie, że się lekko skaleczyła w nogę i że potrzebuje kogoś, kto pomoże je porozmawiać z lekarzem. Posłał do niej Lindy, która płynnie mówiła po włosku, żeby jej pomogła.

Kiedy wrócił do domu i przekonał się, jak poważna była rana, wściekł się. Siedemnaście szwów i to nie tylko na skórze, ale także w środku. Livia skomentowała to chłodno.

– Nie chciałam robić z tego dramatu i denerwować cię, kiedy siedziałeś za kierownicą. Na pewno chciałbyś przyjechać.

Tłumaczył sobie, że to nie była jego wina. Nie mógł wiedzieć, jak poważnie się zraniła.

– Zobaczcie! – wykrzyknęła jego siostra, przerywając mu rozmyślania.

Massimo podążył za jej wzrokiem. Ostrożnie trzymając w ramionach siostrzenicę, podszedł do burty. W wodzie obok nich przepływało stado delfinów. Sprawiały wrażenie, jakby ścigały się z jachtem.

Było ich koło trzydziestu i robiły wokół jachtu mnóstwo zamieszania. Zupełnie, jakby przypłynęły sprawdzić, kim są niespodziewani intruzi i postanowiły zostać, żeby się trochę pobawić.

To było zupełnie niesamowite. Nigdy wcześniej nie widział czegoś podobnego i ten widok napełnił go uczuciem, którego zupełnie nie potrafił zdefiniować i nigdy wcześniej nie doświadczył.

Spojrzał na roześmianą twarz Livii i poczuł wdzięczność, że zmusiła go, by przerwał pracę i tu przyszedł. Dzięki temu przeżył te bezcenne chwile, których nigdy nie zapomni.

Elizabeth poruszyła się w jego objęciach. Przytulił ją mocniej, żeby nie wypadła. Przypomniał sobie uwagę Livii na temat tego, dlaczego nie mają dzieci, i pogodny nastrój, który go ogarnął, minął jak ręką odjął.

Livia ze wszystkich sił starała się zachować pozory i pokazać, jak bardzo jest szczęśliwa. Jednak z każdą chwilą przychodziło jej to z coraz większym trudem. Gianluca nie oddzwonił i nie odpowiadał na wiadomości.

I jeszcze Massimo.

Widziała, jak bardzo spodobało mu się stado delfinów, ale zauważyła też, że jego pogodny nastrój nie trwał długo. Czy była jedyną, która dostrzegała kryjące się w nim napięcie? Mogła się założyć, że mięśnie karku miał jeszcze bardziej spięte, niż gdy go smarowała kremem.

Kiedy wrócili na wyspę, rodzina udała się na spóźnioną sjestę, żeby wypocząć przed kolacją. Oni sami zostali na tarasie, popijając drinka z rumu i mleczka kokosowego.

Massimo spojrzał na nią twardo.

– Po co wygadywałaś te wszystkie bzdury o dziecku?

– Jakie bzdury?

– Przez ciebie moja rodzina nabrała przekonania, że to ja jestem winien tego, że nie mamy dzieci.

– Mogę udawać, że nasze małżeństwo kwitnie, ale nie zamierzam kłamać.

– To przecież ty nie chciałaś dziecka, nie ja!

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Kiedy powiedziałam, że nie chcę mieć dzieci?

– Roześmiałaś się, kiedy zapytałem, czy chciałabyś mieć dziecko.

– Masz na myśli swoją sugestię, że powinnam urodzić dziecko, żeby nie czuć się samotną? O tę rozmowę ci chodzi? – Na pewno o tę. To była jedyna poważna rozmowa, jaką przeprowadzili na ten temat. – To prawda, roześmiałam się wtedy, bo ten pomysł wydał mi się śmieszny. Samotność to nie jest dobry powód, żeby mieć dzieci. Uważam, że nasze małżeństwo nie było na tyle dobre, żeby pojawiło się w nim dziecko.

Massimo zacisnął palce na trzymanej w ręku szklance.

– W twoich ustach zabrzmiało to tak, jakbym cię zaniedbywał.

– Bo tak było. Jak myślisz, dlaczego cię zostawiłam? Przyjechałam tu ze względu na twojego dziadka, ale uwierz mi, on nie jest głupi. Udawanie, że jesteś idealnym mężem, nikogo nie zmyli. Nikt nie wierzy, że zmieniłeś się o sto osiemdziesiąt stopni. Często odwiedzałam twoją rodzinę i usprawiedliwiałam cię przed nimi. Robiłam to nawet po tym, jak się rozstaliśmy. Kiedy się w końcu dowiedzą, że nie jesteśmy razem, będą zdziwieni, że zajęło mi to tak dużo czasu.

Wiedziała, że go atakuje, ale nie przejmowała się tym. Chciała, by podjął walkę. Żeby się z nią kłócił. Nigdy tego nie robił. Ona krzyczała, on milczał. Ona atakowała, on się wycofywał.

Massimo zacisnął usta. Odsunął gwałtownie krzesło i wstał, ale zanim wyszedł, odwrócił się w jej stronę.

– Proponuję, żebyś po prostu trzymała się wyznaczonego planu i nie siała wątpliwości w głowach mojej rodziny. Nie interesuje mnie, co

o naszym małżeństwie myślą moi rodzice i siostra, ale nie pozwolę, żeby dziadek miał jakiekolwiek wątpliwości.

– Ależ ja się trzymam planu! Zaniedbywałeś swoją rodzinę tak długo, że uznali za zupełnie naturalne, że zaniedbujesz także własną żonę.

– Nie zamierzam ponownie rozpoczynać kłótni na ten temat.

Livia zaśmiała się gorzko.

– Nigdy się na ten temat nie kłóciliśmy. Kiedy próbowałam ci powiedzieć, jak bardzo się czuję nieszczęśliwa, odchodziłeś. Nie chciałeś tego słuchać.

– Byłaś jak zdarta płyta. „Jestem zmęczona, Massimo. Czuję się samotna, Massimo. Dlaczego musisz pracować do tak późnych godzin, Massimo?” – Opuścił ręce i pokręcił głową. – Widzisz, słuchałem. Może, gdybyś tak ciągle nie narzekała, chętniej wracałbym do domu wcześniej.

– Narzekałam jedynie dlatego, że pracowałeś w tak idiotycznych godzinach!

Jego oczy były zimne.

– Nie zmuszałem cię, żebyś się przeprowadzała do Ameryki. Nie zmuszałem cię do tego, żebyś za mnie wyszła. Wiedziałaś, jakim jestem człowiekiem, ale uznałaś, że zdołasz mnie zmienić. Zamiast skoncentrować się na rozwiązywaniu własnych problemów, chodziłaś po domu, pławiąc się w smutku, narzekając i oczekując, że ja wszystko za ciebie naprawię.

– Nigdy nie pławiłam się w smutku! – zaprotestowała. Nie wiedzieć czemu, to oskarżenie najbardziej ją zabolało. – I nie oczekiwałam, że cokolwiek naprawisz. Nie jesteś zdolny zrobić niczego, co wymaga ludzkich odruchów i serca. Tyle czasu spędzasz ze swoimi maszynami i gadżetami, że twoje serce zmieniło się w bryłę z metalu!

Podszedł do niej i uśmiechnął się z wyrazem okrucieństwa na twarzy.

– Cały czas pławiłaś się w smutku i chodziłaś nadąsana. Narzekałaś. Kiedy odeszłaś, zrobiło się tak cicho, że miałem wrażenie, że ogłuchłem.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając Livię z takim uczuciem, jakby ktoś wyrwał jej z piersi serce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Massimo zamknął drzwi łazienki. Nie ufał Livii. Obawiał się, że wtargnie do środka. Ona jednak nie przyszła.

Zamknął oczy i puścił na siebie gorącą wodę.

Ujrzał pod zamkniętymi powiekami twarz Livii. Ogarnęło go poczucie winy. Wiedział, że ją zranił. Słowa, które jej powiedział, wydobyły się z niego jakby bez jego woli.

Przebywanie tu z nią, widok umierającego dziadka, pełne wyrzutu spojrzenia rodziców… To było dla niego zbyt dużo.

Jej oskarżenia, że zaniedbuje tych, których kocha, były dla niego jak ciosy wymierzone w samo serce.

Zrobił dla swojej rodziny wszystko, co mógł. Może nie widywali go tak często, jak by tego chcieli, ale za to w inny sposób dał im odczuć swoją miłość.

W swoim małżeństwie też zrobił wszystko, co mógł. A że nie spełniało to oczekiwań jego żony, to już inna sprawa. Oskarżyła go o to, że ją zaniedbywał, ale przecież nie była dzieckiem, którym nieustannie trzeba się zajmować. Oboje doskonale wiedzieli, że Livia jest w stanie sama się o siebie zatroszczyć. W końcu wychowała się w Secondigliano, a co więcej, potrafiła się stamtąd wyrwać. Kiedy lokalny lekarz, u którego kurowali się okoliczni gangsterzy, zobaczył, jaką zimną krew zachowała, kiedy został postrzelony jej kuzyn, zatrudnił ją do pomocy. Odkąd skończyła czternaście lat, w ramach wynagrodzenia za pracę opłacał jej mieszkanie. Asystowała

mu, kiedy tylko jej potrzebował. Zarobione pieniądze przechowywała w wodoodpornym pojemniku, który ukrywała pod wazonem na grobie swojego ojca. Tylko ona przynosiła tu kwiaty i dlatego uznała, że to najbezpieczniejsze miejsce, żeby ukryć je przed innymi.

Nie chciała żyć tak jak jej rodzina. W świecie, gdzie narkotyki były bardziej dostępne niż chleb, jej jedynym nałogiem były papierosy, których palenie rzuciła zresztą, kiedy skończyła szkołę. Zabrała wtedy zaoszczędzone pieniądze i wyjechała do Rzymu studiować pielęgniarstwo. Livia była twarda jak skała. Na pewno nie należała do kobiet, którymi trzeba się zajmować.

Massimo zakręcił prysznic, wytarł się i przewiązał ręcznik w pasie. Otworzył drzwi i wszedł do sypialni.

Livia siedziała na łóżku, czekając na niego. Jednak ku jego zdziwieniu wcale nie sprawiała wrażenia wściekłej. Jej oczy były pełne smutku.

Po chwili przerwała panującą ciszę.

– Nie chcę, żeby tak było – powiedziała ledwo słyszalnym głosem. Nigdy nie powiedziała do niego nic tak cicho.

Massimo przejechał ręką po mokrych włosach.

– Sądziłem, że chcesz, żebym się z tobą kłócił. Czyż nie tego zawsze pragnęłaś?

– Z kłótni może czasami wyniknąć coś dobrego. Ale to…? – Uniosła ramiona i spojrzała w podłogę. – Nie chcę, żebyśmy byli wobec siebie okrutni. Wiedziałam, że ten weekend nie będzie łatwy, ale… – Urwała, unosząc głowę, by spojrzeć mu w oczy. Massimowi ścisnęło się serce. – Jest znacznie trudniej, niż sądziłam.

Massimo oparł się o drzwi łazienki.

– To prawda. Ja też sądziłem, że będzie łatwiej.

– Czyżby?

Skinął głową i zacisnął zęby.

– Przepraszam za moje słowa. Nie powinienem był tego mówić.

– Nie miałam pojęcia, że tak do dobierasz.

– Bo tak nie jest. W każdym razie nie do końca – dodał, widząc jej uniesione z niedowierzaniem brwi.

– Sądząc po twoich słowach, można by uznać, że jestem jakąś przekupką.

Uśmiechnął się, słysząc w jej głosie cień humoru.

– Wiem, że przesadziłem. Chodzi o to, że kiedy jestem z tobą… – Jego twarz spoważniała. – Nie potrafię wyjaśnić, jak się czuję.

– I to właśnie sprawia, że jest mi smutno – wyszeptała. Potarła oczy i wzięła głęboki wdech. – Nie obawiaj się. Kiedy trzeba będzie podpisać dokumenty rozwodowe, nie będę robiła żadnych trudności.

– Nie zamierzałem się z tobą kłócić. Na pewno osiągniemy jakiś konsensus…

– Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy. I tak dałeś mi wystarczająco dużo podczas naszego małżeństwa. Prawie nic z nich nie wydałam. Wystarczy mi na kupno mieszkania.

– Miałaś kupić sobie mieszkanie po powrocie do Rzymu – przerwał jej. – Obiecałaś, że dasz znać mojemu prawnikowi, kiedy znajdziesz coś odpowiedniego.

Poinformował swoich prawników i księgowego, że Livia zamierza kupić mieszkanie pod swoim panieńskim nazwiskiem i że mają jej udostępnić wszelkie fundusze potrzebne na ten cel bez zadawania zbędnych pytań. Dodał też, żeby nie informowali go o tym zakupie. Nie chciał wiedzieć, że zrobiła ten ostateczny ruch, który na zawsze wykluczał ją z jego życia. I to z powodów, których zupełnie nie rozumiał.

Massimo raz do roku przeglądał stan swoich finansów, kiedy należało zapłacić podatki. Powinien był zauważyć, że Livia nie kupiła mieszkania.

– Uznałam, że wystarczy mi to, które wynajmowałam do tej pory.

Czyżby wciąż liczyła, że do siebie wrócą? Cuda się nie zdarzają. Brutalna prawda była taka, że ona i Massimo zupełnie do siebie nie pasowali. Była głupia, sądząc, że jest inaczej. Zrozumiała to, kiedy od niego odeszła. Nie zmieniało to jednak faktu, że każdy dźwięk telefonu sprawiał, że serce zaczynało jej żywiej bić i że przeżywała rozczarowanie, widząc, że to nie jego imię wyświetla się na ekranie. Odkąd odeszła, Massimo nie zadzwonił do niej ani razu.

– Zamierzam wrócić do pracy pielęgniarki – dodała, walcząc z napływającymi pod powieki łzami. Rozpłakanie się przed nim byłoby równoznaczne z utratą godności.

Massimo z westchnieniem oparł głowę o drzwi łazienki.

– Nie musisz pracować, Liv.

To pieszczotliwe zdrobnienie… Dlaczego spowodowało taki ból? Tylko on się tak do niej zwracał. Przynajmniej na początku małżeństwa. Potem przestał to robić i mówił do niej Livia, jak wszyscy inni. A potem nie mówił już nawet tak.

Pociągnęła nosem i skinęła głowa.

– Wiem, ale muszę mieć jakieś zajęcie. Lubię wiedzieć, że sama zarabiam na swoje utrzymanie. Nigdy nie należałam do kobiet, które chcą być na utrzymaniu mężczyzny.

Massimo skinął głową.

– Pozwól mi przynajmniej kupić sobie dom, tak jak ustaliliśmy. I tak powinnaś dostać znacznie więcej.

Livia wiedziała, że Massimo był gotów dać jej wszystko, co jej się zgodnie z prawem należało. Tyle tylko, że ona nie chciała jego pieniędzy.

Znacznie bardziej wolałaby dostać jego czas…

To były bezsensowne rozmyślania. Massimo był taki, jaki był, podobnie jak ona. Próbowali i nic z tego nie wyszło.

Tylko dlaczego pęka jej serce?

– Dziękuję – powiedziała, wstając. – Pójdę się przebrać. Zamierzam zrobić sobie kawy. Masz ochotę się napić?

– Z przyjemnością.

Uśmiechnęła się i wyszła z łazienki. Robiła kawę, uśmiechając się do siebie tak usilnie, że w końcu łzy przestały napływać jej do oczu.

Dopiero kiedy stanęła pod prysznicem, zdała sobie sprawę, że to była pierwsza normalna rozmowa, jaką ze sobą odbyli od ponad roku. Pierwsza, która nie skończyła się kłótnią, krzykiem i wyzwiskami.

Wyszła na zewnątrz, żeby poszukać Massima. Zastała go siedzącego na werandzie z butelką piwa w ręku. Z uwagą wpatrywał się w ekran telefonu. Miał na sobie znoszone dżinsy i białą koszulę.

Ze smutkiem pomyślała o tym, że po raz pierwszy jest tu z nim na tyłach domu. Pamiętała, ile radości mieli, projektując ten dom i wyobrażając sobie, ile szczęśliwych chwil tu razem spędzą. Tak naprawdę projekt tego domu był jedynym, któremu Massimo poświęcił uwagę. Wybudowali go na podwyższeniu, żeby wody przypływu nie miały do niego dostępu. Kiedy stan wody był niski, można się było do niego dostać wąską ścieżką z piasku, stworzoną przez samą naturę. To miało być ich prywatne schronienie, ich prywatny raj.

Nie chciała myśleć o tym, jak spędzą noc. W domku było tylko jedno podwójne łóżko. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie się mogła przespać na sofie, która dla Massima była stanowczo za mała.

Kiedy podeszła, podniósł na nią wzrok i wyprostował się.

Choć mieli tylko zjeść rodzinny obiad, Livia zrobiła sobie makijaż i starannie uczesała włosy.

Ale to nie próżność sprawiła, że przygotowała się do tego posiłku z taką uwagą. Wiedziała, że kiedy wygląda dobrze, od razu czuje się pewniej. Potrzebowała wszelkich dostępnych środków, żeby przez to przejść i się nie rozsypać.

Massimo wyłączył telefon. Popatrzył na żonę, starając się zapanować nad emocjami. Livia miała na sobie białe obcisłe spodnie do pół łydki i połyskujący czerwony top. Na stopy włożyła białe sandały na wysokim obcasie, które wysmuklały jej łydki.

W poprzednim życiu położyłby jej ręce na biodrach i przyciągnął do siebie.

To, co poczuł na jej widok, dowodziło jedynie, że nic się w tym względzie nie zmieniło. Cały czas jej pragnął. Teraz, kiedy była poza jego zasięgiem, może nawet bardziej niż kiedyś.

Odetchnął głęboko.

– Jesteś gotowa?

Skinęła głową.

Dokończył piwo i wstał.

W milczeniu wyszli z domu i ruszyli do głównego budynku. Ścieżka była już przykryta wodą, ale dało się po niej iść. Miarowe uderzenia fal o brzeg działały kojąco na ich skołatane nerwy.

Kiedy weszli, zastali pozostałą cześć rodziny rozmawiającą z ożywieniem o minionym dniu. Jedna z pielęgniarek siedziała dyskretnie w rogu jadalni, czytając książkę.

Posiłek skończył się szybko. Dziadek był zmęczony i zjadł tylko trochę zupy, po czym został zabrany, żeby się położyć.

Madeline i Raul też szybko wyszli, zabierając Elizabeth, która była już zmęczona i marudziła. Nie chciała jeść tego, co Madeline usiłowała jej podać, i, oceniając wygląd tej papki, Massimo wcale się jej nie dziwił. Kiedy Raul próbował podać jej jedzenie, twarz małej aż poczerwieniała z wściekłości. Massimo doskonale rozumiał siostrzenicę.

Chciał wstać i wrócić do domku, żeby trochę popracować, kiedy ojciec zaproponował partyjkę scopy – tradycyjnej włoskiej gry w karty.

Matka podniosła na niego pełen nadziei wzrok. Widząc to, nie potrafił odmówić.

Nie musiał patrzeć na Livię, żeby wiedzieć, co wyraża w tej chwili jej twarz. Był przekonany, że jest zachwycona.

– Jasne – odparł, rozciągając usta w uśmiechu.

Na widok rozjaśnionych twarzy rodziców, coś ścisnęło go za serce.

Dał znak barmanowi i wkrótce na stoliku pojawiła się butelka burbona, wiaderko z lodem i cztery szklaneczki. Massimo grał z ojcem przeciw Livii i matce. Potasował karty i rozdał je. Gra się rozpoczęła.

To, co miało być gestem w kierunku rodziców, przekształciło się w kilkugodzinny zażarty bój toczony pod rozgwieżdżonym niebem. Jego rodzice byli najbardziej łagodnymi ludźmi pod słońcem, ale, gdy szło o grę w karty, przeobrażali się w prawdziwych wojowników.

Livia też miała w sobie żyłkę hazardzisty. Obie z matką postawiły sobie za punkt honoru, by ich pokonać, uciekając się do wszelkich możliwych sposobów, w tym także do oszukiwania. A kiedy przegrywały, ciągle robiły przerwy, żeby wyjść do łazienki.

Nakrył matkę, jak wyjmowała coś z torebki i okazało się, że to zapasowa karta – król kier, warty w tej grze dziesięć punktów. Przyłapana, wcale nie okazała skruchy, tylko zaśmiała się. Livia roześmiała się głośno,

przypominając mu chwilę, w której pierwszy raz usłyszał jej śmiech. Było ta na ślubie jego siostry; wciąż go pamiętał.

Wziął się w garść. Skonfiskował matce kartę, ale wkrótce sam wybuchnął śmiechem, kiedy zobaczył, jak Livia po raz czwarty w ciągu kwadransa wstaje do toalety i jak przy tym wysunęły jej się spod koszulki dwie karty.

– No nie! Jesteście niemożliwe! – Potrząsnął głową.

– Na wojnie i w miłości wszystkie chwyty są dozwolone – powiedziała mu. Jej oczy lśniły i Massimo poczuł palącą potrzebę, żeby ją objąć.

Nie mógł oderwać od niej wzroku.

Po chwili uśmiech zniknął z jej twarzy, a w jej spojrzeniu pojawiło się coś, co świeciło jaśniej niż gwiazdy na niebie.

Mijały sekundy, a oni w milczeniu patrzyli na siebie. Massimo doskonale wiedział, że ona także myśli o ich pierwszym spotkaniu i że to wspomnienie poruszyło ją równie mocno, jak jego.

A potem Livia odwróciła wzrok.

– Teraz naprawdę muszę iść do łazienki – mruknęła, składając karty i odkładając je na stół.

W toalecie oparła dłonie o brzeg umywalki i głęboko nabrała powietrza w płuca. Przez chwilę miała wrażenie, że jej serce jest tak pełne uczuć, że za chwilę pęknie.

Granie w jednej drużynie z Serą przeciwko obu panom sprawiło jej tyle radości, że przez chwilę zapomniała o tym, że zamierzają się rozwieść.

Przez te chwile czuła się tak, jak niegdyś. W cudowny sposób cofnęła się do czasów, kiedy ich małżeństwo było pełne radości i szczęścia.

Uwielbiała rozśmieszać Massima. Należał do poważnych osób i widok jego twarzy rozjaśnionej uśmiechem był bezcenny. Ona sama też nie miała

w życiu zbyt wielu okazji do radości, dlatego odkrycie tej strony własnej osobowości dawało jej wiele satysfakcji.

Odkąd rozstała się z Massimem, przestała się uśmiechać. Aż do dzisiaj.

Kiedy wróciła, zastała towarzystwo zbierające się do odejścia. Sera i Gianni byli zmęczeni i chcieli się położyć.

Pocałowała ich na dobranoc, dolała sobie burbona i patrzyła, jak się oddalają.

Po ich odejściu zapanowała całkowita cisza.

– My też powinniśmy chyba wrócić do domu – powiedziała w końcu, unikając wzroku Massima.

Pokonali kilka stref czasowych, spędzili dzień na morzu, a przede wszystkim znów byli blisko siebie. To wszystko mogło sprawić, że Livia powinna odczuwać zmęczenie. Ona jednak była pełna energii.

Kiedy nie odpowiedział, podniosła spojrzenie na niebo. Gwiazdy były bardzo wyraźne, świecąc na czarnym niebie niczym diamenty. Pomyślała, że tutaj niebo wygląda zupełnie inaczej niż w LA. Zupełnie jakby było nieskończone.

– Prześpię się na sofie – dodała, kiedy wciąż milczał.

– Nie. Będziesz spała na łóżku. Ja i tak muszę jeszcze popracować.

– Ale przecież nie będziesz pracował całą noc – stwierdziła, choć wiedziała, że w przeszłości często mu się to zdarzało. – Sofa jest dla ciebie za mała.

– Popracuję kilka godzin, a potem zdrzemnę się na hamaku.

– Mamy tu hamak? – spytała zaskoczona.

– Nie zauważyłaś go? Wisi na werandzie.

– Nie, najwyraźniej go przeoczyłam – mruknęła, pociągając łyk burbona.

Nic dziwnego. Kiedy wyszła na werandę, patrzyła tylko na Massima.

Dokończyli drinki, po czym w całkowitej ciszy ruszyli do domu. Tym razem musieli skorzystać z mostka, gdyż przypływ całkowicie zakrył ścieżkę. Aż trudno było sobie wyobrazić, że podczas odpływu można dojść do domu suchą nogą.

Livia nie potrafiła zapomnieć o obecności Massima, który szedł obok niej.

Kiedy znaleźli się w domu sięgnął po teczkę, którą zostawił na stole w jadalni.

Wszystko w tym domu było zaprojektowane z myślą o nich obojgu. Opracowali ten projekt w najdrobniejszych szczegółach, bo to miało być ich miłosne gniazdko. Miejsce, w którym będą się chronić przed całym światem, kiedy tylko czas im na to pozwoli. Dopiero potem zdała sobie sprawę, że Massimo miał czas jedynie na pracę.

Popatrzył na nią ostro.

– Popracuję na werandzie. Śpij dobrze.

Odpowiedziała mu szeptem.

Massimo cicho zamknął za sobą drzwi.

Włączył laptop, ale szybko stwierdził, że nie może się skoncentrować na pracy.

Z ciężkim westchnieniem przejechał palcami przez włosy i zamknął oczy.

Czuł się tak, jakby czas się cofnął, a on sam pracował w niewielkim biurze, które było jednocześnie jego pracownią. Wtedy także miał trudności ze skupieniem się na pracy. Mógł myśleć tylko o Livii. Teraz było dokładnie tak samo.

Jeszcze tylko jeden dzień i noc, a potem koniec. Ona wróci do Włoch, a on do LA.

Pomyślał, że chętnie wypije jeszcze jednego drinka, zanim położy się w hamaku. Polecił go tu zawiesić, kiedy uzmysłowił sobie, że w sypialni jest tylko jedno łóżko. Wszedł do domu i dojrzał smużkę światła wydobywającą się spod drzwi sypialni.

Co ona tam robiła? Miała mnóstwo czasu, żeby przygotować się do snu i położyć do łóżka. Czyżby czytała?

Podszedł cicho do drzwi sypialni i przyłożył do nich ucho. Livia z kimś rozmawiała.

Z kochankiem?

Jej słowa brzmiały dość niewyraźnie. Roześmiała się, a potem powiedziała coś, co doskonale usłyszał.

– Wiesz, jak bardzo cię kocham.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odkąd sięgała pamięcią, nocne koszmary były nieodłącznym towarzyszem jej życia. Rzadko się jednak zdarzało, żeby męczyły ją przez całą noc. Tym razem jednak tak było. Obudziła się zmęczona i niewsypana. Wzięła prysznic i ubrała się w szorty i luźną białą koszulkę.

Przez ostatnie lata nauczyła się nie myśleć zbyt wiele o problemach brata, ponieważ w przeciwnym razie zupełnie nie mogłaby spać. Jednak to, czego dowiedziała się wczoraj, nie sposób było zignorować.

Jednak miała wrażenie, że nawet gdyby Gianluca do niej nie zadzwonił, to i tak nie spałaby najlepiej. Sama obecność Massima była wystarczająco stresująca, żeby zaburzyć jej sen.

Łóżko, na którym spała, było bardzo duże i wygodne. Wymarzone do tego, by spali w nim kochankowie. Kiedy je wybierali, nie było jeszcze mowy o rozwodzie.

Zanim wyszła z domu, sprawdziła telefon. Gianluca obiecał, że zostawi jej wiadomość. Napisał, że wszystko z nim w porządku i że nic się nie stało.

Ta enigmatyczna wiadomość nie zmniejszyła jej niepokoju.

Zastała Massima siedzącego na werandzie z filiżanką kawy. Zapewne zaparzył ją, kiedy brała prysznic.

Musiał słyszeć, że wstała, ale nie pomyślał, żeby zrobić kawę także dla niej.

Sprawiło jej to przykrość, szczególnie że ona sama zrobiła mu kawę niecałe dwanaście godzin wcześniej. To była gałązka oliwna, którą, jak

sądziła, przyjął. Najwyraźniej się myliła.

Spojrzała na wiszący pod sufitem werandy szeroki hamak. Jak mogła go wcześniej nie dostrzec?

– Jak minęła noc? – spytała, wskazując głową hamak.

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Dziś ja mogę na nim spać – zaproponowała.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedział oschle. – Było zupełnie nieźle.

– Ale to nie fair…

– Powiedziałem, że nie trzeba – rzucił przez zaciśnięte zęby i wstał. – Idę wziąć prysznic.

Jej oczy się zwęziły. Od kiedy to Massimo miewał takie poranne humory? Najwyraźniej to ona była przyczyną jego złego samopoczucia, ale zupełnie nie rozumiała dlaczego.

– Jak chcesz. Ja idę zrobić sobie kawy. Zaproponowałabym i tobie, ale widzę, że już się o siebie zatroszczyłeś.

– Tak.

Livia weszła zdecydowanym krokiem do środka. Massimo przeszedł obok niej i zamknął się w sypialni.

Spojrzała na zamknięte drzwi, żałując, że nie może przez nie zobaczyć, co się z nim dzieje.

W niewielkiej, ale luksusowo urządzonej kuchni nastawiła ekspres, żeby przygotować sobie espresso.

Massimo popatrzył na gustowne łazienkowe akcesoria stojące na półkach. Włożył ręce do kieszeni spodni, żeby jednym ruchem nie zrzucić ich na podłogę.

Sądząc po dźwiękach, jakie dochodziły z kuchni, Livia też miała pewien problem z zapanowaniem nad nerwami. Ale akurat u niej nie było to

nic nowego.

Massimo był wściekły na samego siebie. Kiedy usłyszał, jak Livia wyznaje miłość innemu mężczyźnie, poczuł się, jakby ktoś zadał mu cios w samo serce. Nigdy nie sądził, że tak się tym przejmie.

Sprawiło mu to nowy, ostry ból, zupełnie inny od tego, z którym przyzwyczaił się już żyć. Ten ból był znacznie dotkliwszy i przejmujący.

Jak mógł udawać, że w jego małżeństwie wszystko jest w porządku, wiedząc o tym, że inny mężczyzna ją posiadł, a jej ręce i usta pieściły inne ciało?

Czy to dla swojego kochanka ścięła włosy i je ufarbowała?

Zrzucił ubranie i cisnął je na podłogę. Wszedł pod prysznic i puścił na siebie strumień lodowatej wody. Stał pod nią tak długo, jak zdołał wytrzymać, ale nie na wiele się to zdało. Kiedy wyszedł, jego wściekłość wcale nie była mniejsza.

Założył spodenki i bawełnianą koszulkę i wszedł do sypialni. Jego wzrok spoczął na nietkniętym łóżku.

Poczuł, że ucisk w jego piersi nieco zelżał.

Nie powinien być zazdrosny o Livię. Nie zrobiła niczego złego. Ich małżeństwo było przecież skończone.

Przeszedł do salonu i na widok Livii jego spokój prysnął jak bańka mydlana. Leżała skulona na sofie, z nogami na stoliku. W rękach trzymała telefon, pisząc coś na nim w wielkim skupieniu.

Czyżby pisała do kochanka?

Nie spojrzała na niego, a na jej twarzy pojawił się znajomy wyraz buntu.

– Możesz mi powiedzieć, co takiego znów zrobiłam, że jesteś na mnie wściekły?

– Nic – odparł sztywno.

Wydała z siebie dźwięk, który często słyszał w ostatnich tygodniach poprzedzających rozstanie.

– Nie spałem najlepiej – powiedział, próbując się usprawiedliwić.

– Powiedziałeś, że na hamaku było całkiem wygodnie.

– Nie chodzi o hamak. Po prostu nie mogłem zapanować nad natłokiem myśli. – To akurat była prawda. Jak mógł zasnąć, kiedy wyobraźnia wciąż podsuwała mu obrazy żony w ramionach innego mężczyzny?

Livia podniosła na niego wzrok i dostrzegł w jej oczach cień podejrzliwości. Westchnęła i odłożyła telefon na stolik.

– Okej – powiedziała, wzruszając ramionami.

Wiedziała, że Massimo zawsze miał z tym problem, dlatego mu uwierzyła. Nigdy jednak nie było tak, żeby budził się w tak paskudnym nastroju, w jakim był teraz. Musiał być jakiś inny powód tego zachowania, ale doświadczenie nauczyło ją, żeby go nie naciskać i nie próbować zmusić do tego, żeby się przed nią otworzył.

Jej telefon zawibrował. Podniosła go ze stołu i odczytała wiadomość.

– Jakiś problem?

Choć zadał to pytanie grzecznym tonem, usłyszała w jego głosie cień agresji. Dławiący ją niepokój potrzebował jakiegoś ujścia.

– Gianluca – oznajmiła, patrząc mu w twarz.

Twarz Massima zachmurzyła się.

– Co się stało?

– Don Fortunato chce się z nim spotkać.

Nie musiała mu tłumaczyć, co to oznacza. Massimo wiedział, w jakim świecie się wychowała. To spotkanie mogło oznaczać tylko jedno: Gianluca

dostanie propozycję nie do odrzucenia. Będzie musiał się „wykazać”. Jeśli przejdzie test pozytywnie, zostanie jednym z żołnierzy Don Fortunata.

– Czy to spotkanie już się odbyło?

– Nie, jeszcze nie. Został na nie zaproszony. Ma się stawić w domu Don Fortunata dziś wieczorem.

Jeśli Gianluca chciał wieść życie takie, jak ich ojciec, będzie miał okazję udowodnić, że jest tego „godzien”.

– Co zmierza zrobić?

– Nie wiem.

Livia starała się zachować spokój. Pasquale został zaproszony na takie samo spotkanie, gdy skończył szesnaście lat. Tamtej nocy Livia go straciła. Gianluca miał osiemnaście lat, ale był mniej dojrzały niż brat. Przez te ostatnie dwa lata Livia nieustannie go błagała, żeby porzucił dotychczasowe życie i poszedł w jej ślady.

Jeśli pójdzie na dzisiejsze spotkanie z Don Fortunatem, nie będzie już odwrotu. Zadanie, jakie dostanie do wykonania, z całą pewnością zdeterminuje jego przyszłość.

– Zaproponowałam mu, żeby zamieszkał ze mną. Dam mu pieniądze. Wiem, że chciałby się wyprowadzić, ale się boi.

Ona sama też się bała. Obawiała się o swojego małego braciszka i to bardziej, niż kiedykolwiek bała się o siebie.

– Kiedy ci to powiedział?

– Wczorajszej nocy. Zadzwonił, kiedy byłam w łóżku.

– Wczorajszej nocy? – upewnił się. Na jego twarzy pojawił się wyraz, którego nie potrafiła zinterpretować.

Skinęła ciężko głową.

– Zawsze wiedział, że ten dzień nadejdzie, ale starał się o tym nie myśleć. Spędzał beztrosko czas ze swoimi przyjaciółmi, jeżdżąc na skuterach i uganiając się za dziewczynami. Dlaczego, kiedy nadszedł ten dzień, muszę być na drugim końcu świata? Dlaczego nie mogę mu pomóc?

Gianluca, choć miał osiemnaście lat, emocjonalnie był dzieckiem. Nie była pewna, czy będzie miał dość silnej woli, żeby bez jej wsparcia wyrwać się z tamtego środowiska.

Massimo podszedł do kredensu i wyjął z niego dwa kubki.

– Jak tobie udało się uciec? – spytał, nastawiając ekspres do kawy.

– Wiesz jak. Wzięłam zarobione pieniądze, wsiadłam w pociąg i wyjechałam, nie oglądając się za siebie.

Nacisnął przycisk.

– Zrobiłaś to bez niczyjej pomocy?

– Tak, ale to było co innego.

– Czy Gianluca ma jakieś odłożone pieniądze?

– Nie. Zaproponowałam, że prześlę mu konkretną sumę, ale nie chciał. Boi się. Wie, że go obserwują.

Livia była sfrustrowana. Gdyby była we Włoszech, mogłaby go wesprzeć. Byłaby żywym dowodem tego, że życie poza Secondigliano jest możliwe.

– Jesteś pewna, że chce wyjechać?

– Tak. – Zdołała się uśmiechnąć, zaciskając przy tym dłonie w pięści.

Massimo podał jej kubek z kawą. Jego wrogość gdzieś zniknęła. Usiadł naprzeciw niej.

– Pozwól mi z nim porozmawiać.

– Ale po co?

– Myślę, że mogę mu pomóc.

– W jaki sposób? Jesteś równie daleko jak ja.

– Ale dysponuję środkami, których ty nie masz. Słyszałaś kiedyś o Felipem Lorenzim?

Potrząsnęła głową.

– Pracował dla Sił Specjalnych w Hiszpanii, a teraz ma własną firmę zajmującą się ochranianiem ważnych osobistości. Pracują dla niego ludzie, z którymi kiedyś współpracował. Są najlepsi. Jestem pewien, że są w stanie bezpiecznie go stamtąd wydobyć.

Popatrzyła na niego tępym wzrokiem. Tak bardzo się bała o brata, że była gotowa chwycić się każdej sposobności, by go stamtąd wyciągnąć. Nie spodziewała się jednak, że Massimo zaoferuje swoją pomoc. Nie przeszło jej to nawet przez myśl.

– Naprawdę mógłbyś to zrobić? – wyszeptała. Nawet nie śmiała mieć nadziei. Gdyby udało im się wydobyć Gianlucę przed spotkaniem z Don Fortunatem, istniała szansa, że zostawią go w spokoju.

Massimo sięgnął do kieszeni i wyjął telefon.

– Zostaw to mnie. Jeszcze przed przyjęciem urodzinowym dziadka twój brat będzie bezpieczny poza Secondigliano.

Dzień minął szybko. Massimo musiał się zająć bratem Livii i nadzorować przygotowanie do wieczornego przyjęcia urodzinowego dziadka. Nie miał czasu na rozmyślania na temat tego, jak wielką ulgę odczuł, dowiedziawszy się, że jego żona nie rozmawiała przez telefon z kochankiem, tylko z własnym bratem.

On sam nie wyobrażał sobie, że mógłby się związać z inną kobietą. Wiedział, że nigdy więcej się już nie ożeni. I że nie będzie miał dzieci. Zanim poznał Livię, nigdy nie myślał o tym, czy chciałby zostać ojcem.

Jej uwaga, że w ich małżeństwie nie powinny się pojawić dzieci, nie była pozbawiona słuszności. Zapewne byłby równie beznadziejnym ojcem, jak mężem.

Miał zadzwonić do swojej asystentki, żeby przekazać polecenia, kiedy dostrzegł w pewnym oddaleniu dwie sylwetki. Livia wracała ze spaceru z dziadkiem. Razem wyruszyli na zwiedzanie wyspy, na której dziadek się wychował. Livia była jedyną osobą, której Massimo pozwalał spędzać czas z dziadkiem bez towarzystwa opiekunek. Nikomu innemu nie ufał. Livia wiedziała, co należało zrobić, gdyby coś się wydarzyło.

Była doświadczoną pielęgniarką, która zajmowała się Jimmym z wielkim oddaniem. Gdyby rzeczywiście wróciła do zawodu, wielu chorych by na tym zyskało.

Nic nie mógł poradzić na to, że kiedy się zbliżyła, serce zaczęło mu bić żywiej. Zdjęła koszulkę, odsłaniając przykryty skąpym bikini biust. Kiedy szła, pchając przed sobą wózek, jej piersi lekko się kołysały. Włosy związała w koński ogon, zapewne z powodu upału. Była lekko opalona i wyglądała zachwycająco.

Dziadek zapadł w drzemkę. Rozłożyła nad jego głową parasol i spojrzała pytająco na Massima.

– Jakieś wieści?

Spojrzał na zegarek.

– Za godzinę będę coś wiedział.

Całym przedsięwzięciem kierował Seb. Zorganizował wszystko tak, żeby wydobyć Gianlucę w niezauważony sposób. Był jednak jeden warunek: Gianluca musiał bardzo dokładnie przestrzegać instrukcji. Musiał być w określonym miejscu o określonym czasie. Jeśli w ostatniej chwili zmieni zdanie, wszystko weźmie w łeb.

Gdyby Gianluca miał choć połowę tego hartu co jego siostra, wszystko by się udało.

Massimo miał co do tego pewne wątpliwości. Jednak ze względu na Livię wierzył, że Gianluca podejmie to ryzyko. Nie chciał myśleć o tym, co będzie, jak zrezygnuje.

Czasami, kiedy leżeli bezpieczni w łóżku, Livia opowiadała mu, jak wyglądało jej dzieciństwo. Wtedy przyznawał, że było okropne, rozumiał to, ale teraz tak naprawdę dopiero to poczuł. Zupełnie, jakby jej strach zagościł w jego sercu.

– Jak tylko będę coś wiedział, natychmiast dam ci znać – zapewnił ją. Gianluca miał wyłączyć telefon, żeby nie mogli go namierzyć. Dostał inny, w zastępstwie, żeby można było się z nim komunikować.

– Dziękuję. – Ściągnęła usta, uniosła i opuściła ramiona. – Niezależnie od tego, jak to się wszystko skończy, bardzo ci dziękuję.

Te proste słowa sprawiły mu wielką przyjemność. Nie był altruistą. Po prostu Livia potrzebowała pomocy, a on mógł jej udzielić.

Uzmysłowił sobie, że w trakcie trwania ich małżeństwa nigdy go o nic nie prosiła. Ani razu. Jedyną rzeczą, której od niego chciała, był jego czas. Ale tego akurat nie mógł jej dać.

– Pójdę poszukać pielęgniarki. Jimmy powinien się położyć. Potem przyjdę pomóc ci w przygotowywaniu przyjęcia. Oczywiście, jeśli tego chcesz.

Kiedy to mówiła, przed główny budynek zajechał samochód z pierwszymi pracownikami, którzy mieli przygotowywać przyjęcie. Członkowie rodziny zaoferowali swoją pomoc, ale Massimo odmówił. Chciał, żeby mogli bez przeszkód cieszyć się ostatnim pełnym dniem na wyspie. On chciał zrobić to sam. To miał być jego prezent dla dziadka.

Miał powiedzieć to Livii, kiedy z jego ust wydobyły się słowa zachęty.

– Jeśli nie masz nic lepszego do roboty, byłoby miło.

– Nie mam – odparła, uśmiechając się promiennie.

Odprowadziła Jimmy’ego do domu, a on został sam.

Zamknął oczy, wmawiając sobie, że przyjął jej pomoc tylko po to, żeby się oderwała od myślenia o bracie.

Wiedział jednak, że myśląc tak, oszukuje sam siebie.

Livia wysuszyła włosy, nasłuchując kroków Massima. Odesłał ją do domu jakąś godzinę temu, mówiąc, że wkrótce do niej dołączy. Przyjęcie miało się zacząć za pół godziny, a on jeszcze musiał się wykąpać i ubrać. To nie było wiele czasu, nawet jak na niego.

Razem udekorowali cały dom, rozdysponowali do pracy przybyły personel, upewnili się, że wszystko jest gotowe w domkach gościnnych dla tych, którzy mieli nocować, i odpowiedzieli na milion telefonów.

W tym czasie Massimo poinformował ją, że Gianluca jest w hotelu pod Neapolem, skąd jutro przeprowadzi się do wynajętego mieszkania.

Świadomość, że brat jest bezpieczny, przywróciła ją do życia. Odczuła niewypowiedzianą wręcz ulgę. Nie mogła doczekać się chwili, kiedy wróci do Rzymu i będzie mogła go zobaczyć.

Pomoc Massima była nieoceniona…

Ona sama mogła zawsze polegać jedynie na sobie. Nigdy nie przyszło jej do głowy prosić o pomoc kogoś obcego. Zawsze dawała sobie radę sama.

Po raz pierwszy ktoś zdjął ciężar z jej barków i była za to Massimowi niewymownie wdzięczna.

Być może Gianluca zdecydowałby się przyjąć jej pomoc i pieniądze, ale bez wątpienia zaangażowanie Massima dodało mu odwagi, której tak bardzo potrzebował. To on ostatecznie przekonał jej brata do ucieczki.

Kiedy Gianluca zadzwonił do niej z hotelu, w jego głosie dało się słyszeć ulgę, ale także niepokój. Rozumiała go. Ona przechodziła przez to samo. Choć życie w Secondigliano było bardzo niebezpieczne, tam była jej rodzina i przyjaciele. To był jej dom. Zaczynanie wszystkiego od nowa nie było łatwe.

Odejście od Massima było jeszcze trudniejsze. Nie odczuła po nim ulgi, a jedynie rozdzierający ból. Przyszłość bez niego wydawała się czarna jak noc.

Czasami łapała się na tym, że przygląda mu się z sercem przepełnionym uczuciami, a czasami musiała odwrócić głowę, żeby nie dostrzegł łez, które napływały jej pod powieki, kiedy pomyślała o tym, co bezpowrotnie stracili.

Dziś, kiedy razem pracowali, miała wrażenie, jakby wrócili do starych dobrych czasów.

Dlaczego tak pochopnie to odrzucili?

Skończyła malować usta, kiedy drzwi się otworzyły i Massimo wszedł do sypialni.

Chrząknęła i odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Starała się nie pokazać po sobie zmieszania, jakie ogarnęło ją na jego widok.

– Miałam właśnie wysłać kogoś na poszukiwania.

– Musiałem wykonać jeden ważny telefon. Dasz mi dziesięć minut?

Skinęła głową.

Podszedł do drzwi łazienki, ale zanim do niej wszedł, zatrzymał się na chwilę i odwrócił.

– Pięknie wyglądasz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zachodzące słońce rozświetlało dom ciepłą, złotą poświatą. Wszędzie paliły się setki małych lampek, które tworzyły niemal bajkową scenerię. Livia westchnęła z zachwytu. W powietrzu roznosił się intensywny zapach kwiatów, których całe kosze stały dosłownie wszędzie.

Podwójne drzwi do domu były szeroko otwarte, a z wnętrza dochodziła muzyka.

Weszli do środka. Massimo miał na sobie smoking i czarny krawat, który zapewne długo nie pozostanie zawiązany na jego szyi.

Kiedy szła obok niego, miała ogromną ochotę wziąć go za rękę. Wystarczyło tylko wciągnąć dłoń i…

W środku powitali ich rodzina i przyjaciele. Wszyscy całowali ich i ściskali, mówiąc do nich jednocześnie.

Madeline wzięła Livię pod rękę.

– Choć, przedstawię cię tym, których jeszcze nie miałaś okazji poznać. Sama nie znam części tych ludzi i z tobą będzie mi raźniej.

Livia wmieszała się wraz z Madeline w tłum. Część nieznajomych osób to byli przyjaciele Jimmy’ego jeszcze z czasów szkoły, byli żołnierze, którzy walczyli z nim w czasie drugiej wojny. W sumie zebrała się prawie setka gości, którzy chcieli uczcić jego urodziny. Bariera językowa dla nikogo nie stanowiła większego.

Sprowadzenie tych wszystkich ludzi na wyspę było nie lada wyzwaniem, ale widząc minę Jimmy’ego, nie miała wątpliwości, że trud

Massima i poniesione koszty były tego warte. Jimmy, który właśnie rozmawiał z jednym z kolegów ze szkoły, który też siedział na wózku, był uśmiechnięty od ucha do ucha.

Livia uwielbiała tego człowieka. Miał w sobie wrodzoną łagodność i dobroć, które dostrzegła już przy ich pierwszym spotkaniu. Jego dzieci i wnuczka odziedziczyli po nim te cechy. To była taka rodzina, jaką sama zawsze pragnęła mieć. Rodzina, w której człowiek czuł się bezpiecznie i w której był kochany bezwarunkowo. W rodzinie Esposito było inaczej. Tam na miłość trzeba sobie było zasłużyć.

Jej wzrok powędrował do Massima, który prowadził ożywioną rozmowę z jedną z ciotek. On różnił się od reszty rodziny, choć jedno mieli wspólne: lojalność. I szczodrość. Massimo był hojny. To jego pieniądzom zawdzięczali dzisiejszą uroczystość.

Wyspa miała być rodzajem spuścizny po Jimmym. Miała służyć całej rodzinie, krewnym i przyjaciołom, którzy mogli cieszyć się tym rajem na ziemi do woli.

A wszystko dzięki hojności Massima.

Massimo próbował skoncentrować się na słowach ciotki, którą widział pierwszy raz w życiu. Kobieta wylewnie dziękowała mu za zorganizowanie tej imprezy. Dzięki niemu spotkała się z młodszym bratem, którego nie widziała od siedemnastu lat.

Choć starał się jej słuchać, jego wzrok nieustannie biegł w kierunku Livii.

Zawsze wyglądała pięknie, ale dzisiaj…

Dzisiaj jej widok zapierał dech w piersiach. Choć starał się tego nie robić, śledził ją wzrokiem przez cały czas i zawsze wiedział, gdzie jest. Teraz akurat była w barze z jego ojcem.

Miała na sobie prostą czarną sukienkę do pół uda i naszyjnik ze złotym zapięciem. W uszy wpięła długie złote kolczyki, które połyskiwały pośród ciemnych loków.

Wszystko w niej było zachwycające.

Livia, w której się zakochał, powróciła. Pewna siebie kobieta z nieco zachrypniętym głosem, dla której nieznajomość języka nigdy nie stanowiła przeszkody w porozumieniu się. Stała przed nim, promieniejąc radością życia.

Choć życie miała niełatwe.

Gdzie się podziała ta kobieta w ostatnich miesiącach ich wspólnego życia?

Nagle jej wzrok spoczął na nim.

Nie miał pojęcia, jak długo na siebie patrzyli. Nie pamiętał też, co mówiła do niego ciotka.

Postanowił, że musi się napić czegoś mocniejszego. Ruszył w stronę baru, ale dziadek przywołał go ruchem głowy.

Pochylił się nad nim i ujął jego kruchą rękę.

– Jak się bawisz, *Nonno*?

– Sprawiłeś, że stary człowiek poczuł się bardzo szczęśliwy. Dziękuję ci.

Massimo nigdy nie przyzwyczai się do tej grobowej nuty, która pobrzmiewała w jego głosie. Uścisnął delikatnie dłoń Jimmy’ego.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Nieco przymglone spojrzenie dziadka spoczęło na jego twarzy.

– Co musi zrobić stary człowiek, żeby dostać kieliszeczek burbona?

– Sądziłem, że nie wolno ci pić alkoholu.

– Jakie to ma znaczenie, kiedy się umiera?

Massimo się skrzywił.

Tym razem to dziadek ścisnął lekko jego palce. Przysunął twarz bliżej twarzy Massima.

– Nie boję się śmierci, Massimo. Miałem dobre życie. Wszyscy ci ludzie mi o tym przypominają. Chcę przeżyć je do końca.

Massimo miał wrażenie, że dziadek usiłuje mu coś w ten sposób powiedzieć.

Pocałował dziadka w głowę, żałując, że nie potrafi znaleźć słów, które wyraziłyby, jak bardzo jest mu bliski i ile dla niego znaczy.

Kiedy wrócił z kieliszkiem, okazało się, że Jimmy'ego otacza tłum gości. Nie chciał się z nimi mieszać, wrócił więc do baru, żeby się napić.

Po chwili przysiadła się do niego Livia.

– Ukrywasz się?

– Muszę chwilę odsapnąć.

Ciemne oczy przyjrzały mu się badawczo. Livia doskonale wiedziała, jak przepadał za takimi imprezami.

Ona też zamówiła sobie burbona.

– Naprawdę świetne przyjęcie.

– Ludziom się podoba?

– Bardzo.

Stuknęła go łokciem i wskazała dwoje małych dzieci śpiących na sofie. Trzecie siedziało obok nich, pochłaniając olbrzymią porcję lodów.

– Za chwilę będzie jej potrzebna papierowa torebka – zauważyła z rozbawieniem.

Roześmiał się i po raz kolejny powędrował myślą do wesela siostry.

Kiedy podszedł do siedzącej przy barze Livii, powiedziała coś, co go rozbawiło. Nie pamiętał już, co to było, ponieważ od razu skupił całą

uwagę na jej osobie.

Dosłownie go powaliła.

Teraz czuł to samo…

Czy naprawdę go zostawiła?

Orkiestra zaczęła grać jakiś wolniejszy kawałek.

– Powinniśmy zatańczyć – mruknął.

Livia przechyliła głowę i przygryzła wargę.

– Chyba rzeczywiście powinniśmy, żeby zachować pozory.

Massimo wolno wyciągnął rękę w jej stronę.

Podała mu swoją równie wolno. Końce jej palców dotknęły jego dłoni. Zacisnął ją.

Na parkiecie luźno położył dłonie na biodrach Livii. Ona objęła go za szyję. Poczuł delikatny zapach jej perfum.

Zacisnął zęby, celowo patrząc ponad jej głową.

Zaczęli wolno poruszać się w rytm muzyki, uważając, żeby ich ciała się nie zetknęły.

– Kiedy zdjąłeś krawat? – odezwała się, kiedy napięcie między nimi stało się nie do zniesienia.

Starła się oddychać jak najpłycej. Każdy wdech sprawiał, że znajomy zapach Massima atakował jej zmysły. Dotyk jego rąk na biodrach sprawiał, że cało ciało drżało.

Spojrzenie miodowych oczu wolno spoczęło na jej twarzy.

Muzyka jakby nagle ucichła.

Przestrzeń między nimi zamknęła się. Dotknęła piersiami twardego torsu. Massimo mocniej przycisnął ją do siebie.

Poczuła gorąco w dole brzucha.

Przesunęła dłonie na jego szyję.

Massimo położył rękę w dole jej pleców.

Oparła policzek na jego ramieniu. Słyszała, jak mocno bije jego serce. Równie mocno, jak jej własne.

Przycisnął usta do czubka jej głowy. Czuła ciepło jego oddechu i czuła palce, które musnęły ją po włosach.

Zamknęła oczy.

Massimo owinął sobie pasmo jej włosów wokół palca.

Odchyliła twarz i przycisnęła usta do jego szyi…

Ktoś ich potrącił. Zaczął przepraszać w jakimś obcym języku.

Oderwali się od siebie. W oczach Massima pojawił się wyraz zaskoczenia. Jej oczy zapewne wrażały to samo.

Orkiestra zaczęła grać jakiś bardzo znany utwór i na parkiecie zebrało się mnóstwo par. Nawet dzieci się obudziły i przyłączyły do tańczących.

A ona nie miała pojęcia, co się dzieje. Podobnie jak on.

Reszta przyjęcia minęła jak we śnie. Nie pamiętała, jak długo tańczyli. Czy rozmawiali?

Jak przez mgłę pamiętała, że wniesiono urodzinowy tort z dziewięćdziesięcioma świeczkami, które zostały zdmuchnięte przez dzieci. Potem pożegnalne pocałunki i wreszcie znaleźli się w domu. Cisza, jaka w nim panowała, była wielkim kontrastem w stosunku do panującego na sali balowej hałasu.

Popatrzyła na Massima, szukając rozpaczliwie słów, którymi mogłaby przerwać panujące między nimi napięcie. Jednak nic rozsądnego nie przychodziło jej do głowy.

– Idę umyć zęby i zaraz zwolnię ci łazienkę – oznajmił nagle.

Chciała zaprotestować, ale tylko skinęła głową.

Massimo szorował zęby, jakby od tego zależało jego życie.

Jeden taniec z Livią wystarczył, żeby cała jego obrona legła w gruzach.

Jeden dotyk jej dłoni sprawił, że serce zaczęło mu walić jak oszalałe.

Jedno jej spojrzenie wystarczyło, żeby go rozpalić.

Jedno dotknięcie jej ciała wywołało erekcję tak potężną, że aż bolesną.

Pragnął jej, jak nigdy dotąd. Nigdy nie przestał jej pragnąć.

Ochlapał twarz zimną wodą i spojrzał na swoje odbicie w lustrze.

Wyjdzie z łazienki, pożyczy Livii dobrej nocy i pójdzie spać na hamak.

Nie zatrzyma się. Nie wda się w żadną rozmowę. Nie dotknie jej.

Gdyby to zrobił, byłby stracony. Ich małżeństwo zakończyło się nie bez powodu. Rano pożegnają się i każde z nich wróci do swojego życia. Tylko dlaczego na myśl o tym serce ściskało mu się z bólu? Niełatwo było mu przyznać się do porażki. A tym właśnie okazało się ich małżeństwo. Zdawał sobie sprawę, że dużą cześć winy ponosi on sam, i wcale nie poprawiało mu to samopoczucia.

Odwiesił ręcznik i wyszedł z łazienki. Przeszedł przez sypialnię i skierował się do salonu…

Livia stała w kuchni ze szklanką wody w ręku.

Ich spojrzenia się spotkały.

– Dobrej nocy – mruknął, idąc w kierunku drzwi.

Zamknął je za sobą i głęboko nabrał powietrza w płuca.

Nie wiedzieć czemu, nogi ugięły się pod nim tak, że musiał się oprzeć o drzwi, by nie upaść…

Livia patrzyła na zamknięte drzwi tak długo, że ich obraz zaczął jej się zamazywać.

Nabranie każdego kolejnego oddechu sprawiało ją wielką trudność.

Chciała wybiec za nim i błagać go, by wrócił do środka. Chciała go objąć i zasypać pocałunkami. Chciała poczuć jego ramiona ciasno ją

oplatające.

Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że z nikim innym nie znajdzie tego, co miała z nim. To niemożliwe, żeby pokochała innego mężczyznę tak głęboko, jak kochała Massima. Kiedy od niego odeszła, pozostawiła z nim część swojego serca.

Ona też ją kochał. Wypierała to ze świadomości, bo chciała chronić samą siebie, ale wystarczyło, żeby spędziła z nim trochę czasu, a wspomnienia ożyły. Przypomniała sobie najpiękniejsze chwile swojego życia. I jednocześnie uzmysłowiła sobie, jak wiele stracili. Zaprzepaścili coś, co było najpiękniejszą rzeczą w ich życiu.

Odstawiła szklankę na stół i zrzuciła buty. Boso zaczęła iść w stronę drzwi, które zupełnie niespodziewanie otworzyły się na całą szerokość.

Massimo stał w nich, dysząc ciężko.

Przez chwilę oboje tkwili nieruchomo. A potem, jakby przyciągała ich jakaś niewidzialna siła, zbliżyli się do siebie. Spojrzała z bliska na twarz, o której nigdy nie przestała śnić. Miała wrażenie, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi.

To był jej Massimo: niewiarygodnie przystojny, a zarazem zupełnie tego nieświadomy. Przy nim ona też czuła się piękna. Sprawiał, że czuła się, jakby była jedyną kobietą na świecie.

Teraz też widziała to w jego oczach…

Wszystkie uczucia, które kiedyś do niego żywiła, wróciły ze zdwojoną siłą.

Massimo sięgnął po jej dłoń i splótł palce z jej palcami. A potem wolno położył ją sobie na piersi. Drugą lekko dotknął jej włosów.

Livia zadrżała. Ich palce zacieśniły uścisk. Dłoń zanurzona we włosach wolno zsunęła się na szyję.

Pod Livią ugięły się nogi.

Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy patrzyła, jak miodowe oczy są coraz bliżej jej twarzy. Po chwili skryły je ciężkie powieki, a ona poczuła na ustach dotyk warg, o których kiedyś myślała, że będą ją całować do końca jej dni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Massimo zamknął oczy, dotknął jej ust i skoncentrował się na tym, co czuł.

Livia drżała, a jej ostre paznokcie wbiły się w jego dłoń.

Miał poczucie, że jest dokładnie tam, gdzie powinien być. Potrzebował jej dotyku, jak ryba potrzebuje wody, by żyć. I potrzebował jej dotykać, jakby od tego zależało jego życie.

Livia była powietrzem, bez którego umierał.

Serca biły im tak mocno, że aż tętniło w uszach.

Massimo zanurzył palce w jej włosach, z ulgą stwierdzając, że są tak samo miękkie i jedwabiste, jak były.

Livia była czymś więcej niż powietrzem. Była ogniem w jego sercu, wodą w żyłach, ziemią pod stopami.

Ich usta się połączyły, a pocałunek pogłębił.

Objęli się ciasno, języki splotły się w odwiecznym tańcu. Trawiące ich pożądanie było nie do zniesienia.

Miliony doznań, smaków, zapachów wypełniły zmysły Livii. Jego pieszczoty obudziły w niej to, co dawno zostało uśpione. Znajome uczucia uderzyły jej do głowy.

Nie chciała myśleć o tym, co robią. Zbyt mocno tego pragnęła. Zbyt mocno pragnęła Massima.

Dopiero teraz naprawdę zrozumiała, jak bardzo za nim tęskniła. Jak wolno mijał czas od chwili, w której się z nim rozstała.

Ich serca biły w zgodnym tempie. Wszystko w niej się otworzyło, a do środka wlało się światło.

Massimo wziął ją na ręce, tak jak zrobił to w noc poślubną. Przytuliła twarz do jego szyi, wdychając głęboko znajomy zapach.

Ostrożnie położył ją na łóżku, wzbudzając w niej uczucie nieopisanej czułości.

Jego oczy lśniły.

Delikatnie odrzucił z twarzy Livii pasmo włosów, które zasłaniało jej oczy.

Nie mówił nic. Słowa nie były konieczne.

Livia uniosła rękę i pogładziła go po policzku. Poczuła pod palcami szorstki zarost Massima.

Ich usta zetknęły się w pocałunku.

Objęła go za kark, przyciągając jego głowę do swojej. Chciała poczuć na sobie jego ciężar, chciała, żeby był jak najbliżej niej.

Musiała się upewnić, że to, co się dzieje, nie jest jedynie wytworem jej wyobraźni. Nie zniosłaby, gdyby wszystko okazało się jedynie snem. Zbyt dobrze pamiętała, jak śniła o nim, leżąc samotnie w ogromnym łóżku.

Zdarzały jej się też koszmary nocne. Czasami śniło jej się, że Massimo znalazł sobie inną kobietę. Widziała go idącego z nią ulicą. Ruszała za nimi w pościg, ale nigdy nie mogła ich dogonić. Chciała wykrzyczeć jego imię, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Budziła się roztrzęsiona, spocona, z policzkami mokrymi od łez. Te koszmary były stokroć gorsze od tych, które miewała w dzieciństwie.

Teraz, będąc z nim, odczuwała jedynie ciepło i rozkosz.

Miała wrażenie, że unosi się nad ziemią.

Jutro nie istniało.

Liczyło się jedynie to, co jest teraz.

Massimo położył dłonie na piersiach Livii, a potem zsunął je na biodra. Nie przestając jej całować, podciągnął sukienkę do góry, żeby ją zdjąć.

Popatrzył przez dłuższą chwilę na prawie nagie ciało.

Zarumieniła się pod wpływem tego spojrzenia, a kiedy się pochylił, żeby pocałować jej piersi, niecierpliwie zaczęła szarpać jego koszulę, by się jej pozbyć.

Choć wszystko było tak dobrze znajome, w pewien sposób czuła się, jakby kochała się z nim po raz pierwszy.

Massimo zapomniał już, w jaki sposób otwierała się na niego, gdy go pragnęła.

Znów zaczął całować jej piersi, tym razem znacznie mocniej niż poprzednio. Zapomniał też, jak bardzo lubiła, gdy to robił. Była wrażliwa na jego dotyk, podobnie zresztą jak on na jej.

Ściągnął koszulę i zaczął całować jej brzuch. Zdjął z niej skąpe majtki i rzucił na stertę ubrań leżącą na dywanie. Szybko rozebrał się do naga.

Czuł zapach jej podniecenia i doprowadzało go to do szaleństwa.

Wszystko w niej działało na jego zmysły jak zapłon.

Zsunął usta na uda Livii, całując ich wnętrze, aż wreszcie dotarł między rozchylone w zapraszającym geście nogi.

Przypomniał sobie, jak pierwszy raz golił jej bikini. Miała iść do salonu kosmetycznego, ale on zaproponował, że sam to zrobi. Nie sprzeciwiła się.

To było bardzo seksowne. Zabawne. Potem robili to jeszcze wielokrotnie, a finał zawsze był ten sam: dziki seks.

Teraz Livia była nieogolona. Najwyraźniej od rozstania z nim nie miała potrzeby tego robić. Znał ją i wiedział, że należy do kobiet, które zawsze lubią dobrze wyglądać. To powiedziało mu wszystko, co chciał wiedzieć.

Od rozstania z nim Livia nie miała innego mężczyzny.

Wiedział, że nie miał prawa odczuwać z tego powodu ulgi, a jednak tak było.

Livia należała do niego. Podobnie jak on należał do niej. Zawsze tak będzie.

Uniósł ją za biodra i zaczął przesuwać językiem po jej ciele. Smakował ją, wąchał, wdychał. A potem oparł łokcie po bokach jej głowy i zaczął się jej przyglądać. Jak mógł pozwolić jej odejść? Jak mógł o nią nie walczyć?

Z jękiem pochylił głowę i zaczął ją całować. Objęła go i przyciągnęła do siebie. Oplotła go nogami i Massimo wszedł w nią zdecydowanym ruchem.

Ulga, jakiej doświadczył, była nieopisana. Musiał mocno zacisnąć powieki, żeby nie stracić nad sobą kontroli.

Mógłby teraz umrzeć.

Livia też już nad sobą nie panowała. Czując go w sobie, mogła jedynie objąć go najciaśniej, żeby zlać się z nim w jedno, zjednoczyć się całkowicie i przeżyć jak najpełniej to, czego razem doświadczali.

Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, sięgając gwiazd.

Kochali się w zapamiętaniu, całując się, liżąc, kąsając, drapiąc, jakby w żaden sposób nie mogli się sobą nasycić. Ogień, który zawsze między nimi płonął, wybuchnął z nową siłą.

Po raz pierwszy Livia starała się opóźnić orgazm. Nie chciała, żeby to się skończyło. Chciała, żeby trwało w nieskończoność.

Sądząc po napięciu rysującym się na twarzy Massima, on toczył tę samą walkę.

Livia zacisnęła powieki i przylgnęła ustami do szyi Massima. Czuła pod wargami pulsowanie jego krwi. Jednak było to jak walka z wiatrakami. Nie mogła się dłużej opierać. Zacisnęła ramiona wokół niego, pozwalając, by rozkoszne spazmy rozeszły się po całym ciele, przenosząc ją w inny wymiar.

Otworzyła oczy i spojrzała na leżącego obok Massima. Ona sama zasnęła w jego ramionach, ale potem najwyraźniej wyswobodziła się z jego uścisku.

Wciąż była noc, ale pokój był oświetlony blaskiem księżyca. Widząc go obok siebie, odczuła niewymowną ulgę. Pierś Massima poruszała się miarowo podczas snu.

Przysunęła się do niego, ostrożnie sięgnęła po jego dłoń i, nie spuszczając wzroku z jego twarzy, złożyła na niej czuły pocałunek. Nie wiedzieć czemu, poczuła w piersiach ostry ból. Przełknęła z trudem, starając się zapanować nad tym uczuciem i uspokoić oddech. Ponownie przycisnęła usta do ręki Massima. Jego palce poruszyły się. Livia poczuła, że musi zaczerpnąć powietrza. Puściła jego rękę i wstała. Owinęła się szlafrokiem i wszyła z sypialni.

Z tyłu za domem znajdował się ich prywatny ogród i basen. Livia położyła się na leżaku i wystawiła twarz w kierunku wznoszącego się nad horyzontem słońca.

Dla niej ten początek dnia oznaczał koniec wszystkiego. Dziś pożegna Massima na dobre…

Uświadomienie sobie tego faktu podziałało na nią jak kubeł zimnej wody.

Nie chciała się z nim rozstawać.

Jej uczucie do niego było silniejsze niż kiedykolwiek. Czuła, że ona też nie jest mu obojętna.

Dlaczego pozwolili, by ich miłość się rozpłynęła? Dlaczego o nią nie walczyli?

Prawda była taka, że Massimo się od niej odsunął. Oddalał się od niej wolno, ale konsekwentnie. To pogłębiało jej samotność i tęsknotę za domem.

Ona zwykle mówiła zbyt dużo, on prawie wcale. A już nigdy nie rozmawiali o tym, co było naprawdę ważne.

To się musiało zmienić.

Popatrzyła na wschodzące słońce i wciągnęła głęboko w płuca świeże morskie powietrze. Głosy budzących się do życia ptaków wlały nadzieję w jej serce.

Tam, gdzie jest życie, jest nadzieja.

Warto walczyć o to, co ich łączyło. Musi tylko sprawić, żeby Massimo to pojął i przyłączył się do tej walki.

Napełniona optymizmem, weszła do domu. Potrzebowała telefonu, który zostawiła w sypialni.

Po cichu otworzyła drzwi.

Massimo uniósł głowę. Jeszcze zanim otworzył oczy, poczuł, że miejsce obok niego jest puste.

Jednak kiedy dostrzegł zarys postaci Livii w drzwiach, odetchnął z ulgą.

– Wszystko w porządku? – spytał zachrypniętym od snu głosem. Nie miał pojęcia, która może być godzina. Nie spał tak dobrze od dnia, w którym Livia od niego odeszła.

Popatrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym uśmiechnęła się promiennie, puszczając ręcznik, którym się owinęła.

– Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza – oznajmiła, podchodząc do łóżka.

Massimo rozłożył ramiona, a jego ciało spontanicznie zareagowało na jej nagość. Livia bez wahania skryła się w tych ramionach.

Przez dłuższą chwilę leżeli tak w milczeniu, rozkoszując się swoją bliskością.

To ostatni raz, kiedy może ją tak trzymać.

– Po co dodałeś te groty strzał do swojego tatuażu? – spytała, dotykając go palcem, a potem całując. – Myślałam, że jest skończony.

– Ja też tak sądziłem.

Tatuaż nie był skończony, ale ich małżeństwo tak.

Objął ją ciaśniej. Było za późno rozpaczać nad rozlanym mlekiem. Spędzenie nocy z Livią było doskonałym pomysłem, ale lepiej będzie, jak się rozstaną. Oboje to rozumieli. Nie da się wskrzesić tego, co się nieodwołalnie rozpadło.

Pożądał jej, ale nie zmieniało to faktu, że lepiej mu było samemu. Miał lepsze warunki do pracy i nie musiał się borykać z poczuciem winy, że ją zaniedbuje.

Odnalazł jej usta i po chwili spleceni w ciasnym uścisku zapomnieli o całym świcie.

Ostatnie zbliżenie przed ostatecznym rozstaniem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po późnym śniadaniu nadeszła pora pożegnania. Goście zaczęli się powoli rozjeżdżać, aż w końcu pozostała tylko najbliższa rodzina.

Massimo z ciężkim sercem odprowadził ich do pomostu, przy którym czekał zacumowany statek. Powrotna droga miała być znacznie krótsza niż ta na wyspę. Z Viti Levu mieli polecieć do Rzymu. Rodzina nie mogła się doczekać jego powrotu do Włoch.

Jimmy, który oszczędzał energię na swoje urodzinowe przyjęcie, teraz był wyczerpany. Chciał umrzeć w domu.

Madeline objęła brata i spojrzała na niego z poważnym wyrazem twarzy.

– Massimo, obiecaj, że wkrótce przyjedziesz do domu.

Zaskakując sam siebie, pocałował ją w policzek.

– Postaram się.

– Zrób to. Bardzo za tobą tęsknimy. – Madeline ścisnęła jego ramię.

Po raz pierwszy pomyślał, że naprawdę dołoży wszelkich starań, żeby przyjechać do Włoch.

Ten weekend, który spędził w towarzystwie swojej rodziny, okazał się znacznie przyjemniejszy, niż sądził. Im więcej czasu z nimi przebywał, z tym większą łatwością mu to przychodziło.

Ujrzał ponad ramieniem siostry, jak matka pcha wózek dziadka. Jego matka uwielbiała robić różne rzeczy dla tych, których kochała, niezależnie

od tego, czy było to prasowanie ich ubrań, czy napełnianie żołądków ulubionym jedzeniem. Ojciec wiele się pod tym względem nie różnił.

Przypomniał sobie, jak kiedyś zrobił mu łóżko i komodę ze starych mebli. Pomalował je na kolor, który Massimo sam wybrał.

To wtedy zrozumiał, że można zmienić jakąś starą rzecz w coś kompletnie odmiennego.

Zalała go fala ciepłych uczuć. Objął rodziców i uścisnął ich mocniej niż zazwyczaj. Wiele im zawdzięczał. Choć dorastał w niedostatku, nigdy nie musiał się bać ani o siebie, ani o siostrę.

A potem nadszedł czas pożegnania z dziadkiem. Modlił się w duchu, żeby nie był to ostatni raz, kiedy go widzi.

Z ciężkim sercem patrzył, jak statek odbija od brzegu, zabierając tych, których kochał. Obok niego stała Livia, machając na pożegnanie jego rodzinie.

Ucisk w gardle nie ustępował, przeciwnie – był coraz większy.

Gwałtownie odwrócił się i zaczął iść na brzeg, wypatrując, czy nie nadlatuje cessna, która miała ich zabrać na lotnisko w Nadi, gdzie czekał już na nich samolot.

– Massimo?

Zamknął oczy i zrobił głęboki wdech, zatrzymując się w pół kroku.

Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebował, było ckliwe pożegnanie z żoną.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

– Prawie wcale się do mnie nie odzywasz. Żałujesz tego, co wydarzyło się tej nocy?

Cała Livia: jak zawsze zmierza prosto do sedna.

– Nie, nie żałuję. Ale nie widzę powodu, żeby o tym rozmawiać.

– Spędziliśmy tę noc, kochając się. Ja uważam, że to wystarczający temat do rozmowy.

I znowu ten jej zwyczaj rozmawiania o uczuciach.

– Ta noc… – Zamknął oczy, starając się nie myśleć o tym, co razem przeżyli. – Nie twierdzę, że to był błąd, ale uważam, że to nie powinno się było zdarzyć.

– Niby dlaczego?

– Rozwodzimy się, Liv. Wiem, że musimy poczekać z tym, aż dziadek… – Nie był w stanie dokończyć zdania. – To już nie potrwa długo – dodał, nie wiedząc, co bardziej go martwi: nieuchronna śmierć Jimmy’ego czy definitywne zakończenie ich małżeństwa.

Livia popatrzyła na niego z uwagą.

– Nie masz żadnych wątpliwości?

– Odnośnie czego?

– Odnośnie tego, czy podjęliśmy słuszną decyzję.

– Żadnych.

– A ja owszem.

– Jak to możliwe? – spytał z niedowierzaniem w głosie. – Przecież to była twoja decyzja. To ty ode mnie odeszłaś.

Livia uniosła ramiona, a jej usta się zacisnęły.

– Chciałabym spróbować jeszcze raz.

Massimo cofnął się o krok i spojrzał na nią.

– Jedna noc udanego seksu nie naprawi zepsutego małżeństwa, a nasze takie właśnie było.

– W takim razie dlaczego nigdy nie próbowaliśmy go naprawić? Zawsze byliśmy zbyt zajęci kłóceniem się. – Uniosła ręce w obronnym

geście. – Ja byłam zbyt zajęta kłóceniem się. Ty unikałeś konfrontacji. Prawda jest taka, że nigdy nie usiedliśmy, żeby spokojnie porozmawiać i spróbować osiągnąć jakieś porozumienie. Po prostu się poddaliśmy.

– Niektórych rzeczy nie da się naprawić. I nasze małżeństwo jest jedną z nich. Miałaś rację, odchodząc ode mnie. Przykro mi, że ta noc rozbudziła w tobie jakieś nadzieje.

– Pozwoliła mi jedynie dostrzec prawdę. Zbyt łatwo się poddaliśmy.

– Dla mnie nie miała żadnego znaczenia.

– Kłamiesz.

– Nie potrafię być mężem, jakiego pragniesz.

– Nie masz pojęcia, czego pragnę.

– Powtarzałaś mi to każdego dnia.

– W takim razie, może powinieneś mnie uważniej słuchać.

– Nie zamierzam do tego wracać. – Wyciągnął rękę w geście oznaczającym, że uważa rozmowę ze zakończoną. – Chciałaś rozwodu i ja się na to zgodziłem. Uważam, że to była słuszna decyzja. Wracam do Stanów, a ty do Włoch. To koniec.

I ruszył, żeby ją zostawić.

– Wiedziałam, że uciekniesz, jak tylko rozpocznę rozmowę na ten temat.

Massimo zignorował jej uwagę, kierując wzrok na niebo. Samolot powinien być już jakieś pół godziny temu.

– Nie przyleci.

Zatrzymał się w pół kroku.

– Samolot już dziś nie przyleci – powtórzyła.

Powoli odwrócił głowę w jej stronę. Jego wzrok nie wróżył nic dobrego.

– Co zrobiłaś?

– Powiedziałam im, żeby przylecieli jutro. Musimy porozmawiać.

– Nie. Musimy wracać do domu. Ja mam pracę, a ty brata, który na ciebie czeka. Sądziłem, że nie możesz się doczekać spotkania z nim.

– Jest bezpieczny. Dopóki ma co jeść, nigdzie się stamtąd nie ruszy. A żeby ci zaoszczędzić telefonów, od razu ci powiem, że wysłałam pilotów na krótki rejs twoim jachtem. Nawet gdybyś dostał się na Fidżi, nie będziesz się miał jak stamtąd wydostać.

– Co, do cholery…

Livia nie bardzo się przejęła jego złością.

Massimo wyciągnął z kieszeni telefon.

– Nie wiem, co ci przyszło do głowy, ale możesz być pewna, że ci się to nie uda. Moi ludzie przyjmują polecenia ode mnie, a nie od ciebie.

– Kiedy się pobieraliśmy, oznajmiłeś wszystkim, żeby traktowali moje polecenia na równi z twoimi. Czy od tamtej pory coś się zmieniło?

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, byłaby już martwa.

– Możesz do nich zadzwonić, ale po to tylko, żeby się przekonać, że piją na twoim jachcie szampana, którego dla nich zamówiłam. Na pewno nie są w stanie nigdzie lecieć.

Livia była mistrzynią w planowaniu takich rzeczy. Na pewno zrobiła wszystko, co tylko się dało, żeby zatrzymać go na wyspie.

– Wynajmę inny samolot, żeby zabrał mnie do domu. Ty możesz sobie tu zostać.

– Wydaje ci się, że tak prosto jest wynająć samolot od ręki? Będziesz miał dużo szczęścia, jeśli uda ci się załatwić jakiś na jutro.

– Mimo to spróbuję. – Zaczął wybierać numer.

– Jeśli dzwonisz do Lindy, to już z nią rozmawiałam. W Los Angeles jest już sobota. Livia wyjechała z córką na weekend i ma wyłączony telefon.

– Lindy nigdy nie miała powiedziane, żeby wypełniać twoje polecenia.

– Zgodziła się wyświadczyć mi tę drobną przysługę. To jej prywatny czas i nie musi być pod telefonem.

Po jej słowach zapadła cisza. Livia wstrzymała oddech.

I wtedy Massimo się uśmiechnął.

– Nie potrzebuję Lindy, żeby wynająć samolot czy zarezerwować pokój. Przegrałaś.

– Nie, to my przegraliśmy – krzyknęła za nim. – Proszę tylko o jeden dodatkowy dzień. Możesz zamówić kolejny samolot, który zabierze cię z wyspy, i przenocować w hotelu, albo zostać ze mną, żeby się przekonać, czy są jakieś szanse na ocalenie naszego małżeństwa.

– Nie będę marnował energii na naprawianie czegoś, czego nie da się naprawić.

– I kto to mówi? Człowiek, który poświecił tyle pracy na szukanie rozwiązań problemów, które większość ludzi uznało za niemożliwe do rozwiązania?

– Te problemy można rozwiązać za pomocą nauki i inżynierii. Nasze są zupełnie innej natury.

– Ja też tak uważałam, ale teraz…

Massimo zatrzymał się nagle i odwrócił w jej stronę. Omal na niego nie wpadła.

– Co teraz? Nie rozumiesz, że muszę być w poniedziałek w pracy? Mamy do przetestowania prototyp…

– Dlaczego to musisz być ty? – Starała się mówić spokojnie, choć czuła narastającą złość. – Zatrudniasz cztery tysiące osób. Chcesz powiedzieć, że żadna z nich nie może tego zrobić za ciebie? Dlaczego nie może zrobić tego kierownik projektu?

– To specyficzne urządzenie i muszę nadzorować to osobiście.

Ileż razy słyszała to wytłumaczenie!

– Jedyne specyficzne urządzenie to twoje serce.

– Nie muszę tego słuchać.

– Ależ musisz! Jak byś nie zauważył, jesteś tu uwięziony razem ze mną. Nie masz dokąd uciec. – Widząc, że Massimo zbiera się do odejścia, chwyciła go za ramię. Ze wszystkich sił starała się zapanować nad nerwami. – Proszę, Massimo. Daj mi tylko ten jeden dzień. Samolot ma przylecieć po nas rano. Jeśli przez ten czas nie zmienisz zdania, rozejdziemy się. Jeśli jednak nasze małżeństwo cokolwiek dla ciebie znaczyło, daj nam szansę.

Jego wzrok złagodniał.

– Skoro mam zostać tu jeden dzień dłużej, muszę teraz wykonać kilka telefonów.

– Zostaniesz? – Livia nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

Popatrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Zostanę, ale tylko dlatego, że nie mam innego wyjścia. Nie z naszego powodu. Nie chcę, żeby to zabrzmiało okrutnie, ale nie jestem stworzony do małżeństwa. Musiałem się z tobą ożenić, żeby zdać sobie z tego sprawę.

Massimo zakończył ostatnią rozmowę i przeciągnął się. Pracował nad tym urządzeniem przez ostatni rok i bardzo mu zależało na jego przetestowaniu. Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, musiał coś przełożyć. A wszystko z powodu Livii.

Dlaczego ona to robi? Chce się zemścić za wszystkie noce, kiedy wracał późno z pracy? Nigdy by jej o to nie posądzał.

Chyba nie myślała poważnie o tym, że mogliby spróbować jeszcze raz? Sądziła, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, ich małżeństwo miało jakąkolwiek szansę się odrodzić? Ten pomysł był niedorzeczny.

Próbowali przez dwa długie lata. Nie potrafił uszczęśliwić jej wówczas, dlaczego więc sądziła, że mógłby to zrobić teraz?

Odepchnął od siebie myśl, że pierwszy rok ich małżeństwa był najlepszym rokiem w jego życiu. Tłumaczył to sobie tym, że mieli świetny seks, co znakomicie wpływało na jego samopoczucie.

Nie powinien był kochać się z nią ostatniej nocy. To przez to zaczęła się tak zachowywać. Jemu też hormony uderzyły do głowy, ale na szczęście świt przyniósł opamiętanie.

Zirytowany rzucił telefon na posadzkę werandy, tak mocno, że omal go nie rozbił. Popatrzył na niego, jakby to była jego wina, że tam leży. Z westchnieniem wstał z fotela, żeby go podnieść. Właśnie miał się podnieść, kiedy przed oczami ujrzał parę kobiecych stóp z pięknie pomalowanymi paznokciami. Kiedy uniósł wzrok, jego oczom ukazała się ubrana jedynie w błękitny sarong Livia. Włosy miała upięte na czubku głowy, a na oczach ogromne słoneczne okulary.

Pod pachą trzymała butelkę szampana, a w ręku dwa smukłe kieliszki.

Bez słowa postawiła je na stoliku i napełniła winem. Wciąż milcząc, wypiła spory łyk i zdjęła okulary. Nawet nie spojrzała w jego stronę.

Potem ruszyła w kierunku schodków prowadzących do ich prywatnego ogródka z basenem. Jednak zanim po nich zeszła, zatrzymała się.

Massimo wstrzymał oddech.

Sarong opadł na podłogę.

Zacisnął usta, żeby powstrzymać jęk.

Co ona znowu wymyśliła?

Cokolwiek to było, nie zamierzał grać w jej grę. Co nie zmieniało faktu, że nie mógł oderwać od niej wzroku.

Livia zaczęła niespiesznie schodzić na trawnik, kusząco kołysząc przy tym biodrami. Weszła do basenu i zaczęła powoli płynąć.

Przepłynęła żabką do końca basenu i zatrzymała się. Oparła ramiona o brzeg i zapatrzyła się w widniejący nieopodal ocean. Słońce pieściło nagą skórę jej ramion i kark.

Reakcja Massima na jej mały podstęp nie zdziwiła jej, choć na pewno ją zabolała. Niezależnie od tego, co powiedział o tym, że nie jest stworzony do małżeństwa, nie miała zamiaru się poddać. Wiedziała, że nie jest mu obojętna. Musi tylko sprawić, żeby zdał sobie z tego sprawę. Żeby zrozumiał, że jeśli oboje się postarają, mogą stworzyć życie, którego kiedyś tak bardzo pragnęli.

W końcu co miała do stracenia?

Ten weekend, spędzony z mężczyzną, którego kochała, i jego rodziną uzmysłowił jej, że sama mogłaby stworzyć taką rodzinę. Tego właśnie pragnęła, kiedy za niego wychodziła. Wsparcia. Żartów. Śmiechu. Miłości.

Jeśli nic z tego nie wyjdzie, przynajmniej nie będzie mogła zarzucić sobie, że nie próbowała. Wyrwie się z tego beznadziejnego stanu, w którym pozostawała przez minione miesiące.

Poczuła za sobą jakiś ruch. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe, ale nie poruszyła się. Czekała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Massimo miał wrażenie, jakby jakaś niewidzialna siła popchnęła go do wody.

Nie spuszczał wzroku z Livii, powtarzając sobie w duchu, że nie da się wciągnąć w jej grę.

Kiedy się rozbierał, wciąż to sobie powtarzał.

Livia nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Nawet kiedy stanął obok niej, nie spojrzała w jego stronę.

Massimo wyciągnął rękę i wyjął z włosów Livii spinkę, która podtrzymywała jej włosy.

Jej ramię drgnęło, ale wciąż na niego nie patrzyła.

Włosy Livii spłynęły kaskadą na ramiona. Pogładził je, po czym zanurzył w nich twarz.

– Dlaczego je obcięłaś?

Przychyliła się w jego stronę i położyła mu ręce na ramionach. W prowokacyjnym geście przycisnęła biodra do jego przyrodzenia.

Massimo ujął w dłonie jej piersi. Serce waliło mu ciężko, jakby krew była zbyt gęsta, by ją tłoczyć.

W końcu Livia zwróciła twarz w jego stronę.

Przylgnęła do niego ciasno i objęła go za szyję. Jej oczy pociemniały, a usta rozchyliły się zachęcająco.

Te usta…

Zbliżył do nich swoje i połączył ich namiętny pocałunek, który wyzwolił nagromadzone pożądanie.

Zawsze tak było. Wystarczył najmniejszy dotyk, żeby rozniecić ogień, który tlił się w nich nieustannie.

Ujął ją za biodra i posadził na brzegu basenu. Stanął między rozchylonymi udami i wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem.

Livia westchnęła i pogłębiła pocałunek.

Kochał się z nią mocno, z wściekłością, wchodząc w nią tak głęboko, jak tylko mógł. Ból mieszał się z rozkoszą, prowadząc ich nieuchronnie do orgazmu, który dla obojga był uwolnieniem, oczyszczeniem, najwyższą formą ekstazy.

Powrót do rzeczywistości zajął im dużo czasu.

Massimo nie pamiętał, jak wyszli z basenu i opadli na miękki trawnik. Popołudniowe słońce pieściło ich nagie ciała, a wiatr od morza przynosił ochłodę.

– Powinniśmy posmarować się filtrem – mruknął.

Pocałowała go w szyję, po czym wstała.

– Nie odchodź nigdzie. Za chwilę wrócę.

Massimo obrócił się na plecy, rozciągnął ciało i westchnął z rozkoszą. Przymknął oczy i pogrążył się w błogim letargu.

Powinien się ubrać, zanim Livia wróci z filtrem.

Wiedział, co powinien zrobić. Kłopot polegał na tym, że jego ciało nie chciało z nim współpracować. Kończyny miał jak z ołowiu i nie był w stanie się poruszyć.

Jego ciało od początku było niewolnikiem Livii.

Chciał być na nią wściekły za to, że używała swojej seksualności jako broni, ale nie potrafił. Doskonale rozumiał, co ona robi. Tak naprawdę jego

złość była skierowana przeciwko sobie samemu.

Kiedy po chwili wróciła owinięta w sarong, z dwoma kieliszkami szampana i kremem od słońca, obrócił się na bok i podparł na łokciu.

– Livio, przepraszam cię…

– Ale to i tak niczego nie zmieni, prawda? – dokończyła za niego. Odstawiła kieliszki na stolik i zdjęła sarong.

– Wszystko w porządku, Massimo – oznajmiła, rozkładając sarong na trawie jak obrus. – Czasami świetny seks jego po prostu tym, czym jest: świetnym seksem. Możesz posmarować mi plecy?

Usiadła na sarongu, czekając, by się do niej przyłączył.

Już dawno zauważyła, że Massimo jest bardziej skłonny do rozmowy po seksie. Miała nadzieję, że teraz też tak będzie.

Zdawała sobie sprawę, że gra nie do końca czysto, ale w końcu był jej mężem. Oboje uwielbiali się kochać. Żałowała, że przez ostatnie miesiące ich pożycia odwracała się do niego plecami. Poza seksem nic ich już wtedy nie łączyło.

Ale na tym nie można zbudować prawdziwego związku.

Pochyliła się lekko, żeby ją posmarował.

Tym razem Massimo się nie spieszył. Gładził ją powoli, z namysłem, jakby ją pieścił. Zamknęła oczy, poddając się przyjemności.

– Co takiego zrobiłam, że się ode mnie odsunąłeś? – spytała cicho.

Massimo przerwał w pół ruchu.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Ależ wiesz. Odwróciłeś się ode mnie. Przestało ci na mnie zależeć. Muszę to wiedzieć, bo ta nieświadomość mnie zabija.

Massimo zacisnął zęby.

Jaki był sens dyskutowania o czymś, co i tak nie mogło niczego zmienić? Nie miał jednak wyboru. Livia nie krzyczała jak zazwyczaj, tylko spokojnie z nim rozmawiała. Co więcej, kusiła go.

– Nic nie zrobiłaś. Po prostu do siebie nie pasowaliśmy. Moim życiem jest moja praca i nie ma w nim miejsca na nic więcej.

– Kiedy się pobieraliśmy, widziałeś to trochę inaczej.

– Uczucie do ciebie zupełnie mnie zaskoczyło. Zamiast przemyśleć wszystko racjonalnie, pozwoliłem, żeby to uczucie mną zawładnęło. To prawda, że jest między nami chemia, ale to nic więcej jak tylko adrenalina, dopamina, oksytocyna, serotonina…

– Nie sprowadzaj moich uczuć do jakichś związków chemicznych! – W jej głosie pojawiła się ostrzegawcza nuta.

– Wszystko, co uznajemy za miłość, da się sprowadzić do chemii – oznajmił beznamiętnym głosem. – Uczucia, których doświadczamy na początku zakochania, są skutkiem zachodzących w naszych organizmach reakcji chemicznych. W końcu jednak te reakcje się wyczerpują i my właśnie tego doświadczyliśmy.

– Możesz to sobie tłumaczyć, jak zechcesz, ale prawda jest taka, że to ty się ode mnie odsunąłeś. – Dotknęła palcem blizny na nodze. – To skaleczenie naprawdę mnie bolało i bardzo krwawiło, ale ty się tym wcale nie przejąłeś.

– Przejąłem się, ale ty powiedziałaś, że to nic poważnego.

W pierwszym odruchu chciał wtedy wsiąść do samochodu i przyjechać prosto do niej. To było dzień po tym, jak sobie uzmysłowił, jak bardzo byli opóźnieni w pracy nad projektem dotyczącym filtra węglowego i to z powodu jego błędów. Pierwszych, jakie popełnił w całej swojej dotychczasowej karierze. Dzień po tym, jak obudził Livię z koszmaru

sennego i trzymał w ciasnym uścisku jej drżące ciało, pragnąc przegonić dręczące ją demony.

To właśnie wtedy zrozumiał, jak wielki błąd popełnił.

Ich zabawne, przepełnione świetnym seksem małżeństwo stało się dla niego chorobą. Livia zawładnęła nie tylko jego ciałem, ale także duszą.

Musiał się wycofać, zanim straci wszystko.

Gdyby pozostawiła mu trochę przestrzeni, być może wszystko ułożyłoby się inaczej. Ona jednak chciała zawładnąć nim całkowicie i to go przeraziło.

– Nie chciałam cię martwić. Spodziewałam się jednak, że do mnie przyjedziesz. Na początku małżeństwa bardziej się przejmowałeś tym, co się ze mną dzieje. Potem wysłałeś asystentkę, żeby mnie zawiozła do szpitala.

Oderwał ręce od jej pleców i wstał.

– Masz pojęcie, jak wielkie opóźnienia w pracy miałem w pierwszym roku małżeństwa? Ten filtr węglowy, który mamy testować, powinien być gotowy dawno temu!

– To dlatego, że wszystkiego chcesz dopilnować osobiście.

Massimo przewiązał ręcznik wokół bioder.

– To w końcu moja firma.

Livia spokojnie spojrzała mu w oczy.

– Zatrudniasz najlepszych specjalistów na świecie. Jeśli nie ufasz ich umiejętnościom i doświadczeniu, to znaczy, że zatrudniłeś niewłaściwych ludzi. Albo że jesteś typem człowieka, który uważa, że sam wszystko robi najlepiej.

– To świadczy jedynie o tym, że poważenie traktuję swoje obowiązki.

– Uważam, że spokojnie mógłbyś zrzucić część pracy i odpowiedzialności na innych, równie doświadczonych jak ty ludzi. Z jakichś względów nie chcesz jednak tego zrobić. Twoja praca jest dla ciebie wymówką. Używasz jej, żeby się odciąć od tych, których kochasz. Wciąż nie wyjaśniłeś mi, dlaczego odciąłeś się ode mnie. Byliśmy szczęśliwi, Massimo. Bardzo szczęśliwi. I nagle to szczęście się skończyło, a ja nie rozumiem, dlaczego. I nie mów mi, że to skutek jakiejś reakcji chemicznej. Wiem, że składamy się z atomów, ale jesteśmy rozumnymi istotami, które mają uczucia, sny i marzenia.

Massimo usiadł na brzegu basenu i jednym haustem wypił swojego szampana. Wolałby, żeby to był burbon, ale musiał się zadowolić tym, co miał.

Musi jej to jakoś wytłumaczyć. Pokazać, że żyje w świecie złudzeń. Odkąd od niego odeszła, jego życie wróciło na stare tory. Mógł spokojnie zajmować się pracą i niczym innym. Przestał popełniać błędy i odzyskał spokój. Wszystko było tak, jak trzeba.

– Taki już jestem. Zawsze byłem inny niż reszta rodziny. – Cholera, naprawdę napiłby się burbona. – Ich zdaniem miłość jest lekarstwem na każde zło. Ja uważam, że tylko ciężką pracą można coś osiągnąć. Kocham ich na swój sposób, ale nigdy nie zależało mi na tym, żeby stać się podobnym do nich. Moim celem nie było zdobycie bogactwa, ale chciałem być niezależny. Tak żeby nigdy nie musieć nikogo o nic prosić.

– Kochasz ich na swój sposób? Czyli, że jednak jesteś zdolny do odczuwania miłości inaczej niż na poziomie reakcji chemicznej?

Przymrużył oczy.

– Nie łap mnie za słówka.

– Chcę ci jedynie pokazać, że jesteś hipokrytą. Doskonale wiesz, że miłość istnieje, choć zasłaniasz się nauką, żeby mi udowodnić, że to, co nas

łączyło, nie było prawdziwym uczuciem. Choć nigdy nie doświadczyłam biedy, wolałabym to niż moje dzieciństwo. Co z tego, że mój ojciec niczego mi nie odmawiał, skoro panicznie się go bałam?

W jego oczach dostrzegła błysk, który ośmielił ją do dalszego ataku.

– Kiedy mnie przytulał, czułam jego pistolet wbijający się w moje ciało. Kiedy zginął, byłam przygnębiona, gdyż był moim ojcem, ale nie rozpaczałam z tego powodu jak reszta rodziny. Moja matka była praktycznie nieobecna w moim życiu i to ja wychowałam Gianlucę. To ja odrabiałam z nim lekcje i troszczyłam się o to, żeby wieczorem zjadł coś ciepłego. Twoi rodzice są wspaniałymi ludźmi, którzy cię kochają. – Walczyła nie tylko o siebie czy jego rodzinę. Przede wszystkim walczyła o Massima. O to, żeby odkrył radość z miłości i faktu posiadania rodziny, przed odczuwaniem której tak konsekwentnie się bronił. – Nie tylko pracowali ciężko, żeby zapewnić wam godne życie, ale przede wszystkim byli przy was zawsze, kiedy ich potrzebowaliście. Chciałabym, żebyś potrafił to dostrzec i docenić.

– Z twojej perspektywy dzieciństwo każdego innego człowieka jest lepsze niż twoje.

– Możliwe – zgodziła się, owijając się sarongiem. – Ale teraz rozmawiamy o tobie. To prawda, że różnisz się od innych członków swojej rodziny, ale są też między wami podobieństwa. Jesteście bardzo szczodrzy, tylko u ciebie realizuje się to w sferze materialnej, podczas gdy oni obdarowują bliskich swoim czasem.

Massimo nie spuszczał z niej wzroku.

– Jestem tym, kim jestem, bo w takich warunkach byłem wychowany. Nauczyłem się, że jeśli chcę coś mieć, muszę sam to zdobyć. Rodzice kochali mnie, nie przeczę, ale przez to nie byliśmy bogatsi. Wszystko, co mam, zawdzięczam samemu sobie. Nauka jest bardzo logiczna i bardzo

prawdziwa. Pracując, realizuję się i czuję się spełniony. Ale żeby pracować, muszę mieć wolny umysł. Nie mogę zaśmiecać go innymi sprawami.

Musiała minąć chwila, żeby w pełni pojęła znaczenie jego słów.

– Chcesz powiedzieć, że moja osoba zaśmiecała twój umysł?

– Wymagałaś mojej uwagi, podczas gdy ja musiałem się skupić na czymś innym.

– Jedyną rzeczą, której wymagałam, był twój czas. – Livia nie potrafiła opanować narastającej w niej złości. – Od kiedy jest zbrodnią spędzanie czasu z własnym mężem?

– Nie mogę niczego stworzyć, kiedy nieustannie martwię się o ciebie. Muszę być wolny, niczym nieograniczony. Jak mam pracować, kiedy się zamartwiam, że jesteś samotna i czekasz na mnie w domu z obiadem, który stygnie?

– Kolacja by nie wystygła, gdybyś zadał sobie trud poinformowania mnie, o której godzinie będziesz.

– Nigdy się nie spóźniałem celowo.

– Gdyby tak było, to nie martwiłbyś się tym, że się spóźniasz.

W tej chwili rozległ się dźwięk jego telefonu. Massimo popatrzył na stojący na werandzie stolik, po czym ponownie przeniósł spojrzenie na nią.

– Zostaw go – poprosiła.

Ale oczywiście nie mógł tego zrobić. To mogło być coś ważnego. Znacznie bardziej ważnego niż ich małżeństwo.

Bez słowa wyszedł na werandę.

Odniosła wrażenie, że ten telefon był mu w tej chwili bardzo na rękę. Każdy pretekst był dobry, żeby przerwać tę kłopotliwą rozmowę.

Massimo usadowił się w kącie werandy, z laptopem na kolanach i telefonem przyciśniętym do ucha. Livia była na niego wściekła, że

wycofał się z rozmowy i powrócił do pracy. Miała ochotę wyrwać mu telefon z ręki i wrzucić do oceanu. Wiedziała jednak, czym by się to skończyło. Musiała mu dać trochę swobody.

Jimmy wiele jej opowiadał o tym, jak wyglądało życie na tej wyspie, gdy był dzieckiem. Często z innymi dziećmi bawił się w niewielkim jeziorku, które utworzyło się w lesie. Pokazał jej, w którym kierunku trzeba iść, żeby je odnaleźć. Niewiele myśląc, Livia wyruszyła w drogę.

Poinformowała jedną z osób z obsługi, dokąd się wybiera, na wypadek, gdyby Massimo nagle za nią zatęsknił.

Idąc w kierunku gęstego namorzynowego lasu, nieustannie przypominała sobie każde wypowiedziane przez Massima słowo. Wciąż brzmiały jej w uszach, kiedy doszła do pierwotnego lasu, który porastał środek wyspy od zawsze.

Ścieżka, którą chodziły dzieci, dawno już znikła, ale mimo to Livia śmiało weszła między drzewa. Była pewna, że bez trudu odnajdzie jeziorko. Jeśli nie, to po prostu zawróci.

Las był bardzo gęsty i tętnił życiem. Zewsząd dochodziły różne dźwięki, zapachy, kolory. Było bardzo gorąco, ale jej to nie przeszkadzało. Dwie ogromne papugi kłóciły się zawzięcie w pobliżu, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi.

Jimmy miał rację. Wkrótce znalazła się na małej piaszczystej plaży otaczającej niewielkie jeziorko o kryształowo czystej wodzie. Miała wrażenie, że zupełnie niepodziewanie znalazła się w jakimś bajkowym świecie.

Przez dłuższą chwilę stała bez ruchu, rozkoszując się zapachem świeżego powietrza i pieszczotą wiatru, którą czuła na twarzy. Nad brzegiem jeziorka rosły dwie wysokie palmy kokosowe, kołyszące się w rytm podmuchów wiatru.

Po chwili dostrzegła dwie czerwone główki papużek, które kąpały się w jeziorku. Nie zdziwiłaby się wcale, gdyby w tej chwili podeszła do niej para saren i królików, próbując się z nią porozumieć.

Zdjęła sandały i ostrożnie usiadła na skalistym brzegu jeziorka. Wystraszone papużki przerwały kąpiel i odleciały, chroniąc się w gęstym lesie.

W głowie Livii kłębiły się tysiące myśli.

W swojej naiwności sądziła, że Massimo przynajmniej zastanowi się nad tym, czy nie warto byłoby dać im jeszcze jednej szansy.

Dlaczego nie walczyła o nich wcześniej? Wszak było o co, a mimo to oboje poddali się bez walki. A przecież ona umiała walczyć. Potrafiła krzyczeć, wrzeszczeć, ale nie zrobiła tego, co najważniejsze. Nie słuchała go. Kiedy prosił ją o to, by dała mu trochę przestrzeni, brała to do siebie. Zamiast dać mu to, czego chciał, naciskała coraz mocniej.

Zaczynała tracić ducha. Jak mogła walczyć o ich małżeństwo, skoro jej mąż uważał, że w ogóle nie ma się o co strać? Wolał życie bez niej i wcale tego nie ukrywał.

Boże, jak ona to przeżyje? Czuła ogarniającą ją panikę. Dopiero teraz naprawdę zrozumiała, jak bardzo go kocha.

Massimo był miłością jej życia. Jak będzie mogła dalej żyć, kiedy od niej odejdzie? Jak będzie mogła oddychać?

Łzy napłynęły jej pod powieki. Nie miała sił dłużej ich powstrzymywać.

Objęła się ramionami i załkała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kidy Massimo wszedł do lasu, niebo przybrało złoty odcień.

Nie zamierzał szukać Livii. Skończył pracę i stwierdził, że w domu panuje głucha cisza. Nie wiedzieć czemu, ta cisza zaczęła mu ciążyć. Próbował pracować dalej, ale za każdym razem, gdy spojrzał na ekran monitora, widział tylko rząd cyferek i nic nie przenikało do jego mózgu.

Postanowił, że krótki spacer dobrze mu zrobi.

Wyszedł na plażę. Wtedy jeden z pracowników podszedł do niego i powiedział, że Livia poszła do lasu w poszukiwaniu jeziorka.

Kontynuował swój spacer po plaży, ale myśl o tym, że Livia może się błąkać po tym lesie, kazała mu zawrócić. Na szczęście jego pracownik dokładnie wiedział, gdzie jest jeziorko i jak najprościej do niego dojść.

Jak długo już jej nie było? Wyszła z domu kilka godzin temu. Wyspa wprawdzie nie była ogromna, ale las był gęsty i na tyle duży, że można się było w nim zgubić.

W końcu drzewa zaczęły się przerzedzać. Niebo pociemniało i wkrótce miał zapaść zmrok. Massimo był spocony, ale nie wiedział, czy z upału, czy ze strachu o Livię.

Kiedy ujrzał ją siedzącą nad brzegiem z nogami w wodzie, odetchnął z ulgą.

Podszedł do niej i kucnął obok.

Livia nie zareagowała na jego obecność.

Podążył za jej wzrokiem, wbijając go w nieruchomą taflę wody. Nie miał pojęcia, co tak przykuło jej uwagę.

Minęło dużo czasu, zanim zwróciła ku niemu twarz.

Popatrzył na nią zaskoczony.

Miała zapuchnięte czerwone oczy i plamy na policzkach.

– Płakałaś?

Jej oczy napotkały jego spojrzenie. Podbródek jej zadrżał, a po policzkach popłynęły łzy.

Massimo znieruchomiał.

Nigdy dotąd nie widział, żeby jego żona płakała. Był totalnie zaskoczony.

Wiedziony instynktem objął ją i przytulił. Livia przylgnęła do niego i łkała, a jej gorące łzy zmoczyły mu koszulkę.

Jego samego zaswędziały oczy i musiał pomrugać powiekami, żeby się nie rozpłakać.

– Powiedz mi, o co chodzi – powiedział, całując ją w czubek głowy i mocniej przytulając do siebie. Nieczęsto widywał ją tak bezbronną i pozbawioną ochronnej pozy, którą często przybierała wobec świata.

Kiedy na nią patrzył, bolało go serce i czuł się tak, jakby za chwilę miało się rozpaść na tysiąc kawałków.

Livia wolno uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Wyszeptała jego imię, a potem na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Jak na tak inteligentnego faceta jak ty, jesteś zadziwiająco głupi.

Nie miał okazji, żeby spytać, co konkretnie ma na myśli, ponieważ w tej samej chwili poczuł na swoich ustach jej gorące, pełne desperacji wargi, które w jednej chwili całkowicie nim zawładnęły.

Pragnął tej kobiety jak żadnej innej na świecie. Jej łzy sprawiły mu nieopisany ból i marzył tylko o tym, by je osuszyć.

Spleceni w ciasnym uścisku położyli się na piaszczystej plaży. Nie musieli niczego udawać, prowadzić gry wstępnej, uwodzić się. Zdarli z siebie ubrania i przylgnęli do siebie ciasno jak dwoje rozbitków ocalonych z katastrofy. W ich kochaniu się były niecierpliwość, pośpiech, determinacja, jakby od tego aktu zależało ich życie. Czuli to oboje. Massimo miał wrażenie, że jego świat za chwilę się rozpadnie. Odczuwał rozkosz połączoną z rozpaczą. A kiedy już było po wszystkim, opadł na plecy z zamkniętymi oczami.

To się musi skończyć.

Między nimi nic już nie ma.

To koniec!

Po co przedłużać agonię? Czyż nie zadali już sobie wystarczająco dużo cierpienia?

W końcu przewrócił się na bok i wstał.

– Robi się ciemno – mruknął. – Powinniśmy wracać.

Livia nie odpowiedziała. Zebrała swoje ubrania i przejechała palcami przez włosy. Dostrzegł przy tym, że jeden z paznokci zaniknął.

Uczepił się tego szczegółu jak tonący brzytwy.

– Co się stało z twoim paznokciem?

Livia wzruszyła ramionami.

– Odpadł.

– Są sztuczne?

Skinęła głową.

Nie miał pojęcia, dlaczego tak go to zainteresowało.

– Od kiedy to zakładasz sobie sztuczne paznokcie?

Livia zawsze szczyciła się swoimi paznokciami. Nawet kiedy pracowała jako pielęgniarka i musiała obcinać je na krótko, robiła staranny manicure i malowała je. Ten paznokieć był krótki i zniszczony.

Ponownie wzruszyła ramionami.

– Muszę je uzupełnić.

Massimo sięgnął po telefon i włączył latarkę. Ruszyli w powrotną drogę, oświetlając ją sobie nikłym światłem latarki. Miał ochotę wziąć Livię za rękę, ale nie zrobił tego. Upewniał się tylko co chwila, że idzie blisko niego.

Nie chciał jej dotykać. Zamierzał spać oddzielnie, żeby nie ulec pokusie…

Ale te jej łzy…

Dlaczego płakała? Chyba nie z ich powodu?

Kiedy wyszli z lasu, na niebie właśnie pojawiły się pierwsze gwiazdy.

Livia popatrzyła na nie, żałując, że ich blask nie może przeniknąć do serca Massima i sprawić, żeby zrozumiał, że oni także mogą jaśnieć tym samym światłem.

Nadchodzący przypływ zalał już większą część plaży. Livia usiadła na kamiennym falochronie i spojrzała na bezkresne, wypełnione gwiazdami niebo.

Nie miała pojęcia, która jest godzina.

W głębi duszy czuła, że walka, którą podjęła, jest przegrana.

Co z tego, że jeszcze przed chwilą namiętnie się kochali, skoro teraz siedział tak daleko od niej, że musiałaby wyciągnąć rękę, żeby go dotknąć?

– Wiedziałeś o tym, że zakochałam się w twojej rodzinie, jeszcze zanim zakochałam się w tobie? – spytała w przestrzeń. – Kiedy ich poznałam, byłam w środku jak kamień. O wszystko musiałam walczyć: o to, żeby

wydostać się z Secondigliano, żeby znaleźć pracę, zdobyć wykształcenie… Nawet skończenie specjalizacji z pielęgniarstwa onkologicznego było poprzedzone walką. A kiedy podjęłam pracę, wcale nie było łatwiej. Jest wielką sztuką zachowanie empatii i cierpliwości wobec pacjentów i ich rodzin i nieangażowanie się w to emocjonalnie.

Przez całe życie ciężko pracowała. A jej małżeństwo? Obawiała się, że jest zbyt późno, żeby je uratować.

Massimo wyprostował nogi. Przypływ był kilka centymetrów od ich stóp.

– Twój dziadek był pierwszym pacjentem, do którego się przywiązałam. Jego dom był taki ciepły! Wszystkie te fotografie… – Westchnęła, przypominając sobie uczucia, jakich doświadczała, kiedy tam zamieszkała. – Twoja rodzina zawsze tam była. Karmili go, oglądali z nim telewizję, czytali mu. To poprawiało jego stan znacznie bardziej niż lekarstwa. Miłość, jaką sobie wzajemnie okazywali, otworzyła mi oczy na to, jak powinna wyglądać rodzina. Powinna bazować na miłości i wzajemnym wsparciu. Na byciu dla drugiej osoby, kiedy cię potrzebuje. Tak bardzo tego pragnęłam… I wtedy poznałam ciebie.

Złożyła ręce, przypominając sobie, co czuła, leżąc tej pierwszej nocy w objęciach Massima. Pamiętała, jak waliło jej serce, a całe jestestwo lgnęło do niego jak pszczoła do miodu. Nigdy wcześniej nie czuła, że coś jest bardziej właściwe niż to.

A teraz już nigdy więcej miała tego nie doświadczyć!

– Zakochałam się w tobie bez pamięci – wyszeptała. – Kiedy zaproponowałeś mi małżeństwo, wyobraziłam sobie, że stworzymy taką rodzinę jak twoja. Że będziemy mieli dzieci i będziemy odwiedzać twoich rodziców. Łudziłam się, że kiedy zostaniemy małżeństwem, będziesz chciał częściej ich widywać. Musiało minąć sporo czasu, żebym zrozumiała, jak

bardzo się myliłam. – Głęboko nabrała w płuca morskiego powietrza. – Jakoś dałabym sobie z tym radę, gdybyś tylko nie zaczął się ode mnie oddalać. To mnie przeraziło, Massimo. Czułam, że wymykasz mi się z rąk i nie wiedziałam, co zrobić, żeby temu zaradzić. Moje pretensje tylko pogorszyły całą sytuację. Wiedziałam, że źle znosisz otwartą konfrontację, ale mimo to uparcie do niej dążyłam, ponieważ nie znałam innego sposobu załatwiania spraw. Życie nauczyło mnie, że nie można okazywać słabości. Gdy się wycofasz, stajesz się łatwym celem. Bardzo się starałam, żeby być inną osobą niż ta, która uciekła z Secodiliano.

„Nie bez powodu mamy dwoje uszu i tylko jedne usta” – powiedział jej kiedyś.

Te słowa powtarzała sobie każdego dnia, odkąd się rozstali.

Przestała wspierać go w pracy. Co więcej, zaczęła jej nienawidzić. Zapomniała już, dlaczego się w nim zakochała, ponieważ Massimo ukrył przed nią te zalety. Stał się odludkiem, a ona zmieniła się w krzykliwą jędzę, której szczerze nienawidziła.

Łzy znów napłynęły jej pod powieki.

Pozwoliła im płynąć.

Nie musiała już niczego ukrywać. To była prawdziwa ona i tym razem nie zamierzała niczego przed nim udawać.

– Pamiętam, jak pojechaliśmy na ceremonię rozdania nagród za techniczne wynalazki. Rozmawiałam z jedną z kobiet, która, tak jak ja, była żoną jednego z laureatów, tyle że znacznie starszego. I ta kobieta spytała mnie, ile miałeś kochanek, odkąd się pobraliśmy. Powinieneś zobaczyć jej twarz, kiedy powiedziałam, że żadnej. Uznała, że po prostu o nich nie wiem. Wszyscy bogaci mężczyźni mają kochanki. Ale nie ty. Nigdy w to nie wątpiłam. Nawet kiedy spędzałeś noce poza domem, nie miałam cienia wątpliwości co do tego, że pracujesz. Być może łatwiej byłoby mi walczyć

z kobietą niż z twoją pracą, której powoli zaczynałam nienawidzić. Nie mogę sobie darować tego, że od ciebie odeszłam, zamiast o nas walczyć. Moglibyśmy stworzyć wspaniałe małżeństwo, ale oboje musielibyśmy tego chcieć i nad tym pracować.

Massimo nie pamiętał, żeby kiedykolwiek serce biło mu tak mocno jak w tej chwili.

– Ale na tym właśnie polega problem – powiedział. – Ja nie chcę. Próbowaliśmy i nic z tego nie wyszło. Dlaczego teraz miałoby być inaczej? Wiem, że nie chcesz słyszeć o tym, że nasze małżeństwo to tylko czysto chemiczne procesy, ale prawda jest taka, że to one właśnie spowodowały, że straciliśmy zdrowy rozsądek i pobraliśmy się. To, co teraz czujesz, to tylko nawrót tych procesów, spowodowany…

– Przestań – przerwała mu ostro. – Nie waż się mówić mi, co czuję! Doskonale to wiem. Kocham cię. Zdaję sobie sprawę, że na początku naszej znajomości hormony wzięły górę, ale redukowanie naszego małżeństwa do czystej chemii to obraza dla naszych uczuć. Jeśli najzwyczajniej w świecie przestałeś mnie kochać, to miej odwagę i powiedz mi to wprost.

Massimo poczuł narastające mdłości.

– Nie wiem, czy to, co do ciebie czułem, było miłością czy nie. Nie wiem, czy to było prawdziwe. Jedno jest pewne: uczucia, jakie do ciebie żywiłem, były najsilniejszymi, jakie kiedykolwiek odczuwałem. Ale nawet jeśli to była miłość, niczego to nie rozwiązuje. Problem, który mieliśmy, nie zniknął.

– Ja to widzę inaczej. Jeśli oboje będziemy pracować nad jego rozwiązaniem, istnieje szansa, że się uda.

Ton jej głosu sprawił, że ścisnęło mu się serce, ale pozostał nieugięty.

Tak było dla nich najlepiej. Któregoś dnia, kiedy wydarzenia ostatnich godzin będą już zamierzchłą przeszłością, ona także to zrozumie.

– Obawiam się, że mam na ten temat inne zdanie – oznajmił, starając się, by jego głos zabrzmiał spokojnie. – Nie zamierzam wracać do małżeństwa, które okazało się porażką. Nie chcę przechodzić przez to wszystko jeszcze raz.

Przez chwilę panowała cisza, po czym Livia zupełnie niespodziewanie zeskoczyła z murka i zanurzyła się w wodzie. Ocean sięgał jej do połowy ud. Światło księżyca rozświetlało jej postać srebrnym poblaskiem.

– Wiesz, czego nie rozumiem? Jak to możliwe, że pracujesz tak ciężko, żeby ocalić świat, w którym żyjesz, skoro nie zamierzasz cieszyć się niczym, co on ma do zaoferowania? I jak możesz tak bardzo angażować się w pracę, nie dbając w najmniejszym stopniu o swoje życie osobiste. O nasze małżeństwo.

– Małżeństwo to nie jest biznes.

– Masz rację. W małżeństwie potrzebne są uczucia. Firma ci nie pomoże, jak będziesz chory czy samotny. – Wolno ruszyła w jego stronę. Jej oczy były pełne smutku. – Możesz uważać, że nasza miłość nie była prawdziwa, ale ja wiem, że się mylisz. Moja była autentyczna. Kiedy od ciebie odeszłam, zupełnie się rozsypałam. Nie wiem, co było gorsze: życie z duchem, jakim się stałeś, czy życie bez ciebie. Czułam się tak, jakby ktoś wyrwał mi kawałek serca. Każdego dnia musiałam toczyć walkę, żeby wstać z łóżka. Nie wiem, jak udawało mi się udawać, że wszystko jest dobrze, kiedy odwiedzałam twoją rodzinę czy Gianlucę. – Jej głos przybrał zimny ton. – Nie obchodzi mnie, co sądzisz na temat swoich uczuć do mnie, ale nie pozwolę, żebyś uznał, że moje uczucie do ciebie nie było szczere i prawdziwe. Byłeś całym moim światem. Porzuciłam wszystko, żeby być z tobą, ale okazało się, że nie jestem warta tego, żeby o mnie walczyć. Odetchnąłeś z ulgą, że się mnie pozbyłeś i że wreszcie masz święty spokój. Mój Boże, ależ byłam patetyczna!

Postąpiła krok do tyłu i przyjrzała się swojej ręce z utraconym paznokciem, jakby widziała ją po raz pierwszy.

– Jestem taka sama jak moja matka. Ona potrafiła siedzieć przy kuchennym stole do późnej nocy, obgryzając paznokcie i czekając na ojca.

Po raz pierwszy w życiu Livia spojrzała na niego z pogardą.

– A ty nie jesteś lepszy od mojego ojca.

Nie mogła go bardziej obrazić. Massimo poczuł, jak narasta w nim złość.

– Nie porównuj mnie do tego człowieka!

– Dla niego praca, jeśli można to tak nazwać, też była najważniejsza.

Massimo wstał i pochylił się w jej stronę.

– Twój ojciec został zastrzelony w jakiejś wojnie gangów. Jak możesz porównywać mnie do niego? Moja praca ma na celu ocalenie świata od katastrofy, do której nieuchronnie zmierza!

– I tylko to się dla ciebie liczy. Twoja praca. Mój ojciec przynajmniej kochał swoją rodzinę.

– Kochał? – Wybuchnął ironicznym śmiechem. – Bałaś się go śmiertelnie!

– Bałam się go, ponieważ był potworem, ale nawet tacy ludzie jak on potrafią kochać swoją rodzinę. Wielokrotnie nam to okazywał. Podczas gdy ty… Ty odsuwasz się od wszystkich, którzy cię kochają. Chcesz wiedzieć, dlaczego obcięłam włosy?

Odwróciła się i rozchyliła włosy na szczycie głowy.

Pochylił się, żeby zobaczyć, co mu pokazuje. Nawet przy nikłym świetle księżyca dostrzegł niewielki, pozbawiony włosów obszar z tyłu czaszki.

– Łysienie spowodowane stresem – wyjaśniła, puszczając włosy. – Obcięłam je i zrobiłam sztuczne paznokcie, ponieważ nie chciałam, żebyś się domyślił, jak bardzo cierpiałam po naszym rozstaniu. Chciałam udowodnić samej sobie, że nic mnie już z tobą nie łączy. Teraz już wiem, że tak jest. Jeśli miałam do ciebie jeszcze jakąś miłość, to właśnie ją zabiłeś.

Jego mdłości przybrały na sile.

– Livio…

– Nie chcę już słyszeć żadnych twoich wyjaśnień. – Popatrzyła na niego twardym wzrokiem. – Nie jestem przygotowana na to, żeby… – szukała w myślach odpowiedniego słowa – żeby stracić jeszcze choćby gram energii na człowieka, który nie jest gotowy poświęcić mi choć odrobiny uwagi, którą poświęca swojej pracy. Życzę ci wszystkiego najlepszego na dalsze życie. Bądź szczęśliwy ty i twoja ukochana firma.

Wyszła na brzeg i odeszła, nie oglądając się za siebie. Ślady jej stóp na piasku natychmiast zalała woda, wygładzając je, zanim jeszcze na dobre się odcisnęły.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Podróż powrotna była jeszcze trudniejsza niż lot na wyspę. Livia zastanawiała się nawet, czy nie wrócić do Włoch na własną rękę, ale ostatecznie odrzuciła ten projekt. Zajęłoby jej to znacznie więcej czasu niż lot z Massimem, a chciała jak najszybciej zobaczyć się z bratem.

Unikała Massima, jak tylko mogła, odczuwając na przemian upokorzenie, smutek i złość. Nie pozwoliła sobie jedynie na odczuwanie rozpaczy.

Jej złość była skierowana na siebie samą.

Rzeczywiście, była żałosna. Nie tylko w małżeństwie, ale także po tym, jak od niego odeszła. Powinna zacząć żyć nowym życiem, ona tymczasem kurczowo trzymała się tego starego, nie będąc na siłach zerwać więzów łączących ją z Massimem.

No cóż, teraz nie było już do czego wracać. Massimo poinformował ją wiadomością tekstową, że za dziesięć minut opuszczają wyspę.

Noc spędziła w domku Madeline i nie interesowało jej, gdzie spał jej mąż.

Podczas krótkiego lotu na Nadi nie patrzyła na niego i uparcie ignorowała wszelkie próby nawiązania rozmowy. Kiedy weszli na pokład samolotu, usiadła w fotelu, założyła słuchawki i puściła jakiś bezsensowny film.

Była pewna, że Massimo wysiądzie w Los Angeles, żeby jak najszybciej znaleźć się w swoim ukochanym biurze.

Kiedy stewardessa zaproponowała jej coś do zjedzenia, wmusiła w siebie ciepłą bagietkę z wędzonym serem i prosciutto.

Nie miała pojęcia, czy Massimo też jadł. Nie patrzyła w jego stronę i zachowywała się, jakby go tam nie było.

Kiedy wylądowali w LA, podszedł do niej, starając się zwrócić na siebie jej uwagę.

– Uważaj na siebie – mruknął i wyszedł z kabiny.

Livia wypuściła z płuc mimowolnie powstrzymywane powietrze.

Po kilku minutach ona też wyszła z samolotu do prywatnej poczekalni. Nie spodziewała się zastać w niej Massima. On zapewne był już w swoim samochodzie.

Jednak ku jej zdumieniu okazało się, że jest w błędzie. Po kilku minutach drzwi poczekalni otworzyły się i stanął w nich Massimo. Był bledszy niż kiedykolwiek.

Jeszcze zanim się odezwał, wiedziała, co się stało.

– Stan dziadka bardzo się pogorszył. Tym razem to już chyba koniec.

Ciemność w pokoju, w którym leżał Jimmy, rozświetlały jedynie lampki urządzeń podtrzymujących jego życie. Pikanie kardiomonitora brzmiało w jego uszach jak drapanie gwoździa po szkle.

Przysunął fotel do łóżka najbliżej, jak się dało. Rodzice spali w pokoju na końcu korytarza. Pielęgniarki odpoczywały w sąsiednim pomieszczeniu. Siostra pojechała na noc do domu, wymógłszy na Massimie obietnicę, że zadzwoni do niej, gdyby cokolwiek się działo.

Jimmy Seibua umierał. Jego serce było coraz słabsze i było tylko kwestią czasu, kiedy przestanie bić. Ale umierał we własnym domu, który tak bardzo kochał. Miał tu wszystko, żeby pożegnać się z tym światem z godnością i bez bólu.

Drzwi się otworzyły.

Nie musiał odwracać głowy, żeby wiedzieć, że to Livia. Poznałby ją, nawet gdyby miał zamknięte oczy.

– Gorąca czekolada – powiedziała miękko.

Wziął z jej ręki filiżankę i wymamrotał słowa podziękowania.

Livia postawiła swoją na stoliku i wyjęła z szuflady termometr. Przyłożyła go do czoła Jimmy’ego. Potem sprawdziła parametry urządzeń, do których był podłączony Jimmy, i usiadła obok Massima.

– Przynajmniej nie cierpi, a to najważniejsze.

Massimo skinął głową.

Spędzili w domu dziadka dwa dni. Livia przez ten czas wyszła tylko raz, żeby sprawdzić, co słychać u jej brata.

Nigdy nie będzie w stanie wyrazić, jak bardzo był jej wdzięczny za to, że tu była. Jej obecność działała na wszystkich kojąco. Potrafiła rozładować sytuację i ukoić ich skołatane nerwy.

Na niego też miała zbawienny wpływ. Mogła udawać, że go nie ma, i zachować swoje współczucie tylko dla innych członków rodziny, ale nie zrobiła tego.

– Jak sobie radzisz? – spytała cicho.

Massimo wzruszył ramionami. Co miał jej odpowiedzieć?

– Jadłeś coś?

– Nie jestem głodny.

Przykryła jego dłoń swoją i lekko ją uścisnęła. Choć trwało to zaledwie sekundę, poczuł, jak robi mu się cieplej.

Musiał się powstrzymać, żeby nie chwycić jej ręki i nie zamknąć w swojej.

Siedziała z nim przez kolejną godzinę. Nie rozmawiali wiele, ale już sama jej obecność działała na niego kojąco. Kiedy oznajmiła, że idzie się chwilę przespać, i wyszła, miał wrażenie, że temperatura w pokoju spadła o kilka stopni.

Czas ciągnął się w nieskończoność. Wiszący na ścianie zegar wolno odmierzał minuty.

W końcu do pokoju zaczęło przebijać przez zaciągnięte zasłony światło budzącego się dnia.

Massimo wstał, żeby rozprostować nogi. Podszedł do stojącego obok łóżka Jimmy'ego stolika. Jego matka ustawiła na nim całą kolekcję fotografii. W samym środku stało ślubne zdjęcie dziadków. Massimo wziął je do ręki i uśmiechnął się smutno. Dwie rozpromienione twarze. Ależ byli wtedy młodzi. Jacy szczęśliwi. I jak bardzo w sobie zakochani. Poznali się podczas wojny. Jego babcia, która pochodziła z zamożnej brytyjskiej rodziny, pracowała wówczas dla tajnej agencji rządowej. Nigdy im o tej pracy nie opowiadała. Massimo wiedział jedynie, że kiedy się poznali, od razu się w sobie zakochali. Dziadek opuścił rodzinną wyspę, żeby się z nią ożenić. Rodzice babci uznali, że jej wybranek ma zbyt ciemną skórę i wyrzekli się jej. Przez większość życia zmagali się z niedostatkiem, ale nie pozwolili, żeby to zabiło ich miłość. Radzili sobie najlepiej, jak mogli, wychowując jedyną córę, Serę, która była radością ich życia. A kiedy Sera wyszła za mąż za Włocha, Gianniego Briatorego, pojechali za nią do obcego kraju, żeby być bliżej niej.

Massimo próbował sobie wyobrazić, jakim przeciwnościom musieli stawić czoło. W tamtych czasach mieszane małżeństwa nie były dobrze widziane. Mimo to przetrwali wszystko. Ich miłość była ich siłą. Nic dziwnego, że Jimmy rozchorował się na raka rok po śmierci żony.

Kiedy odstawiał fotografię na stolik, ręka lekko mu drżała. Sięgnął po kolejną, którą do tej pory skutecznie ignorował. Przedstawiała jego samego z Livią. Po ich lewej stronie stali rodzice, a po prawej siostra i dziadek.

Livia uśmiechała się promiennie do obiektywu. Jego twarz też była rozjaśniona. Na zdjęciu nie było tego widać, ale w momencie jego robienia Livia ściskała go za pośladek.

Dzień ich ślubu był najszczęśliwszym dniem w jego życiu.

Dziadek zakasłał.

Massimo odstawił fotografię i pochylił się nad nim.

Oczy Jimmy’ego były szeroko otwarte. Zakasłał ponownie, po czym uśmiechnął się.

Massimo odczytał w tym uśmiechu tyle miłości, że wystarczyłoby jej dla sporego miasta.

Odpowiedział dziadkowi uśmiechem.

Po policzku spłynęła mu łza i spadła na ich złączone dłonie.

Oczy Jimmy’ego zamknęły się i znów zapadł w sen.

Nigdy już się z niego nie obudził.

Trzy godziny później, otoczony rodziną, którą tak bardzo kochał, Jimmy Seibua wydał ostatnie tchnienie.

Livia nastawiła zmywarkę i odruchowo wytarła ręce w spodnie. Żałowała, że nie ma już nic do zrobienia. Kuchnia aż lśniła.

Czuła się fatalnie.

Wysłuchała z Gianlucą *Requiem* na pamiątkę Jimmy’ego. Brat cały czas trzymał ją za rękę i podawał suche chusteczki. Była z niego bardzo dumna i była mu wdzięczna za wsparcie, ale nie mogła odżałować tego, że to nie Massimo trzyma ją za rękę i pociesza.

Przeklęte serce. Któregoś dnia na pewno zmądrzeje, ale na razie nie mogła przestać o nim myśleć.

Co innego mogła zrobić? Rodzina Massima chciała, żeby była z nimi w ten smutny czas, a ona sama też tego pragnęła. Chciała towarzyszyć Jimmy'emu w jego ostatniej drodze. Nigdy nie zapomni, jak wiele mu zawdzięczała. Rodzinę.

Czuwanie przy zwłokach Jimmy'ego odbyło się w ogrodzie Sery i Gianniego. Urządzono niewielki poczęstunek, żeby wszyscy w spokoju mogli pożegnać zmarłego i go wspominać.

Po godzinie Livia poczuła, że musi stamtąd wyjść. Weszła do domu i schowała się w kuchni.

Cała rodzina wiedziała już, że zamierzają się rozwieść. Massimo powiedział im o tym wkrótce po śmierci dziadka. Choć byli zaskoczeni, oznajmili jej, że może się rozwodzić albo nie, ale oni i tak na zawsze pozostaną jej rodziną.

Tak bardzo chciałaby wierzyć, że to prawda. Miała nadzieję, że kiedy będzie się z nimi żegnać, nie będzie to ostateczne pożegnanie.

Wiedziała jednak, że aby ruszyć ze swoim życiem dalej, nie może się do nich nadmiernie przywiązywać. Nieustannie przypominałoby jej to o tym, ile straciła.

Miała nadzieję, że ją zrozumieją. Że jej wybaczą.

– Co ty robisz?

W drzwiach kuchni stał Massimo. Jego garnitur był pomięty, a on sam wyglądał na zmęczonego. Widać było, że przez ostatnie dni niewiele jadł i spał.

Sądziła, że dziś jeszcze wróci do LA. Była zdziwiona, że nie wyjechał od razu po śmierci Jimmy'ego i wrócił na pogrzeb. Został z rodzicami, żeby w ten sposób ich wesprzeć.

– Sprzątam.

– Nie musisz tego robić.

Wzruszyła ramionami i popatrzyła na podłogę. Patrzenie na niego było zbyt bolesne.

– Ale chciałam.

Massimo zamknął za sobą drzwi.

– Chciałem ci podziękować.

– Za co?

– Za wszystko, co zrobiłaś dla mojego dziadka, i za wsparcie, jakiego udzieliłaś mojej rodzinie.

Livia uniosła ramiona w geście, który doskonale znał. Nie chciała jego podziękowań. Zrobiła to, bo tak było trzeba i nie mogła postąpić inaczej.

Zastanawiał się, czy miała świadomość tego, ile to znaczyło.

Wiedział, jak bardzo ją zranił. Postawiła na szali swoją dumę i otworzyła przed nim serce, żeby ocalić ich małżeństwo. On w odpowiedzi odrzucił ten dar, uznając, że nie ma o co walczyć. Że ich miłość nie jest tego warta.

Mimo to była tu i wciąż go wspierała. Kiedyś uważał, że jest mu to dane raz na zawsze. Zapomniał już, jak dobrze było wrócić do domu i opowiedzieć jej o wszystkim, co leżało mu na sercu. Położyć głowę na jej kolanach i pozwolić, żeby rozmasowała mu napięte ramiona. Te wszystkie błędy, które popełnił… To nie była jej wina, ale jego. Tyle tylko, że karę poniosła ona.

Odsunął ją od siebie, zamiast wziąć w ramiona i zapewnić, że ją kocha i nigdy nie przestał kochać.

Po pogrzebie stanęła w kolejce ludzi czekających, by złożyć najbliższej rodzinie kondolencje. Tymczasem powinna stać obok niego.

Gdyby stała obok niego, mógłby się na niej wesprzeć. Łatwiej by mu było przez to przejść. O tym też zapomniał.

– Kiedy zamierzasz wrócić do domu? – spytała, przerywając panującą ciszę.

– Dzisiaj.

– A co z twoim prototypem?

– Nic. Wznowimy testy po moim powrocie.

Livia ponownie uniosła ramiona, ale tym razem nie umiał zinterpretować tego gestu.

– Wróć ze mną – powiedział, zanim zdążył zastanowić się nad tym, co mówi.

Livia popatrzyła na niego zaskoczona.

– Co?

Oparł głowę o drzwi, jakby nagle wszystko stało się oczywiste.

– Wróć ze mną do Los Angeles.

Patrzyła na niego zaskoczona, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

– To, co powiedziałem na wyspie… Tak naprawdę wcale tak nie myślałem…

– Jak dla mnie te słowa brzmiały bardzo przekonywująco.

– Kocham cię, Livio.

– Nie! – Jej protest zabrzmiał ostro jak wystrzał.

– Livio…

– Nie chcę tego słuchać! – Zasłoniła uszy rękami, jakby chciała się przed tym chronić. – Nie zamierzam być remedium na twoją rozpacz.

– Nie chodzi o moją rozpacz. Jak mogłem być tak ślepy? Byłem…

– Nie chcę wysłuchiwać więcej twoich kłamstw. – Odwróciła się i chwyciła leżącą na stole torebkę. – Za późno, Massimo. Już ci nie wierzę.

A nawet gdyby tak było, odpowiedź wciąż brzmi „nie”. Nigdy już nie potrafiłabym ci zaufać. – Zarzuciła torbę na ramię i stanęła przed nim. Popatrzyła na niego pozbawionym emocji wzrokiem. – Muszę iść.

Massima coś ścisnęło za gardło.

Jaki to paradoks: zrozumiał, jak bardzo ją kocha, dopiero teraz, kiedy było już za późno.

Bez słowa odsunął się, żeby ją przepuścić.

Nie oglądając się za siebie, Livia wyszła z kuchni.

Po jej wyjściu zapanowała głucha cisza. Osunął się na podłogę, jakby nogi nagle odmówiły mu posłuszeństwa.

Objął głowę rękami, wyzywając się w duchu od największych idiotów. A kiedy i to nie przyniosło mu ulgi, uderzył pięścią w najbliższą szafkę.

Na knykciach pojawiła się krew, ale nie czuł bólu. Jedyny ból, który odczuwał, pochodził ze złamanego serca.

Dopiero teraz zrozumiał słowa dziadka, które usłyszał na przyjęciu. Zrozumiał wszystko.

I po raz pierwszy, odkąd był małym dzieckiem, zapłakał.

Zrozumiał, że tylko kiedy był z Livią, czuł, że naprawdę żyje. To ona przywróciła go do życia i sprawiła, że na nowo połączył się z rodziną. To ona wnosiła w jego życie radość i ciepło. Ona wyciągnęła go z ciemności, w której się stopniowo pogrążał.

Pojął, że może żyć, pławiąc się w cieple jej miłości, albo umrzeć w ciemności i chłodzie.

Livia postawiła torby z zakupami na podłodze i zamknęła drzwi. Nastawiła uszu, spodziewając się usłyszeć dźwięk konsoli do gier. Odkąd wróciła z pogrzebu Jimmy’ego, dźwięki ścigających się samochodów stały się muzyką, która nieustannie jej towarzyszyła. Nie była jednak z tego

powodu niezadowolona. Potrzebowała czegoś, co oderwałoby jej myśli od Massima.

Dziś jednak w mieszkaniu panowała cisza.

– Gianluca?

W drzwiach kuchni stanął jej brat.

– Zgadnij, co się stało – powiedział, uśmiechając się i machając przed nią telefonem.

– Nie mam pojęcia.

Gianluca prężył się przed nią dumny jak paw.

– Massimo dał mi pracę.

Ta wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Musiała minąć chwila, żeby się otrząsnęła.

– Pracę? Gdzie? W Stanach?

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Otwiera w Rzymie przedstawicielstwo swojej firmy i zatrudnił mnie w ochronie.

– Tutaj? – Livia nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

Na twarzy Gianluki pojawił się niewinny wyraz.

– Powiedział mi o tym po pogrzebie Jimmy’ego, ale przestrzegł, żeby nic ci nie mówić do czasu, aż sprawa będzie pewna.

No tak, wyjechała wtedy w takim pośpiechu, że nie pomyślała nawet o bracie. Gianluca nie miał nic przeciwko temu. Miło spędził czas w towarzystwie jej męża, popijając z nim burbona i rozmawiając o przyszłości.

– Powiedział ci, żeby nic mi nie mówić?

Gianluca lekko się speszył.

– Nie. Powiedział tylko, żeby na razie nikomu o tym nie wspominać, aż będzie wiedział na pewno, że wszystko wypali. – Rozpromienił się. –

I zrobiłem dokładnie tak, jak mi poradził.

– Najwyraźniej. Praca w ochronie? – To była niezła propozycja jak dla osiemnastolatka, który nigdy jeszcze nie pracował i skończył szkołę z minimalnymi ocenami. Uśmiechnęła się w wymuszony sposób.

– To świetna wiadomość. Gratulacje. Nie miałam pojęcia, że spiskujecie.

Mogła się tego domyślić. Odkąd Massimo pomógł jej bratu wydostać się z Secodigliano, urósł w jego oczach do rangi bohatera.

Nieustannie zapewniał ją o tym, jakim to wspaniałym facetem jest jej mąż… Było to dla niej dość frustrujące. Uznała jednak, że jeśli już jej brat ma mieć jakiegoś idola, którego będzie chciał naśladować, lepiej niech to będzie Massimo niż któryś z mężczyzn, z którymi do tej pory miał do czynienia.

– Opłaci mi też różne kursy, żebym zdobył większe kwalifikacje. Powiedział, że jeśli będę ciężko pracował, któregoś dnie może zostanę szefem jego ochrony.

– To brzmi wspaniale – powtórzyła. Bardzo się starała nie martwić tym, że brat nie szukał pracy na własną rękę. Przekonywała samą siebie, że potrzebuje czasu, by przywyknąć do nowego życia. Był w obcym mieście, bez przyjaciół, rodziny. Zamierzała dać mu miesiąc na zaaklimatyzowanie się, a potem chciała podjąć temat jego dalszego życia. Najwyraźniej jednak Massimo postanowił dać mu szansę.

Massimo doskonale znał Gianlucę i wiedział, czego może się po nim spodziewać. Tym bardziej doceniała to, co dla niego zrobił.

Ona sama cieszyła się, że brat z nią mieszka. Gianluca był miłym towarzyszem, a poza tym dzięki jego obecności nie czuła się taka samotna.

Sięgnęła do torby z zakupami i wyjęła z niej paczkę tagiatelle.

– Nastaw wodę na makaron i ugotuj go. Mam ricotę i szpinak na sos. Pójdę jeszcze do sklepu po butelkę prosecco. Trzeba to uczcić!

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, uśmiech zniknął z jej twarzy.

Massimo zamierza otworzyć przedstawicielstwo w Rzymie? W mieście, którego do tej pory tak skrzętnie unikał?

Kiedyś wspominał, że chciałby otworzyć filę w Londynie, ale nigdy tego nie zrobił. Kiedy byli na Fidżi, też nic o tym nie mówił.

Odsunęła od siebie myśli o Fidżi. Jak tylko wspomniała to, co się tam wydarzyło, dostawała mdłości. Teraz zresztą też je poczuła.

Kiedy przechodziła obok baru, jakiś klient otworzył drzwi i poczuła wydobywający się z wnętrza zapach jedzenia. Zazwyczaj wciągała go z przyjemnością, teraz jednak poczuła, że robi jej się niedobrze.

Oparła się jedną ręką o ścianę, starając się zapanować nad narastającymi nudnościami. Głęboko oddychała.

Kiedy w końcu poczuła się nieco lepiej, uniosła głowę i jej wzrok zawisł na zielonym neonie po przeciwnej stronie ulicy.

Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że na niego patrzy, dopóki nie wpadło na nią jakieś dziecko. Jego matka przeprosiła, ale jej słowa ledwo do niej dotarły.

Zapomniała o prosecco i poszła prosto do apteki.

Odkąd rozstała się z Massimem, przestała brać tabletki. Kiedy kochali się na Fidżi, nie użyli żadnego zabezpieczenia. Zupełnie o tym nie pomyślała, nawet kiedy trzymała w ramionach dziecko Elizabeth.

Niby dlaczego miałaby się tym przejmować? Chcieli mieć dzieci, ale zawsze odsuwali tę sprawę na przyszłość. A potem ich małżeństwo się rozsypało i nie mogło być mowy o zachodzeniu w ciążę.

Pięć minut później wyszła z apteki z testem ciążowym w torebce.

Kwadrans później była już w swojej łazience i zrobiła test. Okazało się, że Gianluca będzie musiał sam napić się prosecco.

Wynik testu nie pozostawiał wątpliwości: była w ciąży.

Kiedy tylko się o tym dowiedziała, zrobiła jedyną rzecz, jaka jej przyszła do głowy. Chwyciła za telefon i zadzwoniła do Massima.

Odebrał niemal natychmiast.

– Liv?

Na sam dźwięk jego głosu łzy popłynęły jej po policzkach.

– Livio, jesteś tam? Coś się stało?

Kiedy się odezwała, ledwie rozpoznała swój własny głos.

– Jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dźwięk dzwonka do drzwi tylko nasilił jej koszmarny ból głowy.

– Jeśli to do mnie, to powiedz, że mnie nie ma – krzyknęła do grającego na konsoli brata.

Na szczęście Gianluca niczego nie zauważył, kiedy wróciła ze sklepu z jedzeniem. Nie zdziwił się też, że ledwo tknęła swoją porcję. Z typową dla młodych ludzi beztroską pochłonął jej część. Zaraz po kolacji oznajmiła mu, że ma zamiar wcześniej się położyć.

Dzwonek u drzwi rozległ się ponownie.

Zakryła sobie głowę poduszką, żeby go nie słyszeć.

Zmierzała nie wychodzić z łóżka. Uznała, że fakt, że jest w ciąży, absolutnie ją usprawiedliwia.

Podłożyła sobie poduszkę pod głowę i spojrzała na sufit.

Dotknęła ręką brzucha, który był taki sam jak zwykle. Jednak świadomość, że dojrzewa w nim nowe życie, zupełnie ją odmieniła. Życie, które stworzyli ona i Massimo.

Massimo…

Zamknęła oczy.

Nie wiedziała, czy dobrze się stało, czy nie. Kiedy wreszcie postanowiła iść ze swoim życiem do przodu, los spłatał jej ogromnego figla. Teraz nigdy się już od niego nie uwolni.

Cały czas starała się robić dobrą minę do złej gry, ale głęboka rana w jej sercu wcale nie zamierzała się zagoić. Musiała nauczyć się żyć ze swoim bólem, który stał się jej nieodłącznym towarzyszem. Słońce mogło świecić jasno i mocno, ale ona nie czuła jego ciepła.

Pukanie do drzwi przerwało jej rozmyślania.

Spodziewała się, że w drzwiach pojawi się Gianluca z prośbą o pieniądze.

Ale to nie brat wszedł do sypialni.

Zamrugała powiekami, nie będąc do końca pewna, czy może wierzyć w to, co widzi. Ubrany w czarne dżinsy, bawełnianą podkoszulkę i skórzaną kurtkę stał przed nią Massimo we własnej osobie. Wyglądał na zmęczonego i nie golił się chyba od pogrzebu dziadka.

Chrząknęła, żeby wydobyć z siebie głos.

– Co ty tu robisz?

Massimo zamknął za sobą drzwi i spojrzał na kobietę, którą kochał. Siedziała na łóżku niczym księżniczka. Przez chwilę po prostu się jej przyglądał, chłonąc każdy detal jej urody.

– Nie wydaje ci się to oczywiste, że przyjechałem, jak tylko się dowiedziałem, że jesteś w ciąży?

– Jak to możliwe, że znalazłeś się tu tak szybko? Przecież powiedziałam ci o tym niespełna dwie godziny temu!

– Byłbym jeszcze szybciej, ale odesłałem kierowcę do domu, a swoje kluczyki gdzieś zapodziałem. Dlatego przyszedłem na piechotę.

– Byłeś w Rzymie?

Massimo zdjął kurtkę i przerzucił ją przez oparcie krzesła.

– Nigdy stąd nie wyjechałem.

Boże, jak dobrze było znów ją widzieć. Świadomość tego, że mieszkają w tym samym mieście, a on nawet nie może jej zobaczyć, zabijała go. Postąpił krok w jej stronę.

– Kupiłem tu dom.

Livia cofnęła się, jakby w obawie, że jej dotknie.

– Tak? A kiedy?

– Właśnie wczoraj dopełniłem ostatnich formalności. Chciałem zebrać wszystko do kupy, żeby ci o tym powiedzieć. I nie tylko o tym.

– Doprawdy? A o czym jeszcze? – spytała, spoglądając na niego nieufnie.

– O tym, jak bardzo cię kocham, i o tym, że możesz mi zaufać. Że możesz zawierzyć mi swoje serce.

Od czasu pogrzebu przemyślał wiele spraw.

Wszystko, co powiedziała Livia na jego temat, było prawdą. Zamykał się przed ludźmi. Livia była jedyną osobą, którą do siebie dopuścił, ale gdy tylko poczuł, że jest zbyt blisko, że naprawdę się przed nią obnażył, odsunął od siebie także ją.

Tak długo polegał tylko na sobie, że uznał, że to jedyny sposób na życie. Tak długo wszystko, czego dotknął, obracało się w złoto, że kiedy popełnił pierwsze błędy, ją obarczył za to odpowiedzialnością. Zapomniał o tym, że sam jest tylko człowiekiem.

Wzniosła w jego życie tyle radości, a on odwrócił się do niej plecami!

Rodziców też od siebie odsunął. Był ślepy na to, co dla niego zrobili, na to, jak się poświęcili, żeby umożliwić mu zdobycie wykształcenia i osiągnięcie tego, co osiągnął. Choć żyli skromnie, zawsze był syty, bezpieczny i otoczony miłością. Był tak zajęty kreowaniem swojej przyszłości, że nigdy nie miał czasu cieszyć się tym, co miał tuż przed nosem. Wszystkim tym, co sprawia, że warto żyć.

Był ślepy.

Za to Livia wszystko jasno widziała.

Musiał zrobić, co tylko mógł, żeby odzyskać jej miłość. I miał zamiar osiągnąć to za pomocą czynów, nie słów.

– Powiedziałam ci już, że jest na to za późno. Zamknęłam ten rozdział, Massimo.

– Gdyby tak było, nie zaszłabyś ze mną w ciążę.

– Jesteś z tego powodu nieszczęśliwy?

– Z powodu tego, że oczekujesz mojego dziecka? Liv, jest tylko jedna rzecz, która mogłaby uczynić mnie szczęśliwszym, niż jestem, ale po kolei. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że przestałaś brać tabletki?

Livia zarumieniła się.

– Zupełnie o tym nie pomyślałam.

– Mnie też nie przyszło do głowy, żeby cię o to spytać.

Massimo zdjął koszulkę.

– Co robisz? – spytała zaalarmowana.

– Chcę ci coś pokazać.

Rzucił koszulkę na podłogę, zdjął buty i wszedł na łóżko. Ujął jej rękę i położył sobie na lewym bicepsie.

– Te groty strzał na moim tatuażu… Jedno ze znaczeń to silna wola. Kiedy odeszłaś, bardzo jej potrzebowałem. W przeciwnym razie rzuciłbym się za tobą w pogoń i błagał, żebyś do mnie wróciła.

Przesunął jej rękę tak, że teraz spoczywała na jego bijącym sercu.

– Ożeniłem się z tobą, bo siła uczucia do ciebie mnie poraziła. Uznałem, że to, co do ciebie czuję, to miłość, ale nie przyszło mi do głowy, że to uczucie może się stać jeszcze głębsze. Nie pojmowałem tego, że możesz się stać powietrzem niezbędnym mi do oddychania. Nie

wiedziałem, gdzie ty się kończysz, a ja zaczynam. Kiedy ode mnie odeszłaś, rzuciłem się w wir pracy, żeby nie zwariować. Wolałbym zapracować się na śmierć niż przerwać choćby na chwilę i poddać się bólowi, który wypełnił moje serce.

Wyciągnął rękę i przejechał nią po włosach, które tak kochał.

– Wybacz mi, że cię odepchnąłem. Że odrzuciłem twoją miłość i wszystko to, co nas łączyło. Przepraszam cię za każdą chwilę cierpienia, jakiego ci przysporzyłem.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale uciszył ją gestem.

– I przepraszam cię za to, że nie zrobiłem nic, choć wiedziałem, jak źle się czujesz w Los Angeles.

– To nie była tylko twoja wina. Powinnam była zacząć się uczyć języka i coś robić. Coś, dzięki czemu mogłabym wyjść z domu. Co dałoby mi trochę niezależności.

To mu przypomniało, że miał ją o coś spytać.

– Chodziłaś na lekcje angielskiego po naszym rozstaniu?

– Zapisałam się na kurs online, ale nie poczyniłam wielkich postępów. Nie potrafiłam w tym czasie jasno myśleć.

Przejechał kciukiem po jej policzku.

– Mogłem wiele zrobić, żeby twoje życie było łatwiejsze. Przysięgam ci, że jak do mnie wrócisz, będzie zupełnie inaczej. Zamierzam przeprowadzić się na stałe do Włoch.

Kiedy na niego spojrzała, dojrzał w jej oczach coś, co dało mu nadzieję.

– Wszystko, co o mnie powiedziałaś, jest prawdą. Łącznie z tym, że moje relacje z rodziną są nie do przyjęcia. Jak mam zbudować prawdziwą bliskość z nimi, skoro mieszkam za oceanem?

– Dlatego właśnie chcesz otworzyć przedstawicielstwo firmy w Rzymie?

Skinął głową i ujął jej twarz w dłonie.

– Częściowo tak. Ale głównie z twojego powodu. Twoje życie jest tutaj, a moje jest tam, gdzie ty jesteś… Tylko tego chcę. Być z tobą. Musiałem cię stracić, żeby się przekonać, jak bardzo cię potrzebuję.

Po policzku Livii potoczyła się łza.

– Ale powiedziałeś, że nie nadajesz się do małżeństwa. Że jesteś stworzony do życia w pojedynkę.

– Mówiłem wiele rzeczy. Wtedy tak uważałem.

– Dlaczego mam wierzyć, że teraz mówisz prawdę? – Bardzo chciała mu uwierzyć, ale bała się. Tyle razy doznała już zawodu, że kolejnego by nie zniosła.

– Bo teraz mam jasną głowę. Zrobię wszystko, żeby tym razem nam się udało. Jesteś dla mnie najważniejsza. Ty i dziecko. Chciałem przyjechać do ciebie, kiedy mój dom w Los Angeles zostanie sprzedany, ale wiadomość o dziecku trochę ten przyjazd przyspieszyła. Chciałem móc spojrzeć ci w oczy i dać dowód tego, że jesteś dla mnie najważniejsza na świecie. Dom, który kupiłem w Rzymie, jest zapisany na ciebie. – Uśmiechnął się smutno. – Mam nadzieję, że pozwolisz mi ze sobą zamieszkać. Potrzebuję jakiegoś lokum w LA i miałem nadzieję, że wybierzesz tam ze mną jakiś dom. Dom, w którym czułabyś się szczęśliwa.

– A jeśli powiem nie?

Zamknął oczy i głęboko nabrał w płuca powietrza.

– Wtedy będę mógł mieć pretensję tylko do siebie. Będę musiał zadowolić się jedynie tym, że jestem ojcem twojego dziecka. I będę cię prosił o to, żebyś pozwoliła mi być dla niego najlepszym ojcem.

Tym razem Livia nie zdołała powstrzymać łez. Serce wyrywało się ku Massimowi, z którego oczu wyzierała jedynie szczerość.

– Pozwól, że powtórzę – powiedziała wolno. – W ciągu minionych dwóch tygodni kupiłeś mi dom, otworzyłeś filię firmy w Rzymie, zaoferowałeś pracę mojemu bratu i wystawiłeś do sprzedaży dom w LA. Czy o czymś zapomniałam?

– Nie. Myślę, że to wszystko.

– I zrobiłeś to wszystko ze względu na mnie?

– Jesteś moim życiem, Livio. Wszystko, co jest moje, należy również do ciebie.

Nachyliła się w jego stronę i pocałowała go lekko.

– Musisz obiecać mi coś jeszcze.

– Co tylko zechcesz.

– Obiecaj mi, że nigdy więcej mnie od siebie nie odepchniesz.

– Obiecuję! Czy to oznacza, że…

Zarzuciła mu ramiona na szyję i spojrzała głęboko w oczy.

– To oznacza „tak”. Zgadzam się na wszystko.

– Czy myślisz, że zdołasz pokochać mnie na nowo?

Pocałowała go po raz kolejny i, nie odsuwając ust od jego twarzy, wdychała jego zapach, rokoszując się tym, co uznała za utracone na zawsze.

– Massimo, jesteś wpisany w moje serce na zawsze. Pokochałam cię w dniu, w którym cię ujrzałam, i nigdy nie przestanę cię kochać.

– Ty także jesteś jedyną panią mojego serca. Na zawsze.

Przytulił ją mocno do siebie, żeby jej pokazać, jak bardzo ją kocha.

Massimo gwałtownie obudził się z drzemki, w którą zapadł. Dopiero teraz tak naprawdę dotarło do niego, co się wydarzyło.

– Będziemy mieli dziecko!

Livia się zaśmiała.

– Tak!

– Mówiłem ci już, jak bardzo cię kocham?

– Tak, ale to było bardzo dawno temu.

Massimo powiedział to głośno, a potem ją objął, żeby jej to pokazać.

EPILOG

Livia stała na werandzie z rękami opartymi o barierkę i patrzyła na padający deszcz. Z tego miejsca widziała centralną część Seibuy i ocean.

Dostrzegła któregoś z pracowników biegnącego przez strugi deszczu i uśmiechnęła się. Gdyby nie to, że Sera spała w domu, ona też wyszłaby na deszcz. Massimo trochę się dziwił, że tak bardzo lubi deszczową porę, ale to była jej ulubiona pogoda. Wszystko lśniło wtedy od wilgoci, a w powietrzu unosiły się intensywne zapachy rosnących na wyspie roślin. A kiedy przez chmury przedostały się promienie słońca, na niebie tworzyła się tęcza. Nie było wspanialszego widoku niż ten szeroki, kolorowy most spinający dwa krańce nieba.

Dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Sięgnęła do kieszeni i przeczytała kolejną informację od brata. Odpisała, że powinien zająć się pracą, zamiast żartować, na co odparł, że przecież w Rzymie jest wczesny ranek i nawet ptaki jeszcze śpią. Z uśmiechem schowała telefon do kieszeni i zajęła swoją pozycję obserwatora.

Dostrzegła matkę Massima, która wychyliła na chwilę głowę przez okno swojego domu, po czym zdegustowana pospiesznie ją schowała. Livia uśmiechnęła się.

Nie tylko Massimo uważał, że jej zamiłowanie do deszczowej pogody jest, delikatnie mówiąc, lekko nienormalne. Podobnie myślała reszta rodziny. Nikt z nich nie rozumiał, że bez deszczu nie byłoby tęczy.

Przypomniała sobie, jak kiedyś gdzieś przeczytała, że bez ciemności nie byłoby widać gwiazd. Ona czuła podobnie, jeśli chodzi o deszcz.

Dostrzegła Jimmy’ego, który biegał po deszczu, a widząc ją, pomachał jej energicznie.

Z uśmiechem odmachała trzyletniemu synkowi, a kiedy po chwili dołączył do niej Massimo, machali mu oboje. Malec podbiegł do ojca i rzucił mu się w ramiona.

Serce Livii nabrzmiało miłością, kiedy zobaczyła, jak Massimo podrzuca chłopca do góry. Malec roześmiał się głośno śmiechem, który tak dobrze znała.

I wtedy powłoka chmur nad ich głowami rozdarła się i na niebie utworzyła się tęcza. Wyraźna, szeroka i bardzo długa.

Zdawała się świecić tylko dla nich.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
EPILOG